Nr. 53. Poznań, dnia 31 Grudnia 1905 r. Rok IX.

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 53-go.

Oświadczenie.

W skład redakcyi „Pracy“ wstepuje z dniem 1-go stycznia p. r. p. *Idzi Świtała*, były redaktor „Dziennika Polskiego“ w Dortmundzie i dotychczasowy redaktor „Gazety Polskiej“ w Kościanie.

Wydawnictwo „Pracy“:

Marcin Biedermann, Dr. Alfred Chłapowski, Maciej Mielżyński, Dr. Felicyan Niegolewski, Stanisław Niegolewski, Karol Rzepecki.

Na Nowy Rok.

Rok 1905, który za chwilę dobiegnie końca, zapisze zapewne potomność jako jeden z najważniejszych, najpamiętniejszych w dziejach świata. Z tych, którzy go przeżyli, którzy byli świadkami wypadków, jakie w nim rozegrały się na arenie odwiecznych walk ludzkości, nie wszyscy zapewne zdają sobie należycie sprawę z jego doniosłości. Tak bywa zawsze prawie w chwilach przełomowych. W tym wypadku zaś należytą ocenę wydarzeń utrudniała jeszcze szybkość, z jaką następowały po sobie. Nawet ci, którzy patrzeli na nie zbliska, nie zdołali się zorjentować w właściwej mierze w tem, co one oznaczają. Jeźli więc w którymkolwiek upływającym roku, to w tym właśnie jest na miejscu dokłady rachunek z tego, co się w nim działo i stało.

Zaczął się on wśród wrzawy wojennej na dalekim wschodzie azyatyckim. Wojna nietylko niebyła jeszcze rozstrzygnięta, lecz nawet trudno jeszcze było przewidzieć, jak się skończy, na którą stronę przechyli się zwycięstwo. To jedno atoli wówczas już było jasnem i wiadomem, że nie pozostanie ona bez wpływu także na położenie polityczne w *Europie*. Rosya podejmowała jeszcze olbrzymie wysiłki, aby powetować poprzednie klęski i ocalić przynajmniej swój honor. Wprawdzie w sam dzień Nowego Roku nadeszła do Europy wieść o kapitulacyi Portu Artura, lecz i ten cios, zadany Rosyi, nie miał jeszcze charakteru decydującego. Jeszcze na wodach Madagaskaru stała potężna jej armada, przygotowując się tam do ostatecznej rozprawy na morzu. Jeszcze nad rzeką Szahe rozciągały się olbrzymie obozowiska jej armii lądowej. Pierwsze też miesiące roku nowego zbiegły w niepewności i gorączkowem oczekiwaniu nowych ważnych wypadków. Rozegrały się one dopiero w marcu na lądzie a w maju na morzu. W dwóch bitwach, które należy zaliczyć do największych w historyi świata, pod Mukdenem i Czuszimą, siły Rosyi na polu walki ostatecznie zostały rozbite. Wojna była skończona.

Nastąpiły potem długie, mozolne, rwące się co chwila rokowania pokojowe. Pokój, jaki zawarto, nie odpowiadał ogólnym przypuszczeniom i oczekiwaniom. Rosya uniknęła upokorzenia i zupełnej ruiny, jaką jej przepowiadano, Japonia nie osiągnęła tego, co pragnęła, do czego uprawniały ją odniesione zwycięstwa. Raz jeszcze zaważyła na szali intryga polityczna, w której państwa Europy do prawdziwego doszły mistrzowstwa. Ochroniła ona Rosyę od zbyt wielkiego pognębienia, nie zdołała atoli przeszkodzić utworzeniu się na wschodzie nowego wielkiego mocarstwa, którego głos i miecz nieraz odtąd zaważą na szali także

w europejskich kwestyach politycznych.

I zaważyły one na szali zaraz po zawarciu pokoju. Wynik wojny pomięszał zupełnie szyki w koncercie mocarstw europejskich. Anglia, która dotąd trzymała się na uboczu, związawszy się ściślejszem przymierzem z nową wschodnio-azyatycką potęgą, zaczęła od razu wywierać silniejszy wpływ na bieg wypadków w Europie. Wciągnęła ona w zakres swoich dążności i planów Francyę, przerażoną już pogromem swego rosyjskiego sprzymierzeńca. Punkt ciężkości polityki europejskiej, który przez długie dziesiątki lat tkwił w *Petersburgu i Berlinie*, przesunął się nagle znów ku stolicom mocarstw zachodnio-europejskich. Była chwila, gdzie o marne państwo afrykańskie *Marokko* groziła i Europie wielka zawierucha wojenna. Zawieruchę tę zażegnano wprawdzie, lecz wielki proces zmiany w „równowadze europejskiej“ dokonuje się w dalszym ciągu. *Niemcy*, dla których Rosya, mimo swego przymierza z Francyą była zawsze głównym punktem oparcia, stanęły nagle *samotne*, *odosobnione*, otoczone zewsząd albo niechęcią albo wprost nienawiścią. Sytuacya ta zmusza je do nowego ogromnego powiększenia swej siły zbrojnej, do wzięcia na swe barki nowych olbrzymich ciężarów, które już zaczynają przekraczać jej wytrzymałość i wydajność.

Wielką tę zmianę w konstelacyi politycznej Europy, którą po wojnie rosyjsko-japońskiej przyniósł nam rok ubiegły, możnaby określić w ten sposób, że jest to upadek panujący dotychczas w Europie zasady *„siła przed prawem“* a zwycięstwo zasady *„prawo przed siłą“*. Zmiana ta wprawdzie rozpoczęła się dopiero — lecz wszystko przemawia za tem, że w biegu swoim już nie zostanie powstrzymana.

Nie byłoby może jeszcze przyszło do tego — gdyby wojna na wschodzie Azyi nie była pociągnęła za sobą innego ogromnie ważnego dla Europy przewrotu: upadku *absolutyzmu w Rosyi*. Bez przesady twierdzić można, że od czasu wielkiej rewolucyi francuskiej nietylko w Europie, lecz wogóle w całym świecie tak doniosłego przewrotu nie było jeszcze. Rosya absolutystyczna była zmorą dla wszystkich wolnościowych dążności narodów. Dopoki tam stał silnie ten system rządowy, wszędzie mógł się krzewić bujnie ucisk, oparty na bezprawiu. Rozbicie tego systemu w Rosyi to największe od lat wielu zwycięztwo ludzkości. Dziś jeszcze nie jest ono zupełne. Jak przed rokiem losy wojny na wschodzie Azyi, tak dziś ważą się jeszcze losy rewolucyi w Rosyi. Lecz wyłom, który uczyniła ona już w zarodzie absolutyzmu, jest tak wielki, iż nieda się on już wypełnić nowemi gwałtami. Długie pasmo walk, jakie toczyły się w tym roku we wnętrzu Rosyi, począwszy od owych ponurych, pełnych łez i krwi dni styczniowych w Petersburgu, po których działacze absolutyzmu mogli jeszcze butnie rzucić słowa *„vae victis“*, — biada zwyciężonym — aż do krwawszych jeszcze buntów wojskowych w Sebastopolu, Kronsztacie i w wielu innych miastach, aż do srogich rzezi, których widownią była w tych dniach stara stolica carów Moskwa — długie to pasmo walki rozbudziło do tego stopnia naród rosyjski z długiego snu niewoli, że już ponownie nie pozwoli się okuć w kajdany. Dużo tam może jeszcze krwi popłynie, zupełne atoli zwycięztwo ducha wolności nad ciemnemi potęgami absolutyzmu, jest już tylko krótką kwestyą czasu. A zwycięztwo ducha tego w Rosyi będzie także zwycięztwem wszystkich ludów gnębionych i uciskanych.

Już dziś, zanim jeszcze zwyciężył tam, daje się uczuwać ożywcza jego siła w wielu innych państwach. W Austryi złamał on w lot przestarzały system przywilejów parlamentarno-wyborczych, a i w Prusach i w Niemczech wogóle puka on coraz silniej w spiżową ścianę trzyklasowego „najnędz-

W dniu imienin Adama.

Tak się to jakoś dobrze składało, że w dniu Wigilii Bożego Narodzenia, w dniu dla serca naszego najmilszym, gdy cała rodzina gromadzi się przy stole osypanym siankiem, które nam uzmysławia żłóbek stajenki betleemskiej, gdy po zwiastowaniu pierwszej gwiazdki zaczyna krążyć dokoła opłatek, ten symbol przyjaźni czystej, szczerej, bez obłudy, bez fałszu i blagi konwencyonalnej, ten co dusze, jak ów gościnny gazda chaty swej wrota na ścieżaj otwiera, co jest widomym znakiem życzeń najlepszych, łączących uczuć ogniwem i pana i domowników i sługi i całą tę czeladź bożą, zamieszkującą naszą ziemię ojczystą — że oto w tym dniu tęczowych wspomnień z lat dziecinnych, w dniu tak przez wszystkich ukochanego święta, przypadały imieniny Adama Mickiewicza... Adam! Czyż wolno nam wątpić, że Stwórca, który go nam zesłał nie przeznaczył dla niego tego właśnie imienia?

Adam — to człowiek stworzony z mułu tej ziemi, a w jego krwi drgała żywo każda cząstka ziemi naszej, przepojonej krwią i łzami umęczonego polskiego narodu.

W owej porze tułaczki na paryskim bruku, gdy nadszedł dzień wilii Bożego Narodzenia, szli gromadą przyjaciele ku jego mieszkaniu i oto nagle, gdy Adam przy wieczerzy siedział zadumany, gdy duch jego na skrzydłach żrącej serce tęsknoty i wielkiego ukochania swej ojczyzny rwał się: do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozłożonych, rwał się z siłą przykutego do ziemskiej powłoki geniuszu, który chciał swój naród podnieść, uszczęśliwić, chciał nim cały świat zadziwić, gdy czuł pewnie najwięcej łańcuch ciężki niewoli i obowiązku, gdy oczy jego pełne były łez czystych i rzęsistych... wtedy niespodzianie huknęli mu całą piersią przyjaciele:

Jakaż to gwiazda świeci na wschodzie?
Gwiazda to Twego Imienia
Mędrcy wołają: ciesz się narodzie,
To gwiazda Twego zbawienia!

Wtedy Adam wybiegał naprzeciw przybyszów i przyciskał ich do serca i płakał, chwytając swoich najbliższych w objęcia.

On brał ich w ramiona z tem uczuciem, jak brał w ramiona ducha:

niejszego z wszystkich“, jak go nawet sam Bismark nazwał, — systemu wyborczego.

Z morza krwi przelanej, z dymu pałaców królewskich, z strasznych fali rozpasanych namiętności ludzkich podczas wielkiej rewolucyi francuskiej nowe życie wpłynęło na skostniałe w formułkach absolutyzmu położenie narodów. Wielkie przewroty dziejowe nie mogą dokonać się bez ofiar, nawet bez ofiar niewinnych. Z morza krwi, płynącej obecnie w Rosyi, wionąć musi duch ożywczy, duch naprawy na spaczone fałszywym parlamentaryzmem i zatrute nieprawością stosunki współczesne Europy. Już z trybuny ministeryalnej w Niemczech odezwał się pierwszy głos, nawołujący do opamiętania się i pokuty, do zerwania *z materyalizmem*, który opętał większą część społeczeństw europejskich. Głos to jeszcze słaby i nieśmiały, lecz już sam fakt, że się odezwał, oznacza postęp ogromny, oznacza coś na kształt budzenia się sumienia tam nawet, gdzie materyalizm i zasada „siły przed prawem“ najpotężniej się rozwielmożniły.

„Nowe czasy — nowe życie — idą przez dzikie stepy“ — możnaby dziś powiedzieć z Bogdanem Chmielnickim w pięknej powieści Sienkiewicza. Rozpętał je rok 1905, a rozpętał je z taką siłą, że nic ich już powstrzymać nie zdoła.

* * *

Gdy nowe takie budzi się życie, odczuwają je przedewszystkiem narody, pogrążone w ucisku i niedoli. I nam już przyniosło ono ważne znaki na ziemi i niebie. Dziś już nawet nasi najserdeczniejsi nie wątpią, że położenie braci naszych w Królestwie znacznie się zmieni na lepsze, że mimo wszelkich dyplomatycznych i niedyplomatycznych przeszkód i protestów, otrzymają oni znaczny zakres narodowej wolności, conajmniej taki, który ogromnie wzmocni ich narodowe siły odporne. Znów też kwestya polska zaczyna się wysuwać na pierwszy plan europejskich kwestyi politycznych, *tym razem zaś nie sztucznie, nie z łaski powodowanego własnym interesem obcego jakiego mocarstwa, lecz siłą własnej żywotności, siłą potężniejszego niż wszelkie intrygi rozwoju wypadków dziejowych.* Zbieg to może okoliczności — lecz może także oddźwięk tej budzącej się nowej ery, że na wielkim konkursie międzynarodowych powag wiedzy i literatury Polak, wielki nasz *Sienkiewicz*, otrzymał nagrodę, po którą wyciągały ręce wielkości samodzielnych a wielkich narodów. I w naszem więc położeniu rok ubiegły zaznaczył się doniośle.

* * *

„Słyszycie! północ już bije, rok stary w mgłę się rozwiewa, jak sen przepada. Krzyczmy: *„rok nowy niech żyje!“*

I my zawołajmy tak z poetą. Niemożliwą jest rzeczą, iżby rok nowy nie miał przynieść dalszego rozwoju zdarzeń i przewrotów, które rok stary rozpoczął. Ciężkie jeszcze w tym nowym roku czekają nas przejścia i doświadczenia, próby może naprawdę *ogniowe*. To, co się dziś dzieje w zaborze, wystawionym w pierwszym rzędzie na parcie nowego życia, nowych prądów, wiejących od wschodu, nie można uważać za dobre. Lecz tem się nie trwóżmy. Ferment, jaki tam powstał, był nieunikniony w takiej przełomowej chwili. Musi się on przetrawić, wyszumieć, zanim zdrowy duch i zmysł narodu skrystalizuje się w właściwej, czystej formie. Zadaniem tych, którzy pragną naprawdę lepszej doli w Kongresówce, jest *przyspieszyć* przejście tego fermentu. Można to będzie osiągnąć przedewszystkiem chłodną rozwagą, rozumem i spokojem. Grzechem byłoby dziś największym, gdybyśmy teraz kierować się mieli wyłącznie tylko uczuciem i zapałem.

Dziś więcej, niż kiedykolwiek potrzeba nam zdolności obrachunku, liczenia się z wszelkiemi przeciwnościami. Przedewszystkiem atoli potrzeba nam *spokoju*. Rok 1905 wprowadził nas w okres *rozwoju na polu ekonomiczno-społeczem*. Okres ten zastaje nas jeszcze w pełni sił żywotnych, ba! śmiało twierdzić można, że nawet w stanie siły większej, niż mieliśmy kiedykolwiek. Nas w *zaborze pruskim* i w tym

---

wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia swego narodu, jak kochanek, jak brat, jak ojciec! Wilia Bożego Narodzenia jest dniem imienin naszego Adama.

A jeżeli we wszystkich chwilach smutku, boleści, rozpaczy, gdy duch uginał się pod brzemieniem nadmiernego ucisku, gdy udręczonemu okropnemi cierpieniami sercu narodu wróg jeszcze dotkliwsze zadawał rany; jeśli wtedy kupiliśmy się około tego najlepszego ojca i brata naszego, aby zachwianą zwątpieniem budowę naszej przyszłości oprzeć skutecznie o niezłomny granit proroczych słów jego, jeśli w chwili całości, która wstrząsnęła sercem narodu, spieszyliśmy tak zupełnie samorzutnie, bez wzywania i namowy, jak dzieci, co idą za popędem szczerego uczucia ku pomnikowi jego, aby go uwieńczyć, aby się tam przed nim koniecznie najpierw przed nim zwierzyć, z nim tą drogą wieścią podzielić, jemu pieśnią chorału wśród łez radości obwieścić: że stało się, co się stać musiało, że „Bóg był i jest“ i że „Jeszcze nie zginęła...“ to czyż nie powinniśmy także w dniu imienin jego gromadzić się duchem przy naszym Adamie?!

I oto staje mi przed oczyma wizya ukochana!... Cały naród polski, silny jednością, nienaruszoną granicami oznaczonemi słupami, gromadzi się u stóp jednego wielkiego niespożytej jego sławy pomnika, co jak słup ognisty rzuca swe promienie: w dal.... w mroki ducha... pod strzechy. A na tym pomniku nie widzę boga litewskiego z chmurną twarzą Jowisza, jeno pełne dobroci i łagodności oblicze naszego Adama, z wyrazem tej wielkiej tęsknoty za Ojczyzną drogą... I słyszę, jak z piersi milionów, tak jak ongi z piersi najszczerszych przyjaciół dobywa się pieśń potężna, co w całej Polsce donośnem echem rozbrzmiewa:

Jakaż to gwiazda świeci na wschodzie?
Gwiazda to mego imienia
Mędrcy wołają: ciesz się narodzie
To gwiazda twego zbawienia.

Widzę, jak z ócz Adama płyną łzy radości, widzę jak duch jego korzy się przed Stwórcą i słyszę słowa:

— Za to, żeś dałeś mi rząd tych dusz — dzięki Ci Panie! *Kazet.*

roku hakata nietylko nie pochłonęła, lecz nawet nie osłabiła. Liczy się ona dziś już i z naszemi *milionami* i przyznać musi, że wytworzyły je wyłącznie *nasza praca, zabiegliwość i oszczędność.*

Więc gdy dziś żegnamy rok stary, a witamy nowy, u progu chwili przełomowej w Kongresówce przesyłamy nietylko czytelnikom naszym, lecz całemu narodowi naszemu gorące życzenie: aby ani na chwilę nie stracił spokoju, aby dalej kroczył drogą pokojowego rozwoju, aby walczył nadal jedynie *duchową bronią i siłą swojej niespożytej żywotności, aby siłę tę pomnażał jedynie pracą, oszczędnością, zabiegliwością,* a przedewszystkiem, aby ufał Bogu, który tak cudownie przeprowadził nas przez długie piekło niedoli. W tej myśli i z tym duchem wołamy do braci: „*Szczęść Boże w Roku nowym!*“

Redakcya.

Nasza ofiarność.

W walce z żywiołem germańskim zaostrzającej się z roku na rok na kresach zachodnich dawnych ziem polskich, napotykamy w ostatnim czasie wiele wzmianek o „ofiarności polskiej“ w przeciwstawieniu do ospalstwa niemieckiego „Michałka.“ Hakatyści, którzy przez jedenaście lat istnienia nie potrafili zrzeszyć więcej jak 40,000 członków w całych 60 milionowych Niemczech, zabrali się do zbierania swego „skarbu na wschodzie“ (Ostmarkenschatz) dopiero od roku skrzętnie tając jego gadzinowe fundusze. Za to rząd pruski sypie milionami na wszystkie strony i na najrozmajitsze cele germanizacyjne, jak na kolonizacyą, na tajne fundusze prezesów regencyi Księstwa, Śląska i Prus, na pomniki kultury w postaci bibliotek, muzeów, zamków, niemieckich „domów“ i pomników sądząc, iż środkami tymi zada polskości śmiertelne zczasem ciosy.

W tej walce oświatowo-zarobkowej (kulturalno-ekonomicznej) broni się naród nasz jak może; nie dość celowo, nie dość energicznie stawiamy zapory niemczyźnie i jej grożącemu nam zalewowi; w każdym razie i my umiemy być ofiarnymi, gdy chodzi o obronę zachodnich kresów Słowiańszczyzny specyalnie zaś kresów Polski.

Warto sobie przypomnieć jakie sumy kolosalne składa społeczeństwo polskie w zaborze pruskim rok rocznie na utrzymanie swych potrzeb duchowych, na kształcenie przyszłych pokoleń, na cele miłosierdzia i spraw naszych politycznych.

Na *Czytelnie ludowe* zbierano dawniej rocznie około 20,000 mrk. — dzisiaj 12—15,000, na *Pomoc Naukową Karola Marcinkowskiego* dla chłopców zbiera Księstwo około 30,000 m. rocznie, Prusy Królewskie około 10,000; na pomoc taką samą dla dziewcząt kilkanaście tysięcy, „*Stella*“ *Tow. koloniji wakacyjnych* w Poznaniu zasilaną bywa rok rocznie kilku tysiącami grzywien; tak samo utrzymujemy *Szpitalik św. Józefa* w Poznaniu dla małych dzieci naszą ofiarnością, a rozliczne *konferencye św. Wincentego a Paulo* roznoszą dziesiątki tysięcy grzywien rocznie między ubogi lud polsko katolicki na całym obszarze Księstwa Poznańskiego. Na *Teatr Polski* w Poznaniu poświęciło społeczeństwo polskie blizko pół miliona marek, od których nie bierze i brać nie pragnie procentu. „*Dom przemysłowy*“ w Poznaniu stoji ofiarnością kilkuset ludzi, którzy złożywszy 225,000 marek także nie pragną brać dywidendy, aż nie zbiorą funduszu zapewniającego byt instytucyi. W kołach *Towarzystw poznańskich* znajduje się około 100,000 grzywien spoczywających na razie bezczynnie po bankach. *Związek Sokołów* liczy ogółem majątku circa 50,000 grzywien złożonych także ofiarnością swych członków, „*Domy polskie*“ na Śląsku, w Berlinie, Bottropie, Grudziądzu te zawiązki przyszłych fortec polskości także nie mają funduszy innych jak z ofiarności pochodzących — słowem gdzie rzucić okiem tam widać owoce zapobiegliwości, tam widać dbałość o przyszłość naszą, tam kładziemy fundamenta pod gmach samodzielności i odrębności żywiołu polskiego.

Nie wdając się na dziś w ściślejsze badania czy wszędzie gospodarujemy się dobrze i przezornie, konstatujemy fakt, że na ogół wziąwszy społeczeństwo nasze jest oszczędne, ofiarne i że mamy zrozumienie, iż ideały osiąga się jedynie patryotyzmem, niezachwianą wiarą i zbiorową pracą połączoną z ofiarnością pracy, czasu, dobytku i mienia.

Ta sama dobrze zrozumiana ofiarność umożliwia nam walkę i zwycięstwa wyborcze. Kto wie, ile kosztują przygotowania do wyborów, ile to trzeba zbierać pieniędzy na wykupienie spisów, na kartki, odezwy, na opłacenie sal, mężów zaufania, agitatorów, ten pojmie poważne zadanie naszych *Towarzystw wyborczych*, naszych *Komitetów prowincyonalnych*, ten też nie leni się i hojne na cele te zawsze dawać będzie składki lub ofiary. Walka wyborcza na Górnym Śląsku w roku 1903-cim kosztowała kilkanaście tysięcy grzywien; postawiliśmy kilku kandydatów, a wybraliśmy — jak na początek jednego; utrzymanie tego mandatu jedynego było znowu połączone z ofiarą kilku tysięcy grzywien złożonych przez cały lud polski w zaborze pruskim, a lepszego już chyba przykładu ofiarności tegoż ludu przytoczyć nie możemy jak wspominając ś. p. *Ignacego Andrzejewskiego* w Poznaniu, który choć zwyczajnym był majstrem kominiarskim, ale wysoce szlachetną przeszedłszy szkołę powstań i walki z germanizmem prawie cały majątek poświęcił Ojczyźnie i jej dzieciom, a swojim rodakom, do którego czynu żyjąca jeszcze zacna małżonka do śmierci go utwierdzała. Ś. p. Ignacy Andrzejewski zapisał na ręce Dr. K. i księdza K. taki spadek pośmiertny narodowi polskiemu, jakim się żaden Wielkopolanin dotychczas nie mógł poszczycić. Otworzył Nieboszczyk serce i kaletę swoją na Gimnazyum w Cieszynie, na Pomoc Naukową dla chłopców i dziewcząt, na Żłóbek w Jeżycach, na Związek Sokoli i na Czytelnie Ludowe, a suma zapisana przewyższa cyfrę 300,000 marek! Warto zatem i godzi się na tem poważnem miejscu czcić wiecznie pamięć szlachetnego ofiarodawcy co niniejszem czynimy niemal w rocznicę jego śmierci.

A ileż to grzywien daje społeczeństwo nasze z powodów często przypadkowych lub okolicznościowych. Ile składamy na budowę kościołów spalonych, odnowionych i nowych!? Ile złożyliśmy „*na Wrześnię,*“ ile na „*Ofiary wojny na Wschodzie,*“ ile na *Głodnych w Królestwie!?* Zaiste mają racyą przeciwnicy nasi twierdząc, że chwalebną jest ofiarność Polaka.

Nie obwijając atoli prawdy w bawełnę musimy wyznać sobie dwie prawdy:

1) lud polski za mało jeszcze bierze udziału w ogólnej ofiarności,

2) często dajemy na cele zupełnie nam obce jako narodowi polskiemu nie mającemu samodzielnego bytu przez co osłabiamy własną obronę wobec przemożnego wroga.

Przeglądając łamy pism naszych zauważyć musimy, iż w pismach drogich, abonowanych przez inteligencyą i majętniejszych rodaków rubryka składek nie schodzi nigdy z widowni i nie

ma prawie dnia w roku w którymby zamożniejsi rodacy nie składkowali na najrozmaitsze cele. Jakżeż smutnie i ubogo przedstawiają się pod tym względem pisma ludowe a między innemi i nasza „Praca“!? Wprawdzie i „Praca“ dumna być może, że na wybory ostatnie na Śląsku zebrała najwięcej ze wszystkich pism zaboru pruskiego, bo około 1700 mk., wprawdzie „na suchotnika“ na weteranów, na „głodnych w Królestwie“ dokłada nasz miłosierny Czytelnik także swe grosze, lecz ta ofiarność jeszcze nie wystarcza. Musimy celowo, świadomie i stale składać cegiełki do wspólnego gmachu a artykuł dzisiejszy ma głównie na celu wyrobienie przeświadczenia wśród Czyteników naszych, że szlachetna ofiarność jest konieczną osłodą życia, że wytwarza ona niekłamaną radość, że jest ona dowodem słowiańskiej bratniej miłości i że dumą napawa ofiarodawcę, gdy powiedzieć sobie może: i ja składkowałem na cele szlachetne i wzniosłe! I ja mam prawo dzielić się radością szczęśliwie dokonanego dzieła lub miłosiernego uczynku! Wcale tu nie chodzi o to by dawano wiele, za wiele nad możność lub nad finansowe siły. „Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka“ mówi stare przysłowie. Gdyby każdy z 30000 Czytelników i Czytelniczek „Pracy“ choć raz na kwartał ofiarował drobny datek na cel narodowy, religijny lub społeczny, gdyby każdy Czytelnik pamiętał o zebraniu składki chociażby tylko w otoczeniu swem wśród rodziny, przyjaciół lub znajomych to zadziwilibyśmy społeczeństwo nasze i wlalibyśmy w nie wiarę i przekonanie, że lud polski umie być ofiarnym i kto wie czy idąc śladem ś. p. Andrzejewskiego nie przewyższylibyśmy naszych bogaczy z których niejeden dla tego tylko daje, aby być w gazecie „wydrukowanym“. Taka ofiarność nie jest ofiarnością ale samolubtswem.

Powiedzieliśmy powyżej, iż za wiele dajemy na cele nam obce. Tysiące grzywien idą rocznie z ziem polskich „na murzynów,“ na Salezyanów i obce klasztory a w tym roku znowu dały dyecezye nasze 12000 marek na Kalabryjczyków we Włoszech. Czyż my nie mamy religijnych i kościelnych potrzeb własnych naszych ? Czy ma każde dziecko ubogie polski katechizm w domu? Czy mało u nas kościołów drewnianych, spalonych, zniszczonych? Czy rząd pruski sypie hojnie na stawianie katolickich Domów Bożych? Czy dziesiątki tysięcy, które zbierają służące poznańskie jako „różańcowe“ lub jako „dzieci Maryi“ idą na cele kościelne lub narodowo-polskie? Czy „misye zagraniczne“ pilniejsze są czy bliższe nam są od naszych potrzeb dyecezyalnych i narodowych!? Zatem nie trwońmy na obcych, gdy nie możemy sobie samym pomódz; niechaj „murzyni i indyanie“ czekają, aż Polak swoich wesprze i wspomoże!

Chcąc Czytelnikom i Czytelniczkom naszym ułatwić wybór celu na jaki chce złożyć ofiarę, pragnąc być uczciwym regulatorem datków składanych na cele publiczne, narodowe i religijne zamieszczać będziemy z nowym rokiem począwszy stałą rubrykę składek na takie cele, na które społeczeństwo zawsze może i powinno zbierać a od czasu do czasu w razie pilnej potrzeby wyszczególniać będziemy te cele, na które w danej chwili składać ofiarę będzie obowiązkiem każdego patryoty-Polaka.

Takim celem jest dzisiaj

Macież szkólna w Królestwie.

Pamiętajmy, że *na 100* braci i sióstr naszych w Królestwie pod berłem cara jeszcze dziś na początku dwudziestego wieku około *70-ciu nie umie czytać ani pisać!* Pamiętajmy, że Królestwo zebrało „na Wrześnią“ około 120.000 grzywien; odwdzięczmy się rodakom za ten ich szlachetny czyn porywu znamionującego łączność narodową i bratnie współczucie. Pamiętajmy, że powstało w Królestwie od niedawna około 150 szkół prywatnych po miasteczkach i wsiach, które „Macierz szkolna“ musi zaopatrzyć w nauczycieli, w sprzęty i w książki! Zamieszczając poniżej list naszego sławnego Henryka Sienkiewicza, tego samego, który przed laty zawezwał do składek „na Wrześnią“, wołamy do Was Czytelnicy:

Ofiarności
na Macierz szkolną w Królestwie!

Redakcya.

Naród sobie.

„Ofiarność polskiego społeczeństwa jest wprost niewyczerpana. Wielu przyganom może podlegać nasz narodowy charakter, i sami zdajemy sobie najlepiej sprawę z naszych wad i braków, gdy chodzi jednak o poświęcenie grosza dla sprawy publicznej, mało narodów nas przewyższa i nawet cudzoziemcy oddają nam pod tym względem sprawiedliwość.

„Ofiarność polska jest tak wielka, że gdy trzeba się do niej zwrócić ze słowami: daj jeszcze i dawaj ciągle — czyni się to nie bez skrupułów i nie bez pewnej wewnętrznej obawy, czy struny nie przeciąga się zanadto.

„A jednak trzeba.

„Niewątpliwie ważne są i sprawy doraźne. Ważną jest konieczność pomocy dla współbraci, pogrążonych wskutek bieżących zdarzeń w nędzy — i słusznem jest, że serce porusza się nad nimi litością — ale są sprawy jeszcze od tej ważniejsze, a mianowicie te wszystkie, które, wspierając się na samopomocy społecznej, wiążą się z życiem narodowem nietylko chwilą obecną, ale na cały ciąg pokoleń, na całą przyszłość.

„A do takich właśnie należy sprawa Macierzy.

„Niestrudzony pracownik na narodowej niwie, Antoni Osuchowski, wyłożył przed niedawnym czasem jej zadania i cele w artykule, który powtórzyły wszystkie pisma polskie, niema więc potrzeby rozwodzić się nad tem po raz wtóry, tembardziej, że od pierwszej chwili jej założenia wszyscy zrozumieli od razu jej doniosłość. Zrozumiał cały naród, że gdyby Macierz zdołała objąć te obszerne dziedziny, które zamierza zagarnąć, gdyby, stanąwszy na silnej podstawie, mogła i potrafiła spełnić podjęte zadania, to w ciągu lat kilkunastu wyrosłyby oświecone, moralne i szlachetne pokolenia, zlane w jeden wielki, oświecony, moralny, szlachetny i patryotyczny naród.

„A wówczas, bez względu na wszelkie burze zewnętrzne, moglibyśmy spokojnie patrzeć w przyszłość.

„Ale Macierz, to dziecko samopomocy społecznej — i od nas tylko zależy, aby dziecko wyrosło w olbrzyma.

„Macierz nie dosyć założyć — trzeba ją umocnić, trzeba ją oprzeć na niewzruszonej podstawie, trzeba jej rozwiązać ręce i dać jej siłę.

„Na takim gmachu z większą, niż na każdym innym słusznością, można położyć napis: „Naród sobie“.

„I należy go zbudować koniecznie: tego chce ból przeszły, tego obowiązek teraźniejszy i tego przyszłe dobro i szczęście.

„To też zgrzeszyłbym przeciw własnemu społeczeństwu, gdybym na jedną chwilę przypuścił, że słowa moje pozostaną dźwiękiem bez echa. Wiem i jestem pewien, że ci, którzy je czytać będą, zrozumieją myśl moją i powiedzą sobie: daliśmy już dużo, trzeba więcej — i dawać ciągle“.

Podpisano *Henryk Sienkiewicz.*

Cel, jaki sobie wytknęli mężowie grupujący się około Henryka Sienkiewicza i mecenasa Osuchowskiego, osią-

gnąć może lepsze i trwalsze rezultaty aniżeli ryczałtowe przesyłanie składek na głodnych, którzy nie zawsze zasługują na ryczałtowe miłosierdzie to też dotychczas złożone ofiary jak i te, które nadal odbierzemy, przeznaczamy na cele, którem się zaopiekowali tak zacni i szlachetni mężowie jak Henryk Sienkiewicz i Antoni Osuchowski. — Przyp. Redakcyi.

Znowu stan wojenny w Królestwie Polskiem.

Zupełnie niespodziewanie ogłoszony został w nocy z dnia 21-go na 22-go b. m. w Warszawie i w całem Królestwie znów *stan wojenny.* — Urzędowy „Warszawski Dniewnik" zawiera co do tego następujące obwieszczenie:

„Na zasadzie Najwyższego ukazu z dnia 29-go listopada, Główny Naczelnik kraju uznał za potrzebne ogłosić stan wojenny we wszystkich dziesięciu guberniach kraju Nadwiślańskiego, rozszerzając na nie ważność przepisów o miejscowościach, ogłoszonych za będące w stanie wojennym (dod. do art. 23 tom II Zb. praw, wyd. z r. 1892) i mianował czasowymi generał-gubernatorami:

„Komendanta 15 korpusu armii, generała lejtnanta Kozłowskiego — gub. kieleckiej. naczelnika 14 dywizyi kawaleryi, generał-lejtnanta Bobylewa — gub. kaliskiej, komendanta 6 korpusu armii, generał-lejtnanta Gribskiego — gub. łomżyńskiej, komendanta 14 korpusu armii, generał-lejtnanta Kakurina — gub. lubelskiej, naczelnika 10 dywizyi piechoty, generał-lejtnanta Szatiłowa — gub. piotrkowskiej, naczelnika 15 dywizyi kawaleryi, generał-lejtnanta Kwitnickiego — gub. płockiej, naczelnika 7 dywizyi piechoty, generał-majora Butasowa — gub. radomskiej, naczelnika 13 dywizyi kawaleryi, generał-lejtnanta Sykałowa — gub. siedleckiej.

„O mianowaniu czasowego generał-gubernatora gubernii suwalskiej nastąpi rozporządzenie dodatkowe.

„Przytem główny naczelnik kraju poruczył wymienionym osobom bliższe wykonywanie na miejscu praw, przyznanych jemu z art. 19 przepisów o stanie wojennym, oprócz wymienionych w punktach 5, 6, 7, 10, 17 i 19 pełnomocnictw, które generał-adjutant Skałłon zastrzegł sobie".

Rząd rosyjski dopuścił się więc nowego gwałtu na Królestwie i jego ludności. Na co nie odważono się dotychczas w głównych ogniskach ruchu rewolucyjnego w Rosyi, zarządzono znów w Polsce, mimo że niema tam nawet pozorów, któremiby stan wojenny uzasadnić można. Ludność zachowywała się spokojnie, w nocy z dnia 21-go na 22-go nie zanosiło się nawet jeszcze na to, iż proklamowany w Rosyi strejk powszechny rozszerzy się także na Królestwo. Jaki cel ma zatem ten nowy akt brutalnego gwałtu? Czy ma być przestrogą dla Rosyi, czy ma może przejednać Berlin, podrażniony wypadkami w prowincyach nadbałtyckich, czy jest to może tylko nowy wybryk dzikiej samowoli czynownictwa, które widząc bliski swój upadek, pragnie raz jeszcze „pohulać" kosztem niewinnych, raz jeszcze wyprawić sobie orgię bezprawia i gwałtu tam, gdzie najmniejsza za to grozi mu odpowiedzialność?

Dla Rosyi stan wojenny w Królestwie będzie rzeczywiście przestrogą, lecz przestrogą w tym kierunku, czego spodziewać się może, gdyby nie zdołała złamać do reszty siły absolutyzmu.

N. R.

Z zaboru rosyjskiego.

Z Królestwa.

O aresztowaniu redaktorów „Kuryera Codziennego" spotykamy w pismach następujące szczegóły: Numer tej gazety z d. 17-go bm. skonfiskowany został z powodu zamieszczenia manifestu rewolucyjnego, wzywającego do niepłacenia podatków, wycofywania wkładek oszczędności i t. d. Redakcya zamieściła ponownie manifest w numerze następnym, który naturalnie również został skonfiskowany. Ten sam los spotkał i numer z dnia 19-go, jakkolwiek nie zawierał już on owego manifestu. Tegoż dnia o 11-tej wieczorem policya i wojsko obsadziły dom hr. Potockiego na Krakowskiem Przedmieściu, gdzie się mieści redakcya, dokonała ścisłej rewizyi, skonfiskowała znalezione numery i aresztowała członków redakc., zecerów, chłopców z drukarni i roznosicieli; chłopców i roznosicieli rychło wypuszczono. Tejże nocy aresztowano w mieście 50 kilka osób i chciano aresztować znanego powieściopisarza, Sieroszewskiego, którego jednak nie odszukano. Akcyą kierował pomocnik oberpolicmajstra Seifert, który jednak porozumiewał się bezpośrednio z p. Jaczewskim, naczelnikiem kancelaryi generał gubernatora.

Ze składu redakcyi „Kuryera" aresztowani zostali: Paweł Horowitz, niedawno przybyły z wygnania na Syberyę (pseudonim w partyi p. Horowitza jest: Towarzysz Andrzej); Zygmunt Hering, ekonomista; Michał Muttermilch, autor powieści „Żydzi," Reiner, Perl, T. i Z. Filipowiczowie, Danecki, Hofman i Pestkowska.

O aresztowaniu p. Parczewskiego w Kaliszu, powszechnie znanego i szanowanego adwokata i działacza społecznego, donoszą, że nastąpiło ono na ulicy, poczem odprowadzono aresztowanego do więzienia pod eskortą żołnierzy i jednocześnie w mieszkaniu dokonano bardzo ścisłej rewizyi.

Donoszą też o licznych aresztowaniach w różnych miejscowościach. W Chełmie np. aresztowano i odwieziono do Lublina 5 osób.

O zamachach dokonanych, lub zamierzonych mamy też garstkę wiadomości. W Iwanogrodzie jakiś nieznajomy w czasie postoju pociągu zastrzelił zawiadowcę stacyi Końskie. W Lublinie przy napełnianiu bomby nastąpił wybuch, od którego zginęły na miejscu 2 osoby, 3 zaś odniosły ciężkie rany. W Łodzi „samoobrona" ścigała na ulicy 2 podejrzanych o należenie do „czarnych sotni" i jednego wystrzałem z rewolweru położyła trupem, drugiego zaś ciężko zraniła. Gdy ostatniego odwożono do szpitala, tłum otoczył karetkę pogotowia i żądał wydania rannego, od lynchu obroniło go jedynie wojsko.

Związek adwokatów w Warszawie, postanowił nie wchodzić w skład Zjednoczenia związków zawodowych, instytucyi, która chce w Królestwie odegrać rolę rosyjskiego Związku Związków i pozostaje od ostatniego w zależności. Związek adwokatów uchwalił jednocześnie dla celów informacyjnych, ale wyłącznie dla informacyjnych, utrzymywać przez swego delegata stosunki z rosyjskim Związkiem związków. Żywiołom socyalistycznym i postępowo-demokratycznym uchwała ta wielce się nie podobała, to też zamierzają one urządzić secesyę ze Związku, mającego charakter ogólno-polskiej organizacyi i wytworzyć nową grupę, którąby się poddała kierownictwu Zjednoczenia i Związku związków.

Z krajów zabranych.

Generał-gubernator wileński, Freze, dość życzliwie zachowujący się wobec Polaków, ma podobno ustąpić z zajmowanego stanowiska.

Nowe pisma mają się od Nowego Roku ukazać w Wilnie: „Kuryer Wileński," który ma być organem miejscowej władzy duchownej i którego re-

daktorem ma zostać p. Bogdanowicz, były redaktor „Dobrej gospodyni;“ „Gazeta Wileńska,“ którą ma wydawać adwokat Wróblewski i „Zorza Wileńska,“ tygodnik dla ludu, który wydawać ma p. Hornwald, redagować zaś adwokat wileński, Kasprowicz.

W Tow. rolniczem mińskiem wprowadzono już w czyn uchwałę, powziętą w jesieni i na ostatniem zgromadzeniu, obrady toczyły się po polsku. Zjazd był liczny, nastrój bardzo uroczysty.

Z powodu ruchów agrarnych odbyły się w Mińsku narady obywateli ziemskich. Postanowiono nie uciekać się do pomocy policyi i wojska, a ewentualnie zawierać układy z delegatami włościan.

Z niwy politycznej.

Sprostowanie: W mowie posła Macieja hr. Mielżyńskiego, zamieszczonej w ostatnim numerze „Pracy“ (nr. 52) czytać należy na stronie 1700-ej w łamie drugim wierszu 19-ym i następnych od góry tak:

— *Gdyby u nas duchowieństwo nie broniło spraw Kościoła katolickiego, gdyby czyniło to, co rząd chce, to kłam zadawałoby słowom Papieża. Duchowieństwo nasze nie zadaje kłamu słowom Papieża i spełnia swój obowiązek,* a nie jak mylnie wydrukowano: „to kłam zadawałoby słowom Papieża, a nie zadawałoby kłamu, gdyby wypełniało obowiązek.

* * *

Przemówienie Sienkiewicza. W czasie uroczystości rozdania nagród Nobla w Sztokholmie, Henryk Sienkiewicz przemówił jako jeden z laureatów w te słowa:

— „Ci, którzy mają prawo ubiegać się o tę nagrodę, ustanowioną przez szlachetnego filantropa, nie należą do ludzi jednego szczepu i nie są mieszkańcami jednego kraju. — Wszystkie narody świata idą o nią w osobach swych poetów i pisarzy w zawody. Dlatego też wysoki areopag, który tę nagrodę przyznaje i dostojny monarcha, który ją wręcza, wieńczy nie tylko poetę, ale zarazem i naród, którego on jest synem. Stwierdzają oni tem samem, że ów naród bierze znamienny udział w pracy powszechnej, że trud jego jest płodny, a życie potrzebnem dla dobra ludzkości.

„Jednakże zaszczyt ten, cenny dla wszystkich, ileż cenniejszym jeszcze musi być dla syna Polski. — Głoszono ją umarłą, a oto jeden z tysiącznych dowodów, że żyje. Głoszono ją niezdolną do wysileń i pracy; a oto nowy dowód, że działa. Głoszono ją podbitą, a oto nowy dowód, że umie zwyciężać.

„Więc za to uwieńczenie — nie mojej osoby, albowiem gleba polska jest żyzna i nie brak pisarzy, którzy mnie przewyższają, — ale za to uwieńczenie polskiej pracy i polskiej siły twórczej, wam, panowie członkowie Akademii, którzy jesteście najwyższym wyrazem myśli i uczuć waszego szlachetnego narodu, składam, jako Polak, najszczersze i najgłębsze dzięki.“

* * *

Centrum a Polacy. „Gazeta Opolska“ ogłasza w jednym z ostatnich numerów list drugiego ks. (dawniejszego centrowca), który rozwodzi się obszernie o stosunku centrowców do Polaków i stwierdza, że stosunek ten bardzo się zmienił z winy centrowców na niekorzyść Polaków. Ustęp z tego listu brzmi:

„Centrum z kwaśną miną przyjęło posłów, mocą idei narodowej wybranych, w swe szeregi, jak pp. Szmulę, Strzodę i Radwańskiego. Wybitni jednak centrowcy nie wahali się wyrazić: „takich posłów nie może nasza niemiecka partya potrzebować, bo sobie szkodzi u rządu, bo się wobec rządu dyskredytuje, bo rząd posądza wtedy centrum o przychylność dla dążności Polaków — a Polacy to nieprzyjaciele państwa (Hochverräter).“ Wyraźnie w ostatnim czasie wypowiedziała korespondencya centrowa, że *dobrze się stanie, gdy i reszta polskich posłów centrum opuści, bo centrum pozbywa się chętnie niewygodnych żywiołów (!!)* Jednem słowem: centrum, albo raczej centrum górnośląskie, nie ma szczerej chęci bronić polskości wobec rządu. Słusznie też p. Królik, występując z centrum, mógł mu to zarzucić, że nie widzi dobrej woli u centrum bronienia Polaków.

* * *

Okólnik reakcyjny. Do krakowskiej „Nowej Ref.“ piszą z Warszawy: Podmuchy reakcyi coraz są silniejsze, jak świadczy tajny okólnik ministra spraw wewnętrznych, Durnowa, rozesłany do gubernatorów:

„Zupełnie sekretnie. Panom naczelnikom policyi. Proponuję wykryć niezwłocznie wszystkich przywódzców, podżegaczy i kierowników ruchu przeciwrządowego politycznego i rolnego i innych osób w postaci delegatów, a potem wszystkich ich uwięzić w miejscowem więzieniu dla postąpienia z nimi, stósownie do wskazówek pana ministra spraw wewnętrznych.“

W twierdzy w Modlinie poczyniono na szeroką skalę przygotowania dla pomieszczenia wielkiej liczby więźniów nowych. Roboty, prowadzone z wielką energią, są już na ukończeniu.

* * *

Sądy narodowe. Sprawa unarodowienia sądownictwa w Królestwie Polskiem przybiera wyraźniejsze kształty przez utworzony w tym celu Związek, który w odezwie rozesłanej zaleca, aby wszelkie podania, skargi i apelacye składane były do sądów po polsku; by sądy gminne pisały pozwy, protokoły i wyroki po polsku; by nie przyjmowano pozwów ani wezwań zapisanych po rosyjsku; by żądano od rejentów, aby pisywali akty tylko po polsku; by księża pisali metryki, akty ślubu i zejścia tylko w naszym ojczystym języku.

* * *

Program polskiego stronnictwa demokratyczno-narodowego w państwie austryackiem ogłosiły świeżo gazety galicyjskie.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe w państwie austryackiem jest związkiem politycznym Polaków, który przyjmując za punkt wyjścia swego programu jedność narodu polskiego, jego prawo i zdolność do niezawisłego bytu politycznego i potrzebę nieustannej pracy dla osiągnięcia tego bytu, ma w dzisiejszych warunkach prawnych na celu: a) zdobycie dla społeczeństwa polskiego w tem państwie jak największej samodzielności politycznej, kulturalnej i gospodarczej; b) wszechstronną obronę interesów narodowych polskich i przestrzeganie we wszystkich sprawach krajowych stanowiska ogólno-polskiego; c) powołanie i zaprawienie wszystkich warstw społeczeństwa, zwłaszcza zaś warstw ludowych, do skutecznej pracy na wszystkich polach życia publicznego, do umiejętnej obrony własnych interesów i do walki o narodowe prawa i o interesy kraju przeciw wszelkim wrogim czynnikom. Stronnictwo demokratyczno-narodowe jest więc *stronnictwem samodzielności narodowej i jak najszerzej pojętego interesu narodowego,* stronnictwem śmiałej polityki narodowej i twórczej polityki demokratycznej.

W dniach 8-go i 9-go grudnia r. b. odbył się we Lwowie drugi zjazd Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, na którym przyjęto zasady organizacyi Stronnictwa, wybrano komitet główny i uchwalono program według projektu, opracowanego przez komisyę programowo-organizacyjną, wyznaczoną na Zjeździe poprzednim. Podając program do publicznej wiadomości, komitet główny stronnictwa

formuje wszystkich, którzy, uznając potrzebę szerszej akcyi politycznej i solidarnej organizacyi narodowej, chcieliby przystąpić do wspólnej pracy, że zwracać się z tem mogą do mężów zaufania Stronnictwa, lub do członków komitetu głównego.

Lwów, 21 grudnia 1905.

Dr. Stanisław Głąbiński, przewodniczący, Dr. Leonard Tarnawski, Dr. Jan Gwalbert Pawlikowski, zastępcy przewodniczącego, Dr. Ernest Adam, Dr. August Balasits, Stanisław Bal, Dr. Adam Głażewski, Jan Ludwik Popławski, Dr. Zdzisław Próchnicki, Dr. Jan Rozwadowski, Władysław Turski.

Ostatni numer w bieżącym kwartale i starym roku, więc wielki czas zapisywać

„PRACĘ“

na nowy kwartał.

Nie wątpimy, iż „Praca“ — pismo na wskroś patryotyczne i stojące na straży naszych narodowych ideałów — znajdzie przystęp do *nowych tysięcy Polaków* i roznieci coraz szerzej kaganiec oświaty narodowej, wiarę w siebie i zapał do działalności na niwie społecznej.

Przyjaciele nasi niech przyjdą nam z pomocą, niech zachęcają znajomych do zapisania „Pracy“ i w ten sposób przyczynią się do szerzenia światła, abyśmy wszyscy stanowili jedno wielkie, sforne i zgodne społeczeństwo polskie.

Z początkiem Nowego Roku powiększymy dział powieściowy „Pracy“ i dawać będziemy, jak dawniej, osiem stron powieści.

REDAKCYA.

Tydzień polityczny.

Gdyby nie wypadki w Rosyi, świat polityczny mógłby obchodzić zmianę roku w spokoju. Przesilenia, które powstały na schyłku roku starego, usunięte zostały przed jego końcem. Stało się tak i we *Włoszech*, gdzie przed tygodniem dotychczasowy gabinet wskutek zawarcia niekorzystnego dla włoskich właścicieli winnic traktatu z *Hiszpanią* zmuszony był podać się do dymisyi. Nowy gabinet utworzył tam ponownie prezes dotychczasowego, *Fortis*, weszli zaś do niego przeważnie ci sami ludzie, którzy już w nim zasiadali. Ofiarą przesilenia padł jedynie minister spraw zagranicznych *Tittoni*, który uchodził za głównego sprawcę błędu popełnionego przez gabinet. Był to podobno specyalny przyjaciel ks. Bülowa. Mimo jego upadku w polityce zagranicznej Włoch żadna zapewne ważniejsza nie zajdzie zmiana.

I gabinet francuski *Rouviera* ocalał, jak wiadomo, przed dwoma tygodniami mimo silnych ataków stronnictw konserwatywno-narodowych. Pokojowo zakończył się także wreszcie zatarg *Turcyi z mocarstwami.*

Lecz obecna sytuacya jest w gruncie rzeczy tylko pozornie pokojową. Zaraz pierwsze tygodnie nowego roku rozpętają wszędzie nowe walki. We *Francyi* toczyć się one będą przedewszystkiem o krzesło prezydenta republiki. We *Włoszech* staną na porządku dziennym ważne kwestye ekonomiczne. W Anglii nowy gabinet także spotka się z zadaniami, które może przewyższą jego siły. W *Austryi* nowy rok przyniesie konieczność ostatecznego załatwienia zatargu z Węgrami i walkę o powszechne prawo głosowania. W *Niemczech* toczyć się będą rozprawy nad nowemi podatkami, pomnożeniem siły zbrojnej, a w Prusach nad nową ustawą szkolną. I tu nie obędzie się bez walki, która da się może we znaki rządowi. Nowe zaś zawikłania polityczne może wywołać konferencya *marokańska*, która się zbierze w styczniu.

Sytuacyę Niemiec określa jedno z pism berlińskich w gwiazdkowym swoim artykule bardzo trafnie temi kilku słowami: „Gdzie spojrzymy, wszędzie mamy tylko, ...*nieprzyjaciół.*

Więc chociaż ministrowie niemieccy na razie w spokoju będą mogli spijać swój puncz sylwestrowy, na dnie kielichów tkwić będzie gorzka troska przed tem, czem grozi rok nowy.

Ponad wszelkiemi atoli sprawami politycznemi Europy górują zawsze jeszcze *wypadki w Rosyi.* Ruch rewolucyjny dosięgnął tam w ostatnich dniach *punktu kulminacyjnego.* Rząd odważył się jednak na próbę stłumienia rewolucyi *siłą.* Sprowokował on licznemi aresztowaniami i gwałtami koła rewolucyjne do wywołania nowego wybuchu. Koła te ogłosiły *strejk powszechny.* Znów więc stanęły fabryki i koleje, znów naród milionowe ponosi szkody.

W chwili, gdy to piszemy strejk ten w *Moskwie* zamienił się na *otwarte powstanie. Od soboty toczą się tam między rewolucyonistami a wojskiem krwawe walki. Lud wznosi barykady, które wojsko zdobywa przy pomocy dział. Podczas świąt liczba poległych dosięgła 3000.* Jak się walki te skończą, w tej chwili trudno przewidzieć. Rząd wywołując je rozmyślnie, liczył na to, że siły ludu są już tak wyczerpane, iż poryw jego nie będzie już zbyt groźnym i że wskutek tego łatwem będzie dla rządu zwycięstwo. Na razie rozmaite objawy przemawiają za tem, że obliczenia rządu *nie zawiodą.* Jeżeli się to atoli stanie, będzie to tylko zwycięstwo chwilowe.

I w *Królestwie,* bez najmniejszej na razie przyczyny zaprowadzono znów stan wojenny, o czem piszemy w osobnym artykule.

Ponieważ dalszego przebiegu toczących się obecnie walk przewidzieć jeszcze nie można, ograniczamy się na razie na tem krótkiem zaznaczeniu faktów.

O. M.

Przegląd prasy.

Starym, odwiecznym zwyczajem, składaliśmy sobie na święta wzajemne życzenia, żeby Najwyższy błogosławił naszej pracy w rodzinie, społeczeństwie, w narodzie polskim. W tym ogólnym chórze życzeń prasa nasza, stanowiąca jedną wielką rodzinę, a pierwsze zajmująca miejsce, pospieszyła dorocznym zwyczajem złożyć czytelnikom swym życzenia „Dosiego roku!“ Znamiennym jest artykuł „*Orędownika*“ *p. t.* „Na Boże Narodzenie.“

„Od lat stu nie miał naród polski takiej Gwiazdki, jak tego roku, Gwiazdki, przy którejby się odczuł jednym całym narodem pełnym wiary i nadziei w przyszłość.

„Podobne Boże Narodzenie przechodził nasz naród przed stu laty, kiedy legiony polskie z pieśnią: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ — razem z zwycięzką armią Napoleona Wielkiego ciągnęły od zachodu i południe na Berlin i ztamtąd do Warszawy.

„Wtedy naród, co dopiero rozszarpany na troje, poczuł się także jednym narodem, pełnym wiary i nadziei.

„Ale i ówczesne święta Gwiazdki nie dorównały dzisiejszemu Bożemu Narodzeniu, bo przy ówczesnej powszechnej radości narodu brakło udziału ludu.

„Dziś będziemy inaczej obchodzili święta Bożego Narodzenia. Dziś jak Polska długa i szeroka bez względu na

dzielące ją kordony, żywo zajmujemy się w wszystkich warstwach, a więc i w warstwie ludu myślą o swej najbliższej przyszłości.

„Takich Świąt Bożego Narodzenia nie mieliśmy dotąd, bo to dopiero dziś czuje się cały naród polski jednym narodem, żyje jedną wiarą i wspólną nadzieją.

„A to wszystko — z łaski Opatrzności — zawdzięczamy nieznanemu narodowi i przez nikogo nieprzewidzianym wypadkom, — Japonii i wojnie na polach Mandżuryi i wodach Spokojnego Oceanu! Ktoby się był tego spodziewał jeszcze przed rokiem.

„Obcy, nieznany w świecie politycznym naród, zerwał się gdzieś na ostatnich kresach Azyi, pogruchotał wojskową i polityczną potęgę Rosyi, wstrząsnął jej zbutwiałym ustrojem wewnętrznym, i pobudził pierwsze mocarstwa, pierwsze potęgi w Europie do zrywania starych a zawierania nowych przymierzy politycznych.“

„Postęp“ pisząc na temat powyższy, takie nawięzuje uwagi:

„Bozka Dziecina dziś nam uroczystująca przyniosła przed wiekami „pokój ludziom na ziemi“, ale tego pokoju darmo się doczekać, zwłaszcza w naszym narodzie polskim. Zamiast pokoju, to wrogowie nasi sieją na każdym kroku przeciw nam nienawiść. Bractwo trzech liter do spółki z żydostwem wyprawia przeciw nam harce prześladowcze tak namiętnie i zuchwale, że zdaje im się, iż niezadługo będzie z nami koniec. Pamiętajmy w czasie tych świąt na cześć Bozkiej Dzieciny, że i ona przed swymi prześladowcami musiała uchodzić do Egiptu, że doznawała od poranku dni swoich prześladowania. Bierzmy z Niej przykład i wytrwajmy przy naszych pięknych zwyczajach, a przetrwamy przecież szczęśliwie wichry i burze, jakie na naszą zgubę się szamocą i piętrzą.“

Przetrwamy też szczęśliwie wichry i burze przy pomocy Najwyższego, bo dziwne są wyroki boskie! Przed rokiem jeszcze brutalny rząd carski prześladował i gnębił rodaków naszych w sposób niegodny cywilizacyi chrześciańskiej. Tępił wiarę naszą, tępił język nasz, nogami deptał nasze prawa narodowe.

„Zlitował się wreszcie nad nami Bóg — oto słowa górnośląskiego *„Polaka“* — miłosierny i wybrał sobie małego Japończyka jako narzędzie swej zemsty i kary na naszych ciemiężców. Mały i nieznany Japończyk powalił na ziemię olbrzyma rosyjskiego, a ciemiężone narody widząc jego bezsilność, zaczęły się domagać wolności i praw swoich.

„Co za zmiany w ciągu jednego roku! Ciemiężonym rodakom naszym widnieje gwiazda wolności, a żywimy mocną nadzieję, że żadne usiłowania, ani moskiewskie, ani hakatystyczne jej nie zdołają zaciemnić i zgasić.

„Ten, który oswobodził cały naród ludzki, wyzwoli i naszych braci z ciężkiej niedoli.

„On i nad nami raz kiedyś się zlituje i ukarze rozpanoszony hakatyzm, który nas dręczy i męczy i grozi nam zgładą i śmiercią.

„On wleje nam moc i siłę w krew i kości nasze, On da nam męstwo i dzielność, tak że z tej strasznej walki, którą o nasz byt staczać musimy, wyjdziemy zwycięzko.“

Wspaniały był pierwszy zjazd włościan w Warszawie, który się odbył w zaprzeszłą niedzielę na sali Filharmonii. O ważnych uchwałach, powziętych na zjeździe, o których pisaliśmy w ostatnim numerze w artykule „Z niwy politycznej,“ rozpisuje się cała nasza prasa a *„Górnoślązak“* takie od siebie czyni uwagi:

„Jakby tchnienie Ducha Bożego i jedno wielkie poczucie miłości bliźniego i przywiązanie do kraju ojczystego — do Matki-Ojczyzny, tak przedstawia nam się ten pierwszy wielki i poważny wiec włościan polskich w sercu Polski, w Warszawie. Tak niegdyś radzili za czasów Piastowskich nasi przodkowie nad losem kraju, tak się zastanawiali nad przyszłością narodu. Te zamierzchłe z przeszłości czasy dziś się odnowiły i jakby z martwych powstały. Dziś znowu kmieć polski stanął do szeregu i z resztą braci radzi nad potrzebami Ojczyzny. Naprawdę wspaniała i wzniosła to chwila!

„Z wszystkich powiatów Królestwa Polskiego zjechali się do Warszawy ci prości ludzie, uprawiający ziemię, zroszoną potem setek pokoleń i przepojoną krwią męczeńską przodków naszych w walce o wolność narodu. Tych reprezentantów przybyło razem 1500. **Byli to wszystko ludzie, w których** sercach nie wymarło jeszcze poczucie miłości bliźniego, nie wygasły jeszcze wiara w Boga i przywiązanie do ziemi ojczystej, których dusze nie są jeszcze zarażone jadem nienawiści i przewrotnemi hasłami o walce klas, które dziś z takim zapałem i zaparciem się siebie szerzą wysłannicy socyalizmu międzynarodowego po niwach polskich.“

Przeciw tym wysłannikom socyalizmu międzynarodowego, zanieczyszczającym nasze niwy polskie podniósł Ojciec św. świeżo głos przestrogi i nagany w liście swym do Polaków w zaborze rosyjskim. Kilka pism polskich zamieściło wyjątki z listu papiezkiego i poddało je krytyce nieuzasadnionej.

„Szczerze się cieszymy — pisze w tej sprawie kościańska *„Gazeta polska“* — że możemy sprostować pierwotną mylną opinię, że nie wdarł się między Polaków a Stolicę Apostolską fałszywy akord nieporozumienia, że możemy na postać Ojca św. spoglądać z tą samą czcią, z jaką Nań patrzeliśmy od samego początku jego rządów. Powiadamy, — chwała za to Bogu!„

Opiekuńcza szkoła pruska obdarzyła dzieci polskie w Sarbii „miłą gwiazdką.“ Donoszą o tem *„Dziennikowi Kujawskiemu“* co następuje:

„Dnia 9 bm. porozdawał im p. Anders, nauczyciel tutejszej szkoły, jak mówił z polecenia władzy, niemieckie książki historyi św. Z łzami w oczach przychodzą do domu i pokazują rodzicom owe egzemplarze w „kulturniejszym“ drukowane języku. Wskutek zakazu większej połowy rodziców, aby im nie przynosiły takich podarków do domu, pozostawiły dzieci książki w szkole.

„Zauważywszy to, stanął pan nauczyciel, gdy dzieci miały wychodzić z klasy, przy drzwiach i kontrolował, czy wszystkie dzieci obdarzone mają egzemplarze, jeśli zaś które z dzieci nie miało, nie wypuszczał z klasy, aż się zastosowało do jego woli.“

Co na to powie władza duchowna? Czy znowu milczeć będzie jak w bardzo wielu takich przypadkach?

W każdym razie polecamy powyższy fakt jako cenny materyał naszym posłom. *Redakcya.*

Na Macierz szkolną w Królestwie Polskiem*)

złożyli w dalszym ciągu do dnia 28-go b. m. włącznie pp. Z. Kiedrowski z Torunia 3 mrk; Fr. Grzankowski z Torunia 3 marki; Towarzystwo św. Piotra w Steele 3 marki.

Dotychczas złożono razem 230 mrk. 40 fen.

O dalsze datki bardzo prosimy.

Baczność abonenci „Pracy"!

W Miłosławiu pan Güttler *nie będzie od Nowego Roku miał* **agentury „Pracy“,** więc prosimy tych Szanownych Abonentów w Miłosławiu i okolicy, którzy odbierali „Pracę“ od pana Güttlera, aby sobie zapisali od Nowego Roku „Pracę“ na tamtejszej poczcie. Niniejszy numer 53-ci „Pracy“, ostatni w bieżącym kwartale i roku, zechcą sobie jeszcze odebrać wzmiankowani abonenci w agenturze pana Güttlera.

* * *

W Kostrzynie *otworzyliśmy agenturę na Kostrzyn i okolicę w handlu papieru pana J. Wolniewicza przy Rynku,* na co zwracamy baczną uwagę tamtejszym naszym Czytelnikom.

*) Patrz artykuł pt. „Naród sobie“. — Przyp. Red.

Dział rolniczo-ekonomiczny.

Kiedy należy otwierać przedsiębiorstwo?

Pora założenia przedsiębiorstwa handlowego lub przemysłowego nie zawsze zależy od wyboru młodego przedsiębiorcy; zwykle decydują o niej okoliczności: ukończenie nauki i praktyki, ożenienie się, otrzymanie spadku, wyrobienie kredytu większego, wynalezienie spólnika, i tysiączne inne sprawy, które stanowczo wpływać zwykły na decyzye ludzkie. Pora może być wogóle stósowną do zakładania przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, lub mniej pomyślną. Niekoniecznie jednak pora ogólnie pomyślna dla nowych przedsięwzięć będzie zarazem pomyślną dla każdego przedsięwzięcia w szczególności. Zauważono też, że w czasach ogólnego rozkwitu handlowego założone nowe przedsięwzięcia nie zawsze później prosperowały; pochodzi to wskutek zbyt wielkiej konkurencyi, jaka w czasach ogólnej pomyślności na polu handlu i przemysłu objawiać się zwykła. Natomiast w peryodach następujących tuż po przesileniach handlowych założenie nowych i rozszerzenie dawniejszych przedsięwzięć bywa niekiedy bardzo korzystnem, jeżeli tylko jest odpowiedni kapitał do dyspozycyi, z powodu taniości pomocników i robotnika, czyli taniości „ręki,“ jak się wyrażali starzy Polacy, oraz obniżenia się cen tak surowych jak przerobionych produktów.

Wielkiego znaczenia jest wybór gałęzi handlu lub rodzaju przedsiębiorstwa. Do rzemiosła, do artystycznego przemysłu, do założenia fabryki, jeżeli we fabryce nie bierze się udziału tylko jako kapitalista, potrzeba wiadomości technicznych; przeto co do wyboru rodzaju przedsiębiorstwa już tu przy rozpoczęciu nauki decydować się trzeba i nie można odkładać decyzyi aż do chwili rozpoczęcia interesu na własną rękę; natomiast przy rozpoczęciu handlowego interesu wybór gałęzi można odłożyć do ostatniej chwili. Rzecz jasna, że najkorzystniej rozpocząć jest handel samodzielnie w tej gałęzi, w której się poprzednio pracowało; przynosi się bowiem gotową znajomość towaru do własnego interesu, znajomość nabytą kosztem cudzym, a nadto znajomość źródeł.

Nie dla każdego jednak możebną jest zakładać handel w tej gałęzi, w której się handlu był uczył. Wzgląd na zbyt wielką konkurencyą, albo na widoczną potrzebę jakiegoś nowego specyalnego przedsięwzięcia może skłonić osiedlającego się kupca do otworzenia handlu towarami, któremi poprzednio jako uczeń lub pomocnik nie handlował. Bywa też, że kupiec jest zmuszony w ciągu swego zawodu zmienić „branżę,“ jak się nibyto z francuska a właściwie z niemiecka wyrażamy. Bywa też, że ktoś nie uczywszy się regularnym sposobem handlu, okolicznościami późniejszemi zmuszony rzuca się na handel; chodzi mu tedy o wybór gałęzi i rozmyśla, jakiemi towarami zacząć ma handlować: jedni namawiają go do bławatów, drudzy do żelaza, ci do szkła, tamci do mebli, owi do węgli, inni do sukna, cygar, materyałów piśmiennych, zboża i produktów rólniczych, skór garbowanych lub surowych i t. d. i t. d. W pierwszym rzędzie decyduje wyborem, jak wogóle przed rozpoczęciem nauki jakiego bądź zawodu, osobista skłonność, instynkt; jestto ten sam objaw psychiczny w wyborze zawodu, co miłość przy zawieraniu małżeństwa.

„Przemysłowiec.“

Niezwykłe podwyższenie stopy dyskontowej w Niemczech.

Bank Rzeszy niemieckiej podwyższył przed kilku dniami stopę dyskontową na 6 procent. Jest to w dziejach banku tego wypadek bardzo niezwykły, nie mniej niezwykłe są także towarzyszące mu okoliczności. Centralny wydział banku wszystkiemi głosami przeciwko jednemu sprzeciwiał się tak znacznemu podwyższeniu dyskonta w obecnej chwili. Wydział ten posiada wprawdzie tylko głos doradczy, zwykle atoli dyrekcya banku uwzględniała tak jednomyślnie niemal jego zdanie. Tym razem stało się inaczej ku niemałemu zdziwieniu i niezadowoleniu kół finansowych. Dyrekcya Banku uzasadnia ten krok swój cyframi, z których wynika, że napięcie kredytu w banku jest rzeczywiście ogromne, znacznie większe, niż w trzech ostatnich latach, podczas gdy suma wolnych od podatku rezerw zmniejszyła się z 231 milionów w roku ubiegłym na 40 milionów, a rezerwa metalowa z 999 na 827 milionów, w której to kwocie znajduje się jeszcze za mniej więcej 220 milionów marek, starych talarów i monety zdawkowej, tak, że rzeczywiście rezerwa złota wynosić może tylko około 600 milionów marek. Wobec tego z 1296 milionów, będących w obiegu banknotów, zaledwie 47 procent ma pokrycie w złocie. Dyrekcya obawiała się widocznie, że stan ten wobec zbliżającego się końca roku znacznie jeszcze pogorszyć się może, obawiała się także dalszych zbyt wygórowanych żądań kredytowych ze strony przemysłu i ze względu na to postanowiła potrzeby kredytowe przemysłu przez tak znaczne podwyższenie stopy dyskontowej skierować ku innym źródłom.

„Rolnik“ w Nakle.

Nakło, 13-go grudnia 1905.

Dzisiaj zebrała się znaczniejsza liczba obywateli z miasta, z powiatu wyrzyskiego i bydgoskiego i radzili o założeniu „Rolnika“ pod przewodnictwem ks. patrona Wawrzyniaka.

Nie założono go, bo to nie było celem posiedzenia, ale 50 obecnych oświadczyło, że Nakło jest odpowiedniem miejscem na „Rolnika,“ że go założyć trzeba — i wybrało 15 delegatów, którzy sprawę tę załatwią.

Chleb dla swoich.

Krotoszyn. Upraszam uprzejmie Szanowną Redakcyę o podanie adresu odnośnej osoby, co by była w możności dać objaśnienia, co do fabrykacyi octu. Na całą okolicę Krotoszyn nie ma tego wyrobu, a może by można mieć z wyrobu octu utrzymanie.

Dawniej był tu żyd co ocet wyrabiał. Jak wysoki kapitał by był potrzebny? Znalazłoby się miejsce odpowiednie na fabrykę,

Czytelnik „Pracy.“

Prosimy czytelników naszych, fachowców w tej sprawie, o nadesłanie informacyi. — Przyp. Redakcyi.

* * *

W Trzemesznie pożądany kupiec bławatnik z 8—10 tys. mrk. kapitału, który na poparcie na pewno liczyć może. Egzystencya dla sumiennego bławatnika pewna, bo okolica polska i zamożna, więc też wszelkie ryzyko wykluczone. Dotychczasowy właściciel jedynego składu tej branży wyprowadza się na wieś, zatem urządzenie składu i pewną ilość towarów można nabyć korzystnie. Reflektanci zechcą najlepiej zgłosić się osobiście u niżej podpisanych, i przekonać się na miejscu o bliższych warunkach.

St. Litwicki. *Siuda.*

DZIAŁ KOBIECY.

Herbert Spencer o małżeństwie.

W autobiografii Herberta Spencera znajduje się ciekawy list znakomitego filozofa do jego przyjaciela Lotta, datowany dnia 18-go marca 1845 roku. Spencer miał wtedy lat 24; Lott zawiadomił go o swych zaręczynach, i Spencer w odpowiedzi wyłożył mu swoje poglądy na małżeństwo i miłość.

1) Przypuszczam, że zgadzam się z Emersonem na to, że prawdziwa miłość między mężczyzną i kobietą opiera się na tem, że jedno jest dla drugiego ideałem. Możnaby dodać, że pierwszym warunkiem szczęścia w małżeństwie jest trwanie t... wyobrażenia ideału. A zatem p... owanie wzajemne powinnoby zawsze być takie, żeby nie znajdowało się w sprzeczności z obrazem jego. Dlatego jestem też tego zdania, że małżonkowie, zamiast, jak to zwykle bywa, w obecności swojej nie dbać o powierzchowność i pozwalać sobie na zbytnią poufałość, powinni jeszcze więcej troszczyć się o to jedno wobec drugiego, niż wobec innych ludzi.

2) Małżonkowie muszą uznać całkowite, wzajemne równouprawnienie, żadne nie powinno mieć większych pretensyi do władzy, niż drugie. Obecny stosunek mężczyzny i kobiety, w którym jedno rządzi postępkami drugiego, jest niczem innem, tylko pozostałością niewolnictwa, taki stan musi koniecznie niweczyć czystą miłość. *Albowiem jakże można istotę, którą się przez odmówienie jej równouprawnienia poniżyło, uważać jeszcze za wcielenie ideału?* Mnie się zdaje, że panowanie mężczyzny sprzeciwia się prawdziwej miłości, i jestem przekonany, że żaden dobrze myślący mężczyzna nie ma tak nizkiego pojęcia o godności swej żony, żeby mu przyszło do głowy jej rozkazywać, i że szlachetnie myśląca kobieta nigdy nie pozwoli na to, żeby jej rozkazywano.

3) Ostatnim wreszcie warunkiem jest, sądzę, żeby małżonkowie jak najmniej myśleli o łączącym ich węźle prawnym, lecz pamiętali zawsze o naturalnym łączniku sympatyi. Nie zdaje mi się, żeby najdoskonalsze szczęście opierało się na sankcyi prawnej, bo jeśli nie możemy nigdy pozbyć się jej z naszej wiadomości, to sankcya ta będzie zawsze wpływać na nasze postępowanie. Powinniśmy tedy przedewszystkiem się starać wypędzić myśl o związku prawnym; mąż i żona powinni zachowywać się względem siebie w taki sposób, jak gdyby prawnego związku wcale nie było.

Gdyby ludzie byli mądrzy, toby zrozumieli, że miłość, którą Bóg nam wpoił, *jeśli nie została osłabioną sztucznymi dodatkami,* musi wystarczyć dla utrzymania małżeństwa. Gdyby ludzie tylko ten fakt uznali, wszystko byłoby dobrze. Pragnąć prawem ludzkiem połączyć coś, co Bóg połączył miłością, jest tak samo rozumną rzeczą, jak gdyby chciano przykuć księżyc do ziemi, aby naturalna siła przyciągania, jaka między niemi zachodzi, przeszkodziła im się rozłączyć.

O umiejętności zastosowania się.

(Dokończenie.)

— O, nie mów pan tego! Dzisiejsza młodzież jest inną! Dziś już dzieci chcą nieraz pouczać rodziców!

— Niestety, masz pani słuszność! Dzieci mają pretensye do wszystkiego i są tego zdania,, że one mają tylko prawa, a rodzice tylko wobec nich obowiązki! Ale temu winni rodzice sami, czemu je tak wychowują! Dzieci powinny się do nich zastósować, zawsze i wszędzie, od najrychlejszej młodości!

— Tak, byleby ten przymus „zastósowania się,“ nie wyrodził się później w uniżoność!

— Niech Bóg broni, człowiek nie powinien zapominać nigdy o swej godności i tam gdzie potrzeba, okazać swoją wolę. Ja miałem głównie na myśli kobiety — żony, które umieją się zastósować do życzeń męża, które są łagodne i uległe.....

— Jednem słowem, niewolnice!

— Ach, jakie brzydkie słowo! Nie pani, żona, umiejąca się zastósować do męża, nie jest jeszcze niewolnicą. Kobieta nigdy nie panuje więcej nad mężem, jak kiedy wypełnia jego życzenia i jest uległą. Nie powinienem tego mówić wprawdzie, bo wnet będą wszyscy mężowie pod pantoflem, ale.......

— Oho, mój panie, znamy się na tem. Mówisz pan w interesie wszystkich mężów, ale nie wywiedziesz nas w pole! Nie jestem od tego, aby się raz po raz zastósować do życzeń małżonka, owszem, ale zawsze — — nie! Ja też chcę mieć własną wolę, i nie myślę ustępować, gdy słuszność po mojej stronie!

— Brawo! Później wrócimy raz jeszcze na ten temat, dziś — ja ustępuję!

Empa.

Przykazania kobiety japońskiej.

„Revue de Paris“ pomieszcza ciekawy artykuł pióra Japończyka Noami Tamura. Jest tam między innemi 13 przykazań, które matka daje córce w dniu jej ślubu: 1) Z chwilą, gdy wychodzisz za mąż, prawnie przestajesz być moją córką, to też powinnaś słuchać twego teścia i twojej teściowej, tak jak słuchałaś dawniej ojca i matki. 2) Skoro wychodzisz za mąż, małżonek staje się twoim jedynym władcą; bądź wobec niego skromną i grzeczną; posłuszeństwo wobec męża jest największą cnotą żony. 3) Bądź zawsze uprzejmą dla teściowej i dla rodzeństwa twego męża. 4) Nie bądź zazdrosną, albowiem zazdrość nie jest sposobem utrzymania miłości męża. 5) Choćby mąż był dla ciebie niesprawiedliwym, znoś to cierpliwie, nie rób mu wyrzutów, dopóki jest gniewny; gdy się uspokoi, możesz z nim tę sprawę omówić. 6) Nie mów za dużo, nie obmawiaj ludzi, nigdy nie kłam. 7) Wstawaj wcześnie, chodź spać późno, nie śpij po południu, pijaj mało wina, a przed pięćdziesiątym rokiem nie wchodź nigdy w liczne towarzystwo. 8) Nie pozwalaj sobie nigdy wróżyć o przyszłości. 9) Bądź dobrą, oszczędną gospodynią. 10) Nie szukaj towarzystwa młodych osób, choć sama jesteś młodą . 11) Nie noś jasnych sukien, zachowuj się przyzwoicie. 12) Nie bądź dumna z majątku, ani ze stanowiska twego ojca; nie chełp się bogactwem rodziców męża. 13) Bądź dobrą dla służby.

Z tych przykazań widać, że Japonki dalekiemi są jeszcze od feminizmu i od równouprawnienia.

ROZMAITOŚCI.

Statystyka pogromów. W Petersburgu utworzyła się komisya prawnicza, celem zbadania rozmiarów i wyszukania winnych pogromów. Na razie ogłasza ona część zebranego materyału.

1) *W gubernii czernihowskiej*: 25 zabitych, 120 rannych, 2520 rodzin pozbawionych dobytku i środków do życia, szkoda materyalna — nie licząc zniszczonych domów — milion rubli.

2) *W gubernii mińskiej*: 7 zabitych, 13 rannych, szkody nieznaczne.

3) *W gubernii mohylewskiej*: 35 zabitych (w Orszy), straty 12.000 rubli.

4) *W gubernii podolskiej*: Bałta, Bogopol, Okny i Wolarka zupełnie zniszczone, ofiary w ludziach wielkie, kilkaset rodzin bez dachu, straty milionowe.

5) *W gubernii połtawskiej*: osady Zolotonosza i Gadlacz prawie zrównane z ziemią, $^2/_3$ części mieszkańców poszkodowanych, 500 sklepów zrabowanych i spalonych, ogólem pogromy w 48 miejscowościach.

6) *W gubernii jekaterynosławskiej*: pogromy w Bachmucie, Marjampolu, Jekaterynosławiu, Amurze, Izmaile, Kalaroszu, 2000 rodzin poszkodowanych, kilkadziesiąt ludzi zabitych, kilkaset domów spalonych, szkody milionowe.

7) *W gubernii chersońskiej*: w Elisawetgrodzie, Majakach, Olwiopolu i Mikołajewie mordy i rabunki, wiele wdów i sierot, 500 osób rannych, szkody kilka milionów.

8) *W gubernii taurydzkiej*: w Symferopolu (37 osób zabitych), rabunki wielkie.

Spis ten jak zaznacza sprawozdanie — jest tymczasowy i nie zawiera najważniejszych miejscowości jak: Odessa, Kijów, Rostow, Kiszyniew itd. Główny nacisk kładzie sprawozdanie na udowodnienie władzom cywilnym i musiała za zerwanie kontraktu karę konwencyonalną. Obliczają, że kosztowała ona W. Ks. Aleksego 5 milionów rubli. Na jedną kochankę suma dość pokaźna. O skandalicznej tej sprawie rozpisują się obecnie pisma rosyjskie.

* * *

Dajcie mi knut na cara. Z Petersburga donoszą, że znanego śpiewaka rosyjskiego Skałapina aresztowano za odśpiewanie na koncercie pieśni rewolucyjnej „Dajcie mi knut na cara“.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

SZPIEG.

OBRAZEK NARYSOWANY Z NATURY

przez

B. BOLESŁAWITĘ.

7)

(Ciąg dalszy.)

Ani ów zapał trochę nazbyt wystawny i krzyczący, gdy po konstytucyi 3-go maja Małachowscy i Potoccy sześciokonnemi karetami, z hajdukami i liberyą, jechali się zapisywać w księgi mieszczaństwa Warszawskiego, ani braterskie obietnice 31-go roku, nie dorównają nigdy znaczeniem i powagą skromnym, cichym faktom 61-go roku. Z wyjątkiem kilku chwil głośniejszego zapału, wszystko się tu odbywało w ciszy i tajemnicy, które były rękojmią szczerości. Nie mogło się nic czynić na pokaz, bo się nic nie pokazywało. Jedną może z największych ofiar, do jakich człowiek jest zdolny, były nieustanne poświęcenia miłości własnej: starzy szli pod rozkazy młodzieży, ludzie w narodzie zasłużeni ustępowali z pokorą przed nieznajomymi, którzy ich przewyższali zapałem.

Nigdy dzieje nie przedstawiły podobnego obrazu. Mając choć cząstkę jego malować czujemy najmocniej jak to co nam się wydaje bezsilnem i niedostatecznem, wnukom może naszym (jeźli żyć będą nasze wnuki) zda się przesadzoną apologią. Znajdzie się aż nadto ludzi co kiedyś, później, odmalują ciemne części tego obrazu, nam się on wydaje tak jasnym i złocistym, purpurą krwi i lazurami nadziei ubarwionym jak owe cudowne wizerunki, które natchniona ręka błogosławionego Anioła z Fiesole kreśliła w chwilach zachwycenia. — Jak w jednych tak w drugich nie ma prawie cieniów, są same światłości. — Z trudnością moglibyśmy opisać tę scenę pod sklepieniami starego refektarza, zarzuconego żelastwem przemysłu, gdzie z jednej strony patrzała na zgromadzonych przeszłość tych murów, z drugiej teraźniejszość uosobiona w narzędziach pracy, scenę braterskiego porozumienia ludzi, których jeden cel gromadził w to miejsce.

Różne były rady, lecz zgodzono się łatwo na potrzeby organizacyi, której główne zarysy przyjęto. Rozprawy te nie wchodzą w zakres naszej powieści, powiemy tylko że pułkownik, który po raz pierwszy gmach ten oglądał, a dawno już szukał jakiejś sali, w którejby mógł bezpiecznie niecierpliwą młodzież mustrować, skorzystał z tego wieczora i wyrobił sobie pozwolenie i klucz od refektarza. Ponieważ nie było broni a czekać na nią nie chciano, kije i strzelby drewniane miały tymczasowo zastąpić karabiny i bagnety. — Miejsce było ustronne, ze wszech miar bezpieczne, nikt się w fabryce pustej nie mógł schadzek nocnych domyślić. Zagrzeba odszedł uszczęśliwiony. —

* * *

Gdyby można przypatrzeć się całej walce jaką w duszy człowieka złe jego skłonności z resztkami cnoty prowadzą, a często jakiś niezrozumiały fatalizm gnający do złego, którego średniowieki nazywali szatanem — ten dramat duszny byłby zaprawdę goręcej zajmującym, nad wszystkie tragedye greckie.

Niema zapewne człowieka, któremuby w życiu złe nie przychodziły myśli, ale to są ziarna które wiatr rozwiewa, dopiero czyn zły wkorzenia chwast na wieki. — Jak te pól naszych ciernie i osty które co rok wycięte z każdą wracają wiosną, tak uczynki jakąś siłą tajemniczą, wiążą ze złem człowieka... Kto się raz napił, pić będzie, mówi francuzkie przysłowie.

Presler wrócił do domu walcząc z sobą, to chwytany pokusą zużytkowania tego odkrycia, to wstręt czując do niego, to odkładając na później itp. Czuł on, że ten krok stanowczy może go albo podnieść wysoko, albo go kosztować drogo; gra była niebezpieczna i wielka. Chwilami żal mu było tego poczciwego pułkownika, który mu ufał i mimo wspomnień dość niekorzystnych, nie całkiem go potępiał, o innych już mu szło mniej daleko. —

Tego wieczora przeciw swemu zwyczajowi powrócił trzeźwy, co mocno zdziwiło żonę, i wziąwszy klucz poszedł do siebie na górę. Słyszano go chodzącego długo, wzdychającego ciężko, a około północka zszedł do Kachny żądając aby mu przyniosła wódki. Służąca, która się nigdy podobnych poselstw bez wiedzy pani nie podejmowała, poszła jej spytać o pozwolenie. Wynikła ztąd naturalnie scena burzliwa, kłótnia małżeńska, wzajemne groźby i łajania, a porucznik trzasnąwszy drzwiami poszedł sam do szynku. Żona mu tylko zapowiedziała, że go napowrót do domu nie wpuści...

— Bierz cię dyabli z twoim domem, krzyknął rozwścieklony porucznik i pociągnął do pani Szymonowej na Bednarską. Tu jeszcze się jedna lampka świeciła, kilku jakichś ludzi gwarzyło w drugiej izbie, a w pierwszej z podziwieniem zastał niby drzemiącego znanego sobie kolegę niejakiego Muszyńca, który wszystkich stanów i rzemiosł w życiu wypróbowawszy, nakoniec oparł się aż w policyi. — Muszyniec, mały człeczyna o jednem oku, bo drugie gdzieś w drodze życia zgubił, więcej widział jednem, niż dużo ludzi dwoma. Był to dyablik nie człowiek, na pozór słabowity, a wytrwały jak żelazo. Miał wprawdzie tę samą wadę co Presler, bo był nałogowym opojem, ale ów władał nałogiem nie nałóg nim. Czasami po cztery tygodnie wódki w gębę nie wziął, trunku żadnego nie skosztował, potem nagle zamykał się na kilka dni, pił aż do choroby, i wychodził blady, zmęczony — ale już trzeźwy. — Muszyniec był najniebezpieczniejszym ze szpiegów, bo miał nadzwyczaj wiele sprytu, nie potrzebował wszystkiego słyszeć, wiele się domyślał, a z każdym człowiekiem jego językiem mówić umiał. Stary wyga, nie cierpiał porucznika, porucznik go też nie znosił, ale udawali obaj serdecznych przyjaciół. Zachmurzył się Presler zobaczywszy przeciwnika na swojem miejscu, powitał go jednak dosyć grzecznie i, *primo impetu* poszedł się wódki napić, czując się jakoś osłabionym.

— A WaćPan nie pijesz? spytał Muszyńca.

— Ja nie piję, teraz takie czasy, odpowiedział zagadnięty, że się w wódkę wdawać nie można, słodka ona jest, ale bestya zdradliwa.

— Mały kieliszek, rzekł Presler, ochładza i pokrzepia.

— Krzep się i ochładzaj, ja dziś nie piję. —

Porucznikowi jakoś smutno było solo ze swym nałogiem występować. —

— E! rzekł, dla kompanii!

— Widzisz serce, zawołał Muszyniec, ja jak piję to już nie kieliszkiem, ale flaszką. —

— To pijmy flaszką. —

— Widzisz, jak ja piję flaszką, to dociągnę do półtuzina, a jak półtuzina wypiję, zaczynam półgarcówką i potem ze mnie trup.

— Co to gadać, rzekł Presler, to bałamuctwo; dajmy sobie słowo honoru, że nad flaszkę ani kropli.

— Co z tego, kiedy ja jestem taki człowiek, odparł Muszyniec, że gdybym sobie najśliczniejsze słowo dał, to go natychmiast odbiorę, a jak piję, to mnie żadna ludzka siła nie wstrzyma...

— No to tak, dodał Presler, pod kpem, po jednym kieliszku...

— Mnie się zdaje, mój kochany, że oba na to nazwisko zasłużym, abyśmy się tylko przytknęli do szkła...

Po długich ceregielach Muszyniec jednakże zgodził się na flaszkę patryotycznej kontuszówki. Byli sami, a że napoje tego rodzaju otwierają serca i usta, zaczęło się od użalań nad nieszczęśliwą dolą policyantów. Presler nie wahał się to nazwać psim chlebem.

— Co to, mój kochany, psi chleb, psy lepszy jedzą! człowiek między ludźmi chodzi jak parszywy, każdy go omija, żona, jeśli ją w rygorze nie trzymać, oczy zapluwa, dzieci się wstydzą, piekło na ziemi, ale z drugiej strony kiedy się nic nie umie i nic poczciwego robić nie chce, trzeba żyć i tą strawą zatrutą. Powiedz ty mnie, na cobym ja albo na cobyś ty się przydał? obadwa nawet świń paść nie potrafimy....

Presler mruczał, ale pił, Muszyniec uśmiechnąwszy się rzekł mu z cicha:

— Trafia mi się gratka, jeżeli się to co myślę uda, wezmę gruby grosz i wyniosę się do dyabla gdzie za granicę, bo mi to rzemiosło dojadło. Tam sobie będę mógł albo odpoczywać, albo po dyletancku, tylko kiedy niekiedy, czemś ważniejszem się zabawiać...

— To jużeście coś napatrzyli? spytał Presler.

— Od kilku dni śledzę cicho, szepnął drugi, grube ryby zbierają się tu w jednem miejscu na uboczu, tak że je wszystkie w jeden sak ułowić będzie można.

Tknęło coś Preslera, żeby to nie były czasem też same na które polował.

— A gdzie to? gdzie? spytał.

— Myślisz żem taki głupi i dam ci pieczonego gołąbka do gęby? dosyć ci wiedzieć że sobie wybrali fabrykę, która się o mroku zamyka, budynek pusty, ciemny, trzeba było przypadku, żebym ich tam przydybał...

Z tych słów domyślił się łatwo Presler że oba na jedno wpadli. Zamilkli, dopili kontuszówki mało co mówiąc do siebie, i rozeszli się każdy w swoją stronę.

Noc była wiosenna, jasna, powietrze łagodne, cisza uroczysta, rzekłbyś, że swoim płaszczem okrywała szczęście, tuliła uśpionych snami błogiemi, ale w tej ciszy złowrogiej, w tym chwilowym rozejmie, dusza czuła przygotowanie do wielkiej walki. Ani Moskale stojący na straży tego sztucznego spokoju, ani Polacy nie mieli ufności w jutrze, wszystko znamionowało krwawą walkę, straszną burzę, której ten pokój wymuszony był przygotowaniem. Presler nie mogąc czy nie chcąc wrócić do domu, powlókł się ulicą głęboko zadumany, bijąc się z samym sobą, czy miał natychmiast z odkrycia swego korzystać, lub czekać jeszcze aby mu się to rozjaśniło. Przychodziły mu zgryzoty sumienia, wątpliwości, wstręty, obawy, ale wkrótce po nich następowało jakieś uczucie niepokoju, zazdrości, chęć wyprzedzenia Muszyńca i odebrania mu tego łupu. W naturach zezwierzęconych często spotykamy, w miejscu innych powodów do czynu, taką zazdrość namiętną, która pcha do pochwycenia przed drugim tego o czem się inaczej może nie pomyślało. Presler szczególniej czuł się dotknięty tem, iż go Muszyniec mógł uprzedzić. Wahał się długo, walczył z sobą z obawy, aby się syn nie dowiedział, ale w końcu szatańska pokusa przemogła. Przewłóczył się prawie noc całą po pustych ulicach nad Wisłą, dniało już, gdy rozgorączkowany postanowił pospieszyć z denuncyacyą, aby odkładając ją nie zmięknieć. —

— Julek nie może wiedzieć, nie dowie się; co ma Muszyniec schwycić mi z przed nosa, wolę ja wziąć, a potem bywajcie zdrowi!...

Myśl ta tak mu utkwiła w głowie, że natychmiast postanowił pójść do owego sekretnego biura na Długą ulicę i tam czekać na pana naczelnika, ażeby się z nim o cenę krwi, o zapłatę zbrodni ułożyć. Zdawało mu się, niedoświadczonemu jeszcze w większej wagi sprawach (gdyż dotąd do małych był tylko używany) że się będzie mógł potargować o ten nieszczęśliwy towar, który przynosił.

Dostukawszy się do biura znalazł tam tylko zaspanego stróża i pijanego kancelistę nad resztką wódki przyniesionej z szynku; flaszka stała bezbronna i Presler wyczerpnął z niej trochę siły do oczekiwania. Pan naczelnik, który lubił kolacyjki, długo po nich zwykł był zasypiać. Nie doczekał się więc go Presler aż po dziewiątej i część ranka przespał na ławie w kancelaryi. Gdy się przebudził, kancelista z nabrzękłemi oczyma rewidował flaszkę, rachując się z sumieniem czy mógł tak dużo wypić. Już to dla uniknienia drażliwych zapytań z jego strony, już z niecierpliwości, przybyły natychmiast się zameldował do naczelnika. Trafił na najgorszą chwilę. Człowiek ze snu przebudzony po wczorajszej biesiadzie, im ona była weselszą i obfitszą, tem ją czarniejszym odpokutuje humorem. Pan naczelnik z rękami w kieszeniach, kwaśny jakby się octu napił, chodził po pokoju wielkiemi krokami, ziewał i był przygotowany do niemiłosiernego łajania podwładnych. —

— Dobrze że też ja ciebie widzę! Co mi robicie? za co pieniądze bierzecie? w mieście spiski i bunty, rząd o niczem nie wie, na was się spuszcza, a wy darmo chleb jecie! Co to jest? co to jest? Co wy sobie myślicie? Jesteście chyba w zmowie z tą hałastrą!

Gdy nieco odetchnął pan Radca, Presler poszepnął, że przychodzi z raportem.

— Pewnie znowu jakie głupstwo funta kłaków nie warto, — rzekł wzgardliwie naczelnik. —

— Przepraszam pana Radcę, odpowiedział Presler, ale to gruby interes i spodziewam się, że pan będziesz łaskaw stosowne mi zapewnić wynagrodzenie.

Na te słowa, które były jakby wstępem do targu, Radca się uniósł takim gniewem, tak począł grozić i fukać, iż Presler na prawdę się uląkł. Naciśnięty, natychmiast wyśpiewał wszystko, a w miarę jak mówił, pan Radca znacznie się udobruchawszy, złagodniał, rozczulił się i zatrzymał Preslera chcąc się zaraz naradzić nad środkami korzystania z odebranych wiadomości. —

O owej wielkiej spodziewanej nagrodzie ani mowy nie było. W tego rodzaju ciemnych i zawikłanych sprawach zawsze wyżsi biorą zapłatę zbywając podrzędnych obietnicami. Pan naczelnik dla siebie spodziewał się pieniężnej gratyfikacyi, może krzyża, może wyższej posady, a Preslera mógł wybornie zbyć jakiemi dwuchset złotyma, z których jeszcze połowa zostawała w jego kieszeni.

Exporucznik miał tylko tę pociechę, że Muszyńcowi wydarł spodziewaną gratkę. Dzień cały upłynął w potajemnych przygotowaniach do obsaczenia wieczorem wskazanej fabryki i pochwycenia wszystkich, którzyby się w niej znajdowali. I Presler i naczelnik mieli nadzieję pochwycić tam naczelników sprzysiężenia.

Tymczasem gotowało się wcale co innego. Pułkownik na ten dzień zgromadzić miał młodzież i uregulować naukę robienia bronią do której się rwała. Chciał zrazu użyć Preslera za instruktora ale nie był go jeszcze pewnym, a nawet znaleźć nie mógł. Inny stary żołnierz poszedł na jego miejsce. Gdy dobrze zmierzchło, część tej młodzieży która tak niecierpliwie wyglądała dnia rozpoczęcia potajemnej mustry, powoli schodzić się zaczęła do fabryki, w której już oczekiwał na nią pułkownik. Drzwiczki odmykały się nieustannie, ale po za niemi i za murem rozstawione straże i policya czyhały już tylko na zebranie się wszystkich aby ich razem zagarnąć. —

Chłopcy schodzili się pospiesznie a pułkownik poglądając na te piękne zapałem rozjaśnione twarze, uśmiechał się i płakał razem z radości. Ściskał i całował każdego, zapoznawał się z nimi i jakby wkrótce miał ich prowadzić do boju dawał nauki jak się wobec nieprzyjaciela znajdować było potrzeba.

Obraz jaki przedstawiała ta sala słabo oświecona w której siwy już wojak rozgorączkowaną już młodzież, to hamował, to rozpalał przypomnieniami przeszłości, był wielki swą prostotą i tym spokojem wśród niebezpieczeństwa które stanowiło charakter wszystkich czynności naszej epoki. Każdy z nich wiedział na co się narażał tą nocną schadzką w której kije wprawdzie zastępowały broń, ale na której celu i myśli omylić się nie było podobna. Śmiechy i żarty towarzyszyły tej improwizowanej mustrze gwarnej, wesołej i ruchliwej. Zamiast karabinów, na kształt ich i podobieństwo powyrabiane z drzewa bronie służyły większej części, gdy reszta miała tylko proste kije, a jeden stary żołnierz co ich uczył zardzewiały karabinek wydobyty widać z długiego ukrycia. W chwili gdy ustawieni we dwa rzędy chłopcy maszerowali jakby już szli na szeregi moskiewskie stukot jakiś się dał słyszeć u drzwi, wprawne ucho starego żołnierza poznało brzęk broni uderzonej o posadzkę korytarza. Z wszystkich twarzy znikł wyraz wesołości, a straszliwa odmalowała się niepewność.

Jeden z żołnierzy pobiegł po za machiny do ciemnego okna, i ujrzał, wśród dosyć jasnej nocy, cały budynek ostawiony rzędem żołnierzy. Na okrzyk jego, wszystko się rozbiegło po sali, szukając sposobu wyrwania lub ukrycia, pułkownik jeden został na swojem miejscu jak wryty, przerażony, osłupiały, poczuwszy że był niejako odpowiedzialnym za zgubę tej młodzieży. Szukał on w głowie sposobów ratunku, ale już do drzwi stukać i kolbami je wybijać zaczynano. Przytomny bo nie jednem doświadczony niebezpieczeństwem pułkownik skinął na żołnierza, do którego przyłączyło się kilku śmielszych, aby drzwi zabarykadowano, stojące blisko machiny dostarczyły do tego materyału. — Przeciągnięto parę młynków i kilka sieczkarni podpierając niemi łamiące się już podwoje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dla milionów.

Powieść tłumaczona z francuskiego przez M. P

11) (Ciąg dalszy.)

— Gdyby ciebie schwytano, poszedłbyś na rusztowanie, a Lola na dwadzieścia lat do centralnego więzienia, ale mnie, jako małoletniego, oddano by chyba na kilka lat do domu poprawy. I cóżby mi to szkodziło, gdybym potem był bogatym i mógł używać świata?

— Pójdź Robercie, muszę cię uściskać za to, — zawołała Lola.

I obejmując głowę chłopaka, dotknęła lekko ustami jego czoła.

Na twarz Roberta wystąpiły krwawe rumieńce.

— Więc zgadzacie się na moją propozycyą? — szepnął.

— Zgadzamy się.

Lola wiedziała, że młody ten zbrodniarz będzie posłusznem narzędziem w jej rękach.

— Tak, zgadzamy się, — powtórzył Alfons. Był on bardzo zadowolony z brata i chętnie przyjmował korzyść zbrodni, której sam popełnić nie potrzebował.

— Więc zaufajcie mi, — rzekł Robert.

— Ale takim sposobem nie będę się mógł pomścić na hrabiu Noirville, — odezwał się nagle Alfons i zmarszczył gniewnie czoło.

— Jedno drugiemu wcale nie przeszkadza, — szepnęła Lola. — Najpierw pieniądze, a potem dopiero zemsta!

— Szkoda, że dziś już za późno, — zawołał Robert, — ale jutro zaraz zabiorę się do dzieła. Przez noc obmyślę wszystko dokładniej — plan cały mam już mniej więcej gotowy. Alfonsie, odprowadź Lolę i wracaj — muszę się z tobą jeszcze rozmówić o rozmaitych rzeczach. Dobranoc, piękna bratowo!

Po odejściu narzeczonych zbudził matkę i kazał jej się położyć do łóżka.

— A gdzie Alfons i Lola? — spytała pani Martin, przecierając oczy.

— Odeszli, ja też muszę iść na spoczynek, bo jutro wstanę bardzo wcześnie, — odpowiedział Robert i zgasił lampę.

ROZDZIAŁ 7.

Niespodziewane wejście pana Nivela do pokoju Lucyana przeraziło oboje zakochanych tak, że w pierwszej chwili stracili zupełnie przytomność umysłu.

Chociaż rozmawiali z sobą tylko o sprawach poważnych, o tem, co ich dzieliło na zawsze, to jednak czuli się niezmiernie szczęśliwi już tem samem, że stali obok siebie, że patrzeli na siebie, i że ręce ich złączone były w gorącym uścisku. Przybycie notaryusza wywarło na nich wrażenie pioruna — Lucyan mianowicie poznał w jak dwuznacznem znajdowali się położeniu i jak groźne następstwa może mieć ten krok Nory, wypływający jedynie z jej czystości serca i niedoświadczenia. Na widok opiekuna przytuliła się Nora mimowolnym ruchem do ramienia ukochanego, jakgdyby u niego szukała pomocy i ratunku. Pan Nivel zamknął za sobą starannie drzwi i patrzał przez chwilę w milczeniu na młodą parę, która także milczała.

Położenie Lucyana i Nory było fatalne.

— Panie Darby, — zaczął wreszcie notaryusz ostro, — wiedz pan, że powinienem był przyjść tu z komisarzem policyi — jedynie przez wzgląd na pannę Garrel nie uczyniłem tego. Jest to dosyć nędznem rzemiosłem zawracać głowę młodej, bogatej dziedziczce. Jest to wprawdzie korzystne, ale niezawsze szlachetne!

— Co pan przez to rozumiesz? — zawołał Lucyan, odzyskując panowanie nad sobą.

— Rozumiem po prostu to, że uważałem pana za człowieka honorowego i — omyliłem się! Żądałeś ręki mej wychowanki w dosyć niezwykły sposób — odmówiłem ci jej i przypuszczałem, że skończy się na tem. Ale jak powiadam, omyliłem się. — Widzę Norę tu u pana i pytam, co mam o tem myśleć?

— Zaręczam panu, że hrabianka Garrel przyszła tu przed kwadransem i że wcale jej do tego nie nakłoniłem!

— Wiem dobrze jak dawno tu jest Nora, bo gdy się dowiedziałem o rozmowie jej z hrabią Noirville i o jej nieobecności w moim domu, pospieszyłem tutaj, przeczuwając grożące jej niebezpieczeństwo. I miałem słuszność! Postępujesz pan niegodziwie....

— Jak pan śmiesz oskarżać mnie w ten sposób, nie znając prawdy! Zapewniam pana, że chociaż kocham nad życie pannę Garrel, to ona jest bezpieczną u mnie tak, jak w domu pana!

Główną rzeczą jest zawsze jednak to, że Nora posiada trzy i pół miliona franków a pan jesteś młodym lekarzem, nie mającym jeszcze zbyt rozległej praktyki. Wobec tych faktów nie możesz się dziwić, że podejrzenie zrobienia dobrej partyi pada na ciebie!

Lucyan blady jak ściana zwrócił się ku Norze.

— Widzę, — rzekł drżącym głosem, że nie pozostaje mi nic innego, jak pożegnać panią na zawsze. Opiekunowi twemu nie odpowiadam wcale, bo są oskarżenia, na które człowiek uczciwy odpowiadać nie może, jeżeli sobie nie chce ubliżyć. Kocham cię nad wszystko w świecie, ale pomiędzy nami wszystko się skończyć musi!

— Lucyanie! — jękła Nora z rozpaczą.

— Bądź zdrowa, ukochana moja. Musiałabyś gardzić mną, gdybym postąpił inaczej.

— Ale ja cię kocham, — zawołała Nora. — Cóż się ze mną stanie, jeżeli ty mnie opuścisz! Przecież obowiązkiem twoim jest bronić mnie!

— Gdybym był sławnym lub bogatym, żadna siła ludzka nie zdołałaby mi wydrzeć ciebie, ale tutaj chodzi o mój honor! Mógłbym umrzeć dla ciebie, ale żenić się z tobą nie mogę! Nikt by nie uwierzył w szczerość mych uczuć i ty może kiedyś zwątpiłabyś o mnie!

— Nigdy, nigdy!

— Pójdź Noro, — odezwał się teraz pan Nivel. — Musimy wracać do domu.

Nora spojrzała na Lucyana a gorące łzy spłynęły po jej smutnej, bladej twarzyczce.

— Pojmuję twoje szlachetne postępowanie, — szepnęła. — Ja wiem, że mnie kochasz i pozostanę ci wierną na zawsze. Przyszłam sama do ciebie, bez twej wiedzy i przepraszam cię, z całego serca za nieprzyjemności, na jakie cię tym nierozważnym krokiem naraziłam. Żegnam cię, ale nie na zawsze! Bóg nas nie rozłączy!

Pan Nivel ujął ramię Nory i szybko wyprowadził ją z pokoju.

ROZDZIAŁ 8.

Blada i milcząca siedziała Nora w dorożce obok swego opiekuna. Słodka jej twarzyczka, zwykle tak pogodna i uśmiechnięta, miała teraz wyraz silnej woli i energii, ale im więcej zbliżał się powóz do domu notaryusza, tem więcej znikała owa energia, ustępując miejsca obawie. Charakter jej nie miał żadnego hartu, nie doszedł jeszcze do całkowitego rozwoju, osierocona wcześnie i wychowana w klasztorze, była nieśmiałą i posłuszną wszelkim rozkazom. Od najmłodszych lat uczono ją, że obowiązkiem kobiety jest zaparcie się samej siebie i wyrzeczenie się własnej woli. Żywa i wesoła z natury, buntowała się czasem przeciwko tym naukom, ale zaraz potem żałowała swej popędliwości i uwierzyła w końcu w to, że przeprowadzenie własnej woli jest u kobiety występkiem, że młoda dziewczyna nie powinna myśleć i czuć samodzielnie i że zawsze jest zależną od starszych. Tak też i dziś traciła zwolna całą swoją stanowczość, jaką na chwilę okazała i drżała na myśl, że postąpiła zupełnie przeciw wpajanym w nią zasadom. A jednak kochała Lucyana z całego serca i nie chciała zrzec się wymarzonego szczęścia!

— Słuchaj, Noro, — odezwał się nagle pan Nivel, — jestem przekonany, że postępek twój był jedynie wynikiem lekkomyślności i naiwności. Myślę przecież, że po głębszej rozwadze będziesz się zachowywała nieco stosowniej do twego stanowiska i do twych obowiązków. Zastępując ci ojca mam prawo żądania od ciebie posłuszeństwa i nie zrzeknę się tego prawa dopóty, dopóki muszę brać na siebie wszelką odpowiedzialność za twe czyny, za twój honor i przyszłość!

— Ach — odrzekła Nora smutnie, — gdybym miała ojca lub matkę, upadłabym im do nóg, wyznałabym im

wszystko i jestem przekonaną, że oni nie uczyniliby mnie nieszczęśliwą na całe życie!

— Czemu nie rozmówiłaś się ze mną otwarcie?

— Nie chciałeś pan tego! Lucyan prosił pana o moją rękę, a pan, nie wspominając mi wcale o tem, przyrzekłeś mnie hrabiemu Noirville!

— Twój ojciec życzył sobie, abyś została jego żoną, a ja muszę uszanować jego wolę!

— Ależ to okropne! Ja nieclicę Gastona! Jak mógł ojciec żądać czegoś podobnego!

— Moje dziecko, nie zapominaj, że nie wolno ci ganić rozkazów twego ojca! Nie możesz pouczać starszych — nie mając żadnego doświadczenia. Oświadczenia się pana Darby nie mogłem zresztą brać na seryo — ty nie pytałaś mnie o pozwolenie zaręczenia się z nim, ja zatem nie potrzebowałem pytać ciebie, gdy chodziło o spełnienie woli twego ojca! Żal mi cię, kochana Noro, ale woli tej musisz być posłuszna!

— Nikt nie ma litości nademną, — zawołała Nora, głośnym wybuchając płaczem. — Ani pan, ani ten okropny człowiek, któremu mnie przeznaczono!

— Nie płacz, kochanie, to się później wszystko zmieni. Gaston kocha cię, a przedewszystkiem powinno cię pocieszać to, że spełnisz obowiązek względem twego zmarłego ojca.

— Ale ja kocham Lucyana i przysięgłam mu wierność!

— Taka przysięga nic nie znaczy. Pamiętaj zresztą o tem, że Gaston jest zazdrosnym i mistrzem w strzelaniu z pistoletów. Miał on przynajmniej z tuzin pojedynków! Jeżeli ci więc zależy na życiu doktora Darby, to bądź ostrożną! Nikt nie powinien się dowiedzieć o twoim dzisiejszym szalonym postępku — gdyby Gaston wiedział o tem, wyzwałby natychmiast doktora na pojedynek.

— On go zabić gotów! jękła Nora rozpaczliwie.

— To nie ulega najmniejszej wątpliwości!

Nora ani na chwilę nie myślała o tem, aby ci dwaj rywale walczyć o nią mieli, to też słowa pana Nivela przeraziły ją niezmiernie. I już zdawało jej się, że widzi Lucyana martwego, krwią zbroczonego i prędko zamknęła oczy, aby się pozbyć tego okropnego widoku.

Pan Nivel zaś uśmiechnął się mimowoli. Poznał, że taką groźbą nakłoni Norę do wszystkiego.

— Pojmujesz więc, — rzekł znowu, — jakie niebezpieczeństwo grozi doktorowi? Gaston ma względem ciebie prawa i obowiązki, które go zmuszają do starannego czuwania nad tobą.

— Boże! Czy nic w świecie uwolnić mnie od niego nie zdoła?

— Nie! Pamiętaj tylko o tem, że od twego uporu zależy życie doktora!

Powóz zatrzymał się teraz przed domem notaryusza i rozmowa ta skończyła się.

Ale Nora zachowała sobie w pamięci każde słowo opiekuna, i nie otrzymując przez cały następny tydzień żadnej od Lucyana wiadomości, zaczęła się wahać i w końcu oświadczyła panu Nivelowi, że gotowa wypełnić życzenie ojca.

Płakała wprawdzie gorącemi łzami i wiedziała, że unieszczęśliwia się na całe życie nie wiedziała jednak, jak sobie poradzić i postanowiła poświęcić się, jedynie dla tego, aby nie narażać ukochanego na zemstę Gastona.

ROZDZIAŁ 9.

Gdy Nora powiedziała, że się zgadza na małżeństwo z hrabią Noirville, roześmiał się pan Nivel zadowolony i rzekł:

— Przeczuwałem, że się tak skończy. Za cztery tygodnie odbędzie się wasz ślub!

— Ale pod jednym warunkiem, — szepnęła Nora drżącym głosem.

— Mów, dziecko drogie, czego sobie życzysz? Spełnię chętnie każde twoje życzenie!

— Chciałabym czas ten przepędzić w klasztorze!

— Dziwny pomysł! Na co ci klasztor?

— Pragnę uspokoić się i wypocząć nieco. Wzruszenia, jakie tu przebyłam, zmęczyły mnie niezmiernie, chcę więc aż do dnia ślubu żyć spokojnie, zdala od wszelkich zabaw, i modlić się....

Pan Nivel zaczął rozważać, czy pod życzeniem tem nie ukrywał się jaki podstęp, czy Nora nie myśli czasem o ucieczce lub o widywaniu doktora Darby. A byłaby to rzecz niebezpieczna, ponieważ Lucyan byłby wyśmiał jej obawy o zemstę Gastona i cała sprawa stałaby się o wiele trudniejszą. Ale myśl, że Lucyan nie zbliży się już do Nory, jeżeli nie chce, aby go posądzono o chęć zdobycia jej milionów, uspokoiła go nieco. Uważał Lucyana za człowieka honorowego i nie przypuszczał ani na chwilę, aby mu rzeczywiście tylko o pieniądze chodziło. Zresztą postanowił prosić zakonnice, aby czuwały starannie nad Norą, tak, uspokojony już zupełnie, rzekł jej z uprzejmym uśmiechem:

— Zgoda, moje dziecko! Jedź do klasztoru — widzę sam, że potrzebujesz spokoju. Byłabyś i u nas mogła żyć w zupełnej ciszy, ale — jak chcesz! Napiszę zaraz do Matki Przełożonej i jutro możemy pojechać!

Nora bardzo tem była ucieszona i zabrała się do pakowania kufrów, notaryusz zaś udał się natychmiast do Gastona, aby mu donieść o wyjeździe Nory i aby się porozumieć z nim, co do ślubu i przygotowania mieszkania.

— Postaraj się, kochany hrabio, o potrzebne papiery, to najgłówniejsze. Urządzenie pokoi pozostaw dekoratorom, oni najlepiej się na tem znają. Musimy też ułożyć kontrakt ślubny.

— To już pozostawiam wyłącznie panu! — odrzekł Gaston.

— O, przepraszam pana! Tak ważna sprawa powinna być bardzo starannie obmyślona, przez obiedwie strony. Ja muszę wykazać majątek mej wychowanki, a pan swój!

— Pan znasz moje stosunki majątkowe lepiej niż ja, bo jesteś od wielu lat rzecznikiem mej rodziny. Widzę jednak, że muszę się zająć urządzeniem domu i wyborem ślubnych prezentów dla mej przyszłej żony. Kiedy Nora odjeżdża do klasztoru?

— Jutro, rannym pociągiem.

— Czemu nie powozem pana?

— Bo jutro moja żona chce odwiedzić swoją przyjaciółkę i potrzebuje powozu.

Po tej rozmowie wrócił notaryusz do domu, Gaston zaś kazał przywołać swego administratora i rzekł mu:

— Proszę mi się wystarać o pannę służącą dla mej żony.

— To ślub pana hrabiego wnet się odbędzie? — zapytał urzędnik zdziwiony.

— Tak za cztery tygodnie, nie ma więc czasu do stracenia. Panna służąca powinna tu już być na przyjęcie mej żony. Musi to być dziewczyna przyzwoita i zręczna.

— Zajmę się tem zaraz!

— Stangret Jan zaś ma się wystarać o porządnego forysia. Powinien to być chłopak umiejący się obchodzić z końmi!

— Forysia takiego trudno znaleść.

— Więc szukaj pan sam lepiej! W przeciągu czterech tygodni musi być wszystko gotowe. Cały dom i urządzenie!

Z początku nie dziwiło Gastona życzenie Nory, przepędzenia tych kilku tygodni w klasztorze, ale potem zaczął i on ją podejrzywać o podstęp, i lękał się niezmiernie, aby zerwanie tego małżeństwa nie ośmieszyło go w opinii publicznej. Cały wielki i wytworny świat wiedział, że na życzenie ojca Nora ma zostać jego żoną, cóż by więc ludzie powiedzieli, gdyby hrabianka Garrel wybrała sobie zamiast jego, jakiegoś tam prostego lekarza z przedmieścia! Postanowił zatem i on czuwać nad każdym krokiem Nory, bo chociaż wierzył w jej cnotę, to znał jednak jej brak doświadczenia i gorącą miłość dla Lucyana!

ROZDZIAŁ 10.

Po odejściu Loli i Alfonsa, odprowadził Robert na wpół pijaną matkę do sypialni i udał się sam także na spoczynek, ale myśl o owych milionach, które się właściwie należały Loli, nie dała mu usnąć. W przebiegłej swej głowie ułożył wnet cały plan zdobycia tych pieniędzy, i to bez pomocy Alfonsa i Loli.

O szóstej rano wstał i ubrał się spiesznie i zadziwił się mocno, ujrzawszy matkę zajętą już uprzątaniem sklepu.

— Śniło się matce o milionach? zapytał z uśmiechem.

— Pewnie! Żeby je tylko można dostać!

— Już one nam się dostaną!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Rs. Klechnos.

ZABAWY ZIMOWE.

Album „Pracy"

Druktem „Pracy"

DZIAŁ ILLUSTROWANY.

Pieśń noworoczna.

Na Nowy Rok, na Nowy Rok,
cóż życzyć mamy sobie?...
Za nami wszak podąża w krok
ból ubran w naszej dobie,
w zwątpienia płaszcz, w rozpaczy mrok —
i ciągle wzrok i ciągle wzrok
nasz kąpie się w żałobie —
pochmurny nasz wciąż niebios stok,
z roku na rok..

Wszak ciągle my poim się łzy,
nasz żywot wciąż targany —
dokoła nas posępne mgły,
nadzieji hymn oplwany..
O Losie zły, o Losie zły,
odpowiedz nam, odpowiedz ty
zły Losie niezbadany,
oddanisz więc na twoje tchy
po wieki my?...

A jednak nie, a jednak nie,
straszliwy ty demonie —
duchowy hart kąkole rwie,
nadzieję budzi w łonie —
i śmiało myśl w czas szczęścia mknie
i z piersi coraz miłość się rwie
co kocha wszystkich braci,
co każe nam upewnić cię:
A jednak nie!...

Umilka ból, umilka ból,
co spokój nam zamąca — —
w marzeniu Pieśń płynie k'nam z pól
zbawienie zwiastująca —
nuci ją lud strzegący ról:
Do nas się tul, do nas się tul
Ojczyzno łzy roniąca —
damy Ci pot i chleb i sól — —
do nas się tul!...

Tak nuci lud, tak woła lud,
tak dzwoni Pieśń oraczy —
i wierzym jej i wierzym w Cud,
pozbywszy się rozpaczy —
nadziei żar z serc płoszy chłód,
do ludu prac łączym nasz trud
i wierzym, że zobaczy
wzrok jeszcze nasz nad cudy Cud —
bo wierzym w lud!..

A. St.



W Nowy Rok.

A cóż z tą dzieciną będziem czynili?

Szczerzy to zęby do człowieka i śmieje się tysiącem rozkoszy, nadziei, szczęścia i młodości; migoce jak zwodny ognik-rusałka gdzieś w dali po łąkach; z krasnego kwiata skacze na róże, a z róż się po słońca promieniu spuszcza... i tak ciągle łudzi i mami chochlik-rusałka, figlarny amor, z promienną cyfrą roku nowego na czole...

I kłamie chochlik, na bezludne drogi wiedzie rusałka. Ale to nic. Przygasną ogniki wtedy, gdy je człowiek tuż tuż czapką miał przykryć i przyłapać. Ale to nic. Wyrośnie z chochlika nagi, brodaty Chronus, z rusałki, sylwestrowa megera... Ale to nic.

Człowiek wierzy pięknemu chłopczynie z cyfrową aureolą na skroniach, a na ostatnią, najnowszą cyfrę nowego roku patrzy... jak na wiosenne objawienie. Co więcej — człowiek chce i pragnie „nowego roku,“ a z nim razem błędnych ogników tańca, rusałek figlarnych uśmiechów, chce razem z chochlikami skakać po łąkach i kwiatach, snuć po srebrzystych nitkach pajęczych sny złote, na skrzydełkach motylich unosić drgające światłem marzenia, chce kwiatu paproci w noc sylwestrową, czarownej różczki na szarych rozstajach, zaklętych skarbów, chciałby nawet śpiących pobudzić rycerzy...

Nic to, że zima huczy na dworze potępieńców jękami, a tak smutno płaczą lat ubiegłych zamarłe nadzieje. Nic to, że kwiatów nie ma, ni skrzydeł motylich, a na śnieżnych polach ogniki pomarły. Nic to, że rusałka — figlarna dziewczyna w kąt rzuci rozkochane serce młodzieńca, ze śmiechem drugiego poszuka, a rok nowy za dni niewiele znowu swą cyfrę zmieni ostatnią. Nic to...

A więc cóż z tą Dzieciną uczynić mamy!

Niech już przyjdzie w blaski i nadzieje „nowego roku“ strojna, niech przyjdzie i rozweseli wszystkich, którym smutno na świecie, rozjaśni twarze tych, którzy czekają, spodziewają się, których serce drga pragnieniem czegoś tęsknego, nieokreślonego... A więc...

Niech żyje „rok nowy!“

Niech żyje... bo i wreszcie, cóż z tą dzieciną będziem czynili? Czy chce-

my, czy nie chcemy, rok stary musi się zmienić w nowy — a że ten „rok nowy“ to takie śliczne, anielskie chłopię, takie figlarne, kwieciste, z tęczowym rogiem obfitości w małych paluszkach — to i lepiej! Lepiej, że rok nowy nadzieję przynosi, niż gdyby ludzkość powitać miał beznadziejnym smutkiem, lepiej że jest zwiastunem czegoś lepszego, aniżeli miałby snuć dalej, bez przerwy, bez wetknięcia złotej nitki, szarzyznę spraw codziennych!

I jeszcze dlatego lepiej, że rok nowy w pląsach na świat przychodzi, bo jego orszak śpiewa i dzwoni radości pieśń tym wszystkim, co smutni są... i dziewczynie, co próżno czeka kochanka i starcowi, co o bezpowrotnej myśli młodości i spracowanym, co długo czekają wytchnienia i nędzarzom i tym, co już nadzieję tracić poczynali...

Otóż niech przyjdzie chochlik, niech skoczy rusałka w objęcia ludzkości, spragnionej czaru upojenia i pieśni i życia i młodości! Niech ognik, choć błędny, choć zwodny zabłyśnie od widnokręga do widnokręga, a w takt jego, a w skok jego niech zatańczą na chwilę bodaj ci, co ich rok stary ciężarem trosk przygniótł i nieszczęścia...

Bo my tu na świecie, nie dobra już, nie skarbów zaklętych, ale chwili pragniemy ułudy, chwili zapomnienia i pokoju. A choć wicher zimowy ciągle rozwiewa marzenia, choć bańki tęczowe pryskają jedna po drugiej, rwie się przędza złota — to my przecież zerwaną nić marzeń znowu nawiązać gotowi, od tęczy marzeń pożyczyć, od kwiatów woni, a od rusałek czaru.

Rok nowy, swawolne chłopie — samo przychodzi i z roku swgo sypie mak na oczy tym, co bezsenni, kwiaty tym, co miłości spragnieni, wory złota nędzarzom, chleba naręcze głodnym, zaszczyty dumnym, spokój sumienia uczciwym, zdrowie chorobą znękanym. I samo to czyni ono chłopię, czterema cyframi ukoronowane, samo... nieproszone...

Więc... cóż z tą Dzieciną będziem czynili, kiedy ona taka dobra, taka hojna, uśmiechnięta schodzi do nas z mroków nocy sylwestrowej? Niechże więc przyjdzie, niech przyjdzie! Czekają jej z upragnieniem pod strzechą słomianą, na poddaszach miejskich i w pałacach. Wszędzie jej czekają, gdzie nadzieja jeszcze nie całkiem zgasła...

Więc... niech przychodzi!

Fr. Jaw.

Sen Nowego Roku.

Monotonny turkot maszyny ustał. Matka przyszywała ostatnie już falbany do sukni pani radczyni, która jutro wystąpić ma w niej na balu publicznym.

Ja oderwałem także zmęczony już wzrok od książki, którą czytałem przy tym turkocie, i spojrzałem po pokoju. Na podłodze leżą skrawki różnych materyałów: różowy batyst, delikatny wala się razem z madepolanem, żółtawy, eteryczny muślin biały łączy się w uścisku z ciemnym perkalikiem, wełniane, brunatne szmatki leżą tuż obok tiulów i jedwabiów. W kącie zaś stoi manekin druciany, przystrojony w ową suknię, przy której schylona matka, z oczyma zaczerwienionemi, wykończa ostatnie już szczegóły, wyciąga fastrygi, poprawia fałdy i zakładki.

Różnie już oglądałem tę lalę bez głowy; czasami pyszni się ona w strojnej, sukni balowej, nazajutrz przywdziewa skromny kaftanik perkalowy, to znów stoi obnażona, pokorna, jakoby wstydziła się swej nagości drucianej. Dzisiaj wygląda bardzo ładnie w tej sukni jasno-błękitnej z trenem długim.

Manekin ten w rozmaitych swoich odmianach i postaciach ukazywał mi ludzi wszystkich warstw i stanów. Widziałem, jak wygląda wielka dama, jak ubiera się zalotnica, jak się odziewa robotnica. Czasami w myślach swych przystosowywałem do tego korpusu bezdusznego — głowę, aby sobie świat wyobrażać. Czasami w zapomnieniu chciałem porozmawiać z tą lalą, czasami wzbudzała we mnie jakieś myśli — objęcia w uścisku władczynię pięknego stroju. Zapomniałem, że to tylko szkielet druciany.

Wreszcie matka powstała z ziemi, rzuciła z zadowoleniem ostatnie spojrzenie i uśmiechnęła się lekko. Przypomniały się jej zapewne czasy, gdy królowała na balach w takich samych sukniach — czasy minione bezpowrotnie. Poczem zebrała jeszcze zgrubsza skrawki materyałów, okryła maszynę płótnem i, zabierając się przejść na spoczynek do alkierzyka przybocznego, złożyła pocałunek na mej głowie ze słowami: „jutro rok nowy, mój synu, dostanę zapłatę za tę suknię i przygotuję ci dobry obiad.“

Pozostałem sam w pracowni, w pokoju obszerniejszym, gdzie więcej powietrza i światła, bo tego wymagało moje zdrowie. Choroba coraz więcej wżerała się we mnie, zarobek mój malał coraz więcej, coraz więcej, coraz dłużej po nocach matka musiała pracować, aby dorabiać na utrzymanie skromne.

Pozostałem sam i mimowoli pogrążyłem się w myśli o roku nowym.

Co on nam przyniesie, co on nam da? Czy przyniesie matce odpoczynek, czy mnie da zdrowie?

W tejże chwili zapewne płyną tysiące myśli, tysiące pożądań i życzeń w przestrzeń bezgraniczną. W nieskończonym biegu czasu, czasu bez początku i końca, ludzkość nawiązuje sypełki, niże wieki i lata, jak paciorki na nitce bez końca. W dniu, który jutro podobny będzie zapewne do dzisiejszego, ludzie spodziewają się najrozmaitszych zmian upragnionych.

W myślach tych o Roku Nowym ukołysałem się do snu.

* * *

Śniłem.

Była noc zimowa, jasna od bladych promieni miesiąca, od białego całunu śniegu, cicha tą ciszą ziemi skostniałej, odrętwionej. Pod tym pokrowcem białym zdało się, że życie zamarło na wieki, że pod nim spoczywa trup, który się nigdy nie obudzi. W dali gdzieś daleko, otulone w muśliny szronu, sterczały drzew szkielety, skamieniałe, nieme.

Nagle na tych polach bezbrzeżnych, białych ujrzałem całe zastępy ludzi, dążących z pośpiechem...

Idą ich tysiące, miliony... Idą starzy, powłócząc nogami, idą matki, prowadzące dzieci lub z niemowlętami na rękach, idzie młodzież z roziskrzonem okiem, wloką się kaleki jakieś z ranami.

Idą tysiące, miliony... Na twarzy wszystkich znać jakieś zaciekawienie, rozgorączkowanie, oczekiwanie. Jakaś myśl wspólna pcha ich wszystkich, jakieś ogólne pragnienie tłoczy ich wszystkich.

— Dokąd dążycie? — pytam.

— Idziemy prosić łaski u niego! — odpowiadają.

I spieszą, nie chcąc się spóźnić.

Aż ziemia zczerniała pod ich nogami, aż muśliny opadły z drzew pod ich ciepłym oddechem. Idą roje, fale, całe mrowiska ludzi wysypały się na te pola... Dążyłem razem z nimi.

* * *

Ujrzałem go, jak zamyślony siedział nowy władca świata nad księgą otwartą, do której zapisywał prośby i podania.

Cisza w powietrzu, tylko oddech piersi milionów, falujących niepokojem, zlewa się w jeden potężny dech ludzkości pragnącej.

Oto występują uczeni o czole myślą zoranem i przedstawiają swe życzenia.

„Spraw, abyśmy ujrzeli nareszcie krainę prawdy i cnoty. Dość nam już błądzenia tego, dość nam fałszu, pragniemy dotrzeć do źródła życia. Pracujemy wciąż w uczelniach naszych, doświadczamy i rozbieramy w laboratoryach naszych, chcemy dotrzeć do rdzenia rzeczy. Chcemy poznać...

Oto przystąpili znowu, kołysząc się wolno, jacyś zasapani, którym widocznie nie podobał się ten tłum i tak mówili:

„Spraw, abyśmy żyli spokojnie, w ukojeniu. Niechaj nad głowami naszemi nie huczą burze, niechaj grom nie wstrząsa nami, my chcemy przejść

gła, bym memu synowi mogła dać codziennie posiłek dobry.

Za nią miliony matek to powtórzyło: „o spraw!“

Obudziłem się rankiem ze łzami w oczach.

* * *



F. Lenbach. **Pieśń noworoczna.**

„Prawdy, prawdy, prawdy!“ — wołali chórem, a echo wielokrotnie powtórzyło ich słowa.

Po nich przystąpili inni, jacyś ludzie o twarzy wesołej, podnieconej napojem, uśmiechniętej. Ci mówili:

„Spraw, aby życie toczyło się wesoło, w kołysankach, w upojeniu winem. Niechaj pieśń huryski wtórzy nam zawsze, niechaj smutek nie zaglądą do nas, niechaj zawsze będzie nam rozkosznie i dobrze. My chcemy bawić się, my chcemy pić, my chcemy żyć...“

„Pić, pić, pić!“ powtórzyły tysiące, miliony głosów, a echo wielokrotnie poniosło gdzieś daleko ich życzenia.

życie w ciszy i w uśpieniu. My chcemy spać.

„Spać, spać, spać!“ — odezwały się tysiące głosów, a echo wielokrotne odbiło te wołania.

Występowali inni jeszcze, wołając chleba, inni prosili o sławę.

Występowali starcy, kaleki, dziewice i dzieci, a wszyscy prosili o spełnienie ich życzeń.

Nagle z pośród tłumu usłyszałem głos rozpaczliwy: „puśćcie mnie, puśćcie do niego!“ I ujrzałem, jak matka moja, wydobywając się spocona z tłumu, rzuciła się przed nim, przed nowym władcą świata.

— Czego chcesz? — zapytał.

— Spraw, abym tyle zarobić mo-

Nademną stała już matka stroskana. Całowałem jej rękę, szepcąc życzenia.

Jakby w odpowiedzi podała mi różowy bilecik pani radczyni, na którym wyczytałem następujące słowa:

„Przepraszam bardzo, że z powodu okoliczności nieprzewidzianych nie będę mogła dzisiaj uiścić się z zapłaty.“

„Suknia leży doskonale, za co pozostaję wdzięczną...“ *Alef.*

Z teki tetryka.

Wspomnienie trzyma się nas najuparciej wtedy, gdy chcemy o niem zapomnieć.

Maszyna parlamentarna.

(Fotografie z parlamentu austryackiego)
napisał
Adam Nowicki.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Posiedzenie się zaczyna.

U stołu prezydyalnego woźny naciska bezustannie guzik dzwonka elektrycznego, który równocześnie brzęczy we wszystkich korytarzach, salach komisyjnych, w bufetach, w czytelni poselskiej, w pokojach, gdzie posłowie załatwiają korespondencyę prywatną. Nawołują posłów, ażeby spieszyli do sali, bo posiedzenie się rozpoczyna.

Na galeryach już pełno.

Różne można śledzić tutaj typy; żony posłów, które przybyły napawać się wielkością swoich mężów; wpływowych wyborców, którzy z pewnem lekceważeniem patrzą na dół, boć to oni właściwie rozdają mandaty; młodych arystokratów, którym niestety wiek jeszcze nie pozwala wstąpić w szeregi posłów; oficerów, przejeżdżających przez Wiedeń i chcących zobaczyć, jak to wygląda ów parlament, o którym tyle czytają w kawiarniach małomiasteczkowych. Mężczyzn stosunkowo więcej, niż kobiet, ale kobiety występują w wielkich toaletach i przez to ich obecność uwydatnia się silniej, niż płci brzydkiej. To publiczność pierwszej galeryi.

Na drugiej dużo studentów, dużo panien, nie brak mundurów podoficerskich, nie brak drobnych kupców i rzemieślników, którzy od czasu do czasu zachodzą do parlamentu, by się przekonać, jak pracuje ta machina, po działalności której spodziewają się usunięcia wszelkich dolegliwości społecznych.

Tymczasem na dole posłowie zebrani niemal w komplecie. Skoro mowa o komplecie, niech się nikt nie łudzi, że codziennie wszystkich 425 posłów staje do apelu w Izbie. O! nie, — posłowie austryaccy nie są pilniejszymi od kolegów z innych parlamentów. Tylko w przededniu wielkich rozpraw i decydujących głosowań, każdy poseł, naglony telegramami prezesa i sekretarza klubu, do którego należy, podąża nad „modry Dunaj". Zazwyczaj przybywa na posiedzenie połowa, czasami trzy czwarte ogólnej ilości posłów. Ale i ci siedzą w izbie tylko przez pierwsze godziny, potem rozchodzą się, by wpaść do parlamentu ponownie o godzinie, w której zwykle prezes przystępuje do ustalenia terminu i porządku dziennego następnego posiedzenia...

Dzwonek milknie, otwierają się drzwi w głównej ścianie tuż za fotelem prezydyalnym. Bez pompy i bez ceremoniału, który towarzyszy wejściom prezesa Izby deputowanych w Paryżu, wsuwa się na estradę mężczyzna, jeszcze nie stary, postawny, bardzo przystojny, wysoki, mający w sobie coś z rotmistrza dragonów. Jest nim istotnie hrabia Vetter, od lutego roku 1901 przewodniczący izby posłów. Pierwszy wiceprezes, narodowiec niemiecki, Kaiser, ma minę zgryźliwca, chorego ciągle na wątrobę. Niesympatyczny, nielojalny, stronny, piastuje swoją godność jedynie na wyraźne życzenie Niemców. Drugi wiceprezes, dr. Żaczek, jest z pochodzenia Czechem, z przekonań politycznych Staroczechem, z zawodu adwokatem w Bernie na Morawach, podczas gdy pan Kaiser w życiu prywatnem zajmuje posadę profesora niższej szkoły rolniczej w Frywaldzie na Śląsku. Dr. Żaczek cieszy się powszechnemi sympatyami; w ostatnich miesiącach uchodzi za kandydata na ministra czeskiego w najbliższym gabinecie.

Wśród ogólnego gwaru prezes Izby stwierdza, że znajduje się komplet posłów (100), potrzebny po prawomocności powziętych uchwał i wygłasza sakramentalną formułkę, że otwiera posiedzenie.

W tej chwili bocznemi drzwiami, tuż obok estrady, wchodzą gęsiego, jeden za drugim, ministrowie.

V.

Ława ministrów.

Ława ministrów...

Na środkowym fotelu od stycznia roku 1900 siedział po koniec r. 1904 dr. Körber. Mały, niski, szczupły, z perkowatym nosem, zezowaty, niemal łysy, z króciutko przystrzyżonym wąsem, należał do najbrzydszych i do najbardziej eleganckich postaci w Izbie. Lat 52, kawaler do wzięcia, mający słabość do dam wyższych wzrostem od niego, do dam o włosach złotawych, albo miedzianych, bo sam w młodszym wieku był brunetem. Bystra, gibka inteligencya, która umiała się przystosować do każdego położenia. Nie miał ani zasad wybitnych, ani programu. Ale posiadał najważniejszy dla polityki przymiot: za każdą cenę chciał się utrzymać u władzy. Udawało mu się to z powodzeniem niemal przez lat pięć. Niezmiernie pilny, nie tracił w życiu ani jednej minuty. Za młodu, 11 lat służył w dziewiątej randze koncepisty ministeryalnego, podczas gdy jako prezes gabinetu miał rangę pierwszą. Mimo tego powolnego awansu nie zwątpił o przyszłości. Już o godzinie szóstej rano zimą i latem był w biurze, ażeby przed przyjściem ministra, którego był sekretarzem osobistym, przeczytać wszystkie gazety i wszystkie listy. Gdy minister o dziewiątej rano przychodził do biura, jego sekretarz recytował mu bez zająknięcia wszystko, o czem minister musiał wiedzieć i pamiętać.

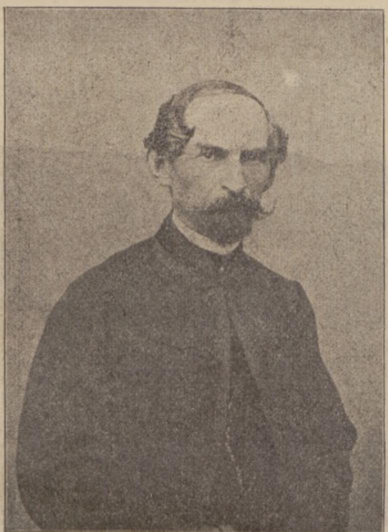


Sala kolumnowa w parlamencie austryackim.

A jednak ten żelazny, pracowity człowiek, bez skrupułów, bez serca, człowiek, który deptał zimno każdego, kto mu stawał na drodze, miał nerwy tak przeczulone, że co dni kilka czuł zbliżanie się histerycznego iście szału. Wtedy biegł do domu (mieszkał z matką, zmarłą w styczniu r. b., wdową po majorze, w trzech skromnych pokojach prywatnego domu na Reichsrathstrasse), zamykał się w swoim gabinecie, rozdzierał kilka chustek od nosa lub kilka par rękawiczek, rzucał się na sofę i wybuchał płaczem, trwającym nieraz

godzinę i dłużej. Potem nerwy wracały do równowagi.

Obok niego najstarszym co do rangi ministrem, był dr. Henryk Wittek, minister kolejowy, teraz w maju r. b. dostał dymisyę. Jest to syn pułkownika, który dzisiejszego cesarza i jego braci młodszych uczył czytać i pisać. Mały Wittek służył synom arcyksiężnej Zofii za towarzysza zabaw. Podczas jakiejś



Ziemiałkowski,
pierwszy minister galicyjski w roku 1873
zm. w r. 1901.

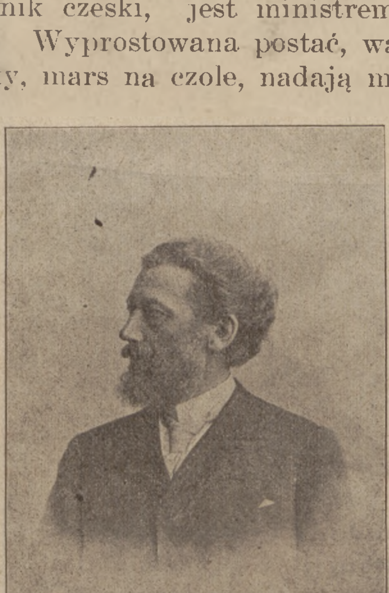
sprzeczki arcyksiążę Ludwik Wiktor wybił Wittekowi oko. To nieszczęście zmieniło się w szczęście. Bo dwór odtąd stale protegował biednego Witteka. Z biegiem lat, nie bardzo inteligentny Wittek, dzięki protekcyi i ogromnej pilności, dobił się teki ministra kolejowego, na zgubę niestety dróg żelaznych austryackich, które przynoszą państwu olbrzymi z każdym rokiem wzrastający niedobór. Ale dzięki wybitemu oku, stanowisko Wittego było czas długi niewzruszone. Dopiero szalone błędy podczas budowy kolei Alpejskich doprowadziły do jego dymisyi.

Minister Wittek również nie należał do adonisów. Okiem, które mu pozostało, strasznie zezuje. Na miejsce zaś wybitego nosi szklane. Skutkiem tego nigdy nie można wiedzieć, w którą stronę patrzy i na kogo patrzy. To kalectwo dawało powód do nieustannych anegdotek, pojawiających się co chwila na bruku wiedeńskim.

Minister wyznań i oświaty dr. Hartel, czynny był jeszcze przed paru miesiącami. Jest to typowy profesor niemiecki. Syn ubogich rodziców z Śląska austryackiego, poświęcił się filologii starożytnej i jako filolog dostał się do domu hrabiego Lanckorońskiego, który był zupełnym Niemcem, mimo starożytnego polskiego nazwiska. Tu uczył hrabiego Karola, który się już trochę odniemczył i dzisiaj w Wiedniu zajmuje jedno z pierwszych miejsc wśród mecenasów malarstwa i rzeźby. Lanckorońskim dr. Hartel zawdzięcza całą karyerę. Z profesora zwyczajnego został dr. Hartel szefem sekcyi w ministeryum oświaty, a przed laty pięciu ministrem. Dla Galicyi był przychylnym, przez czas swego urzędowania założył już jedenaście nowych szkół średnich w Galicyi.

Minister galicyjski dr. Leonard Piętak, również wysoki i szczupły, o wyrazistych rysach twarzy; siwa rozczochrana czupryna, zaświadcza, że jest demokratą. Ta czupryna, to dzisiaj jedyna oznaka jego demokratycznych przekonań. Na uniwersytecie lwowskim wykładał prawo rzymskie i handlowe od lat wielu. Jako minister do luminarzy nie należy. Jest bez wątpienia człowiekiem najlepszej woli, lecz brakuje mu zupełnie temperamentu politycznego i szerszego horyzontu. Takiemu graczowi, jak dr. Körber, obecny minister galicyjski sprostać nie umiał. Stąd od lat pięciu interesy galicyjskie często nie znajdowały takiego poparcia w gabinecie, jakiego mógłby im użyczyć człowiek tej miary, co np. Floryan Ziemiałkowski, który przez lat 17 zajmował stanowisko galicyjskiego ministra.

Dr. Rauda, starzec 70-letni, uczony prawnik czeski, jest ministrem czeskim. Wyprostowana postać, wąs sumiasty, mars na czole, nadają mu po-



Dr. Leonard Piętak,
minister galicyjski.

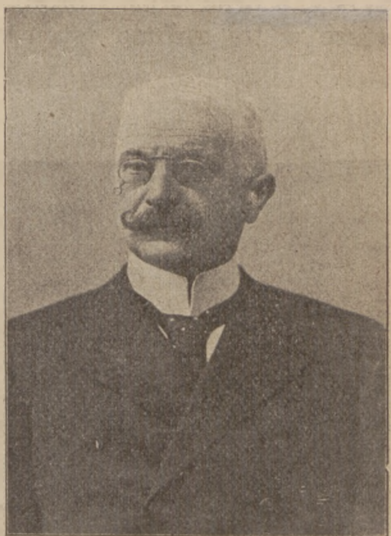
wierzchowność generała ubranego po cywilnemu.

Hrabia Buquoy, minister rolnictwa, robi wrażenie — przepraszam za wyrażenie — dobrze utuczonego wieprzaczka; średniego wzrostu, krąglutki, z malemi uśmiechniętemi oczkami, z rudawą krótko przystrzyżoną bródką, ma minę człowieka bardzo sprytnego.

Obecnie, od stycznia prezyduje gabinetowi Paweł baron Gautsch.

Bardzo smukły i bardzo wysoki śladami dawnej piękności na twarzy, niezwykle elegancki, jest typem ministra dworaka. Człowiek dobrej woli i prawy, budzi wśród stronnictw parlamentarnych daleko więcej zaufania, niż jego poprzednik.

Na uwagę zasługuje także hrabia



Baron Gautsch,
prezes gabinetu austryackiego.

Bylandt-Rheidt, minister spraw wewnętrznych, charakterystyczna postać arystokratyczna, dobry znawca administracyi.

Niesympatycznie wygląda dr. Kosel, minister skarbu, syn zniemczonego Czecha, który był w Galicyi starostą. W Galicyi przyszedł też na świat dzisiejszy minister skarbu i dlatego włada łamaną polszczyzną, co nie przeszkadza mu być zaciekłym, chytrze się maskującym centralistą.

(Dokończenie nastąpi)

Wspomnienie o Kazimierzu Puławskim.

(Szkic historyczny).
Napisał Karol Cieszewski.

(Dokończenie rozdziału XXII)

Bobrek, Tyniec i Lanckorona

„Ze wszystkich oddziałów, które z końcem lata 1770 r. tu zebrano, był najpiękniejszy oddział Zaremby, składający się z 4000 jazdy na dzielnych koniach, dobrze uzbrojonej i wyćwiczonej. Osadził oba brzegi Warty z tej strony Sieradza i zapędzał się w wycieczkach swych z jednej strony aż do granic śląskich, a z drugiej aż do Pilicy.“

„Kossakowski i Zyberg, którzy właśnie przybywając z Litwy, przyprowadzili jak już wspominaliśmy, po 2000 ludzi —stanęli między Puławskim i Za-

rembą, i zajęli przestrzeń dwunastomilową od Widawy do Działoszyna, dotąd prawie zupełnie ogołoconą z wojska. Puławski osadził Częstochowę tysiącem ludzi, których przed 9 miesiącami przywiódł z okolicy Karpat, a pomnożywszy następnie swój oddział do 3000 blisko, rozstawił resztę w ten sposób, że łącznie z równie licznym korpusem Wasilewskiego mógł osłaniać prawy brzeg Wisły, a oraz zająć i bronić najgłówniejsze w tej stronie stanowiska



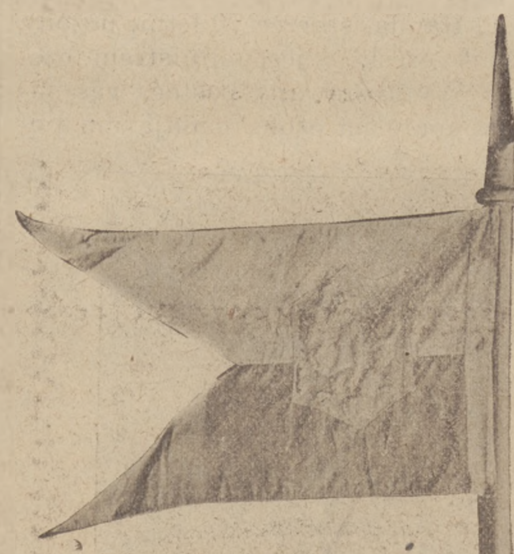
Sztandar narodowy z r. 1863-go, niesiony w wielkim pochodzie w Warszawie dnia 5 listopada rb.

od Częstochowy aż do Krakowa, jak i Żarki, Lelów, Siewierz, Pilicę, Olkusz i inne. Reszta linii ciągnąca się z prawej i lewej strony na Zamość, Sandomierz, Lublin, Końskie i Piotrków, była pod strażą jedynie kilku oddziałów odosobnionych, które zależąc wyłącznie od wodzów swoich, nie uznawały innego zwierzchnictwa i rzucały się w te lub owe strony, gdzie je zbieg okoliczności przywiódł, lub kaprys i korzyść własna powołały.''

„Wszystkie zatem siły, które na tej przestrzeni rozległej były skupione, składały się tylko z 400 jazdy Zaremby i 9000 ludzi, podzielonych w równej niemal liczbie na cztery hufce Kossakowskiego, Zyberga, Puławskiego i Walewskiego. Na resztę bowiem oddziałów czyli partyi konfederatów nie można było liczyć, choć wzięte razem i poddane surowej karności, utworzyłyby armią, liczebnie równą poprzedniej. Było to za mało na obronę tylu linii znacznie od siebie odległych, z których najkrótsza miała mil 18 do 20. I nigdyby konfederaci nie zdołali się byli w nich utrzymać z tak małemi siłami, gdyby Moskale mieli byli dość wojska do obsadzenia prowincyi zajętych. Lecz wojsko ich słabsze liczebnie od polskiego, a przytem mniej nawet karne niż hufce konfederatów, nie mogło przeważnie sobie poczynać.''

„Carowa bowiem prowadząc wówczas wojnę z sułtanem, wysłała najlepsze pułki swoje na granicę turecką. W Polsce więc, a szczególniej w stronie, gdzie się zebrały siły konfederatów, byli sami tylko rekruci lub kozacy, którzy nie podzieleni nawet na pułki, wyćwiczenia nie mieli wojennego. Dopiero przy późniejszem oblężeniu zamku krakowskiego utworzyli książę Apraxin, Branicki i Suwarów armią z 18,000 ludzi, gdy wcieliwszy do swych korpusów wszelkie drobniejsze oddziały po drodze, pod murami się jego połączyli. Lecz wtedy właśnie stracili już konfederaci, którzy niedawno mogli rozporządzać tak przeważnemi siłami, znaczną część tychże, nie tyle wskutek klęsk poniesionych, ile z powodu nieporozumień i sporów starszyzny.''

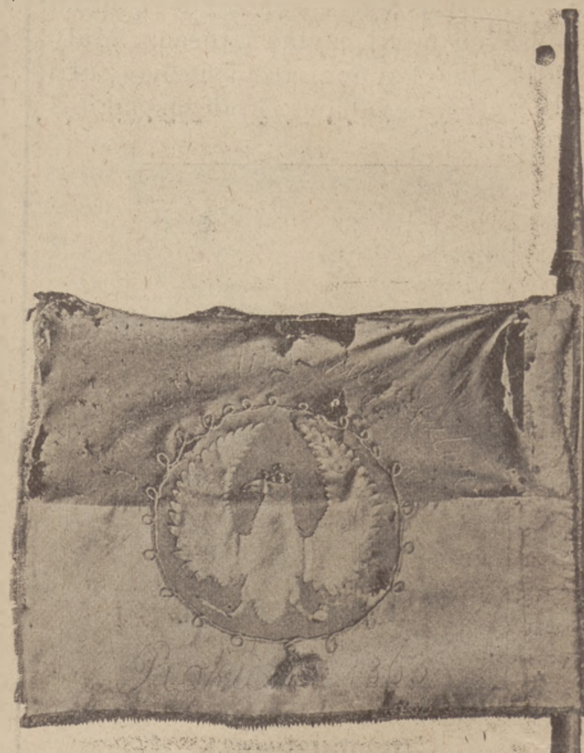
„Nie przynosiły konfederacyi najmniejszej korzyści trzy twierdze, znajdujące się na przestrzeni zbyt rozległej, tj. Częstochowa, Sandomierz i Zamość, które były w jej ręku. Słabe bowiem same przez się i zbyt od siebie oddalone, by się wzajem wspierać, były za nadto od głównej kwatery odległe, aby ztamtąd mogły się spodziewać pomocy i odsieczy w razie niebezpieczeństwa. Każda z nich jednak miała załogę, uszczuplającą bez potrzeby i celu siły głównej armii, a tak mało liczna i źle w artyle-



Sztandar narodowy z roku 1863-go, niesiony w wielkim pochodzie w Warszawie dn. 5 listopada rb.

ryą opatrzona załoga nie mogła w żaden sposób obronić stanowiska swego, gdyby nań Moskale zamierzyli uderzyć,

była więc pocztem straconym. Na samą tylko Częstochowę można było liczyć w części przynajmniej, ale głównie dla tego, że oddział Puławskiego i hufce zajmujące bliskie linie na drodze do Krakowa i Sieradza, dawały jej obron-



Sztandar narodowy z r. 1863-go, niesiony w wielkim pochodzie w Warszawie dnia 5 listopada rb.

ną podstawę, którą Moskale musieli szanować. Byliby nawet istotnie narazili się na pewną klęskę, gdyby na nią tak szczupłemi siłami, jakiemi mogli rozporządzić, wówczas byli natarli.''

„Gdyby Dumourier mniej był wyniosłym i zarozumiałym, a zamiast zniechęcać wszystkich swą uporczywością dumną, słowami ubliżającemi i burzliwą gwałtownością, umiał był pozyskać zaufanie marszałków, jenerałów i wodzów, i skłaniać ich dobrocią i przekonywaniem ku zamiarom swoim; gdyby się był radził krajowców, którzy znali najlepiej naturę miejscowości, bieg spraw i charakter mieszkańców; gdyby był układał plany mądre i dobrze obmyślone, a wykonywał je za zgodą dowódzców, którzy pod jego byli rozkazami: byłby nadał podźwigającej się na nowo konfederacyi owe znaczenie i trwałość, od których zależało urzeczywistnienie wszelkich jej zamiarów, i byłby zapewnił jej broni powodzenie chlubne i stałe, miasto owych klęsk zgubnych, co przygotowały jej zniszczenie i przyśpieszyły upadek kraju. Lecz właśnie brakło tego wszystkiego, a świetne nadzieje, powzięte z po-

cząstku, rozwiały się w okamgnieniu prawie.''

„Był to piękny sen jedynie, po którym miało nastąpić obudzenie się przykre i smutne.''

„Gdy więc z jednej strony kaprysy Dumouriera, jego niedoświadczenie zarozumiałe i przedsięwzięcia nierozważne sprawie konfederacyi szkodziły, przyczyniła się z drugiej do jej osłabienia występna niedbałość jeneralicyi, która przesiadując zdala od teatru wojny, marnowała na próżne wydatki znaczne sumy, pobierane od ministra francuskiego, nie dając wojsku ani żołdu, ani odzieży, ani amunicyi, wyjąwszy, gdy długim szeregiem narzekań, skarg i nadużyć wszelkiego rodzaju do tego była zmuszona.''

„Przyczyny te razem wzięte i mnóstwo innych, które milczeniem pomijam, odnowiły wszystkie dawniejsze nadużycia, przycichłe na chwilę, i zestopniowały je do najwyższego. Dodajmy jeszcze władzę dowolną, jaką sprawowali marszałkowie, jenerałowie i wszyscy naczelnicy pojedyńczych oddziałów, co od nikogo nie zależąc i nikomu z postępowania swego sprawy nie zdając, we wszystkiem mogli sobie bezkarnie poczynać; wliczmy tu równie nieporozumienia gorszące, które między nimi panowały; brak jedności zgodnej w działaniach, a szczególniej łupieztwa wojska, które wiecznie niepłatne, miało zawsze pozory nakładania kontrybucyi na wszystkich — uznamy pewnie, jak ciężko było w podobnym składzie rzeczy przewalczyć wszelkie trudności przedsięwzięcia tak wielkiego i upewnić sobie powodzenie, które zawisło od zgody stałej w usiłowaniach, widokach, zdaniach i uczuciach....''

Przytoczyliśmy umyślnie cały ten ustęp z pamiętnika, ażeby przekonać, że już i dawniej poznawano błędy, które powodzeniu stały na zawadzie. Są one zawsze jedne i te same. Gdyby przestrogi podobne były czytane i badane, i przeszły w przekonanie — o wiele mniej niepowodzeń mielibyśmy do opłakiwania.

Należy więc wrócić do starego tematu i znowu powtórzyć, że najboleśniejsze nawet doświadczenia póty będą dla nas bezowocne, póki nie będzie o nich wiedział naród cały, to jest, póki znajomość narodowej historyi nie będzie jak najszerzej rozpowszechnioną. Wprawdzie niektóre wady i błędy już z charakteru naszego narodowego wypływają — większa jednak część ich dałaby się łatwo uniknąć, powinna się unikać.

Dalecy jesteśmy od twierdzenia, że wiekowa pokuta nasza nie poprawiła nas. Przeciwnie! w porównaniu z dawniejszem zepsuciem, jesteśmy o wiele, bardzo wiele lepszymi. Oświecenie w narodzie się wzmaga, chociaż powoli; uczucie obowiązków narodowych staje się coraz silniejsze, a co najbardziej pocieszające, że dawniejsze zgangrenowane warstwy społeczeństwa jako bezczynne, bo zepsute, odsuwają się coraz bardziej na bok, a zastępują je silne i zdrowo czujące zastępy z niższych warstw oświeconych, z łona ludu płynące.

Pomimo tego jednak, czytając historyę trudno się wstrzymać od bolesnego uczucia, że dotychczas za mało korzystaliśmy z przestrogi starych doświadczeń.

Z bieżącej chwili.

Czytelników naszych informujemy dokładnie o wypadkach i stanie rzeczy w Królestwie Polskiem. Dzisiaj zamieszczamy dwie ryciny, które :z pewnością zaciekawią każdego.



Jak rozumieją Kozacy konstytucyę w Królestwie Polskiem, o tem przekonuje nas powyższa rycina alegoryczna.



Nasza rycina przedstawia chwilę z bruku warszawskiego z dnia 2-go listopada rb. Rzecz dzieje się na placu Teatralnym przed ratuszem, z którego miano wypuścić więźniów. Na wieść o tym radosnym wypadku zgromadziła się bardzo liczna publiczność, celem powitania wypuszczonych więźniów. Najpierw dano z góry rozkaz pułkowi litewskiemu, aby rozpędził tłumy i strzelał do bezbronnych. Pułk litewski dał odmowną odpowiedź i nie przyłożył ręki do tego okrutnego i zwierzęcego czynu, więc puszczono bandę „dzikich" kozaków na lud bezbronny, którzy siekli gołymi pałaszami na wszystkie strony i strzelali. Wówczas zabito 200 i raniono wiele osób. Tak pojmuje barbarzyński rząd rosyjski wolność i swobodę obywatelską.

Antoni Morawski,

rzeźnik, konfederat.

(Wspomnienie historyczne.)

Napisał *Jan Kanty Turski.*

XIV.

Więc wśród krwawego ucisku,
Miał Morawski tyle w zysku,
Że znów kilka sprzątnął głów
I moskiewskich nabił kpów.
Bo gdzie dorwał, tłukł i siekł,
I tem chociaż się przysłużył,
Że nie jeden zdrajca, szpieg,
Przed nim oczy swoje zmrużył.
Ale Drewicz się pilnował,
I swej straty nie darował.
Oj zawzięty Moskal ten,
Był zaciętszy niźli Renn.
Ten moskiewski pan jenerał,
Co ze złości aż umierał,
Tysiąc ludzi poniewierał,
Na jednego, na rzeźnika,
Co tam sobie laskiem zmyka.
Więc chociaż i męstwo poprze,
I choć uda się mu fryka,
Kiedy człowiek jeden zmyka,
Toć tysiącu się nie oprze.
I nie oparł się Morawski,
I przepadła cała sztuka,
Wróg plądruje wszystkie laski,
I kochanka swego szuka.
Szuka, pieni się ze złości,
I klnie na czem piekło stoi;
Chciwy tylko zemsty swojej,
I nagrody carskiej mości.
Aż też piekło całe razem,
Z nim zawarło sojusz bratni,
I wraz z moskiewskiem żelazem,
Zadało mu cios ostatni.
Wszyscy w kraju powątpili,
Więc się skryli i stchórzyli.
A Morawski jeden sam,
Na placówce stoi tam.
Stał i marzył... albo klął,
Nadszedł Moskal, więc go wziął
I spełniła się ofiara
I powlekli go do cara,
Carem była wtedy jędza,
Jakie z piekieł czart wypędza,
Więc się bardzo ucieszyła
I Drewicza całowała,
Krzycząc: „hura! chwała! chwała!
Będzie z Polski wnet mogiła,
Jam się jej poiła krwią,
Więc mi chwała za jej grób,
Tu już wierni moi są,
Którym matką Polski trup.
Więc takiego pana brata,
Co się jeszcze przy jej skonie,
Ważył stawać w jej obronie,
Trzeba uprzątnąć ze świata.
Więc mu trzeba lodów dać,
By zagasił ogień swój,
Więc na Sybir jego słać,
Mój Drewiczu, synku mój!“
Więc skończona sprawa cała,
Bo caryca tak kazała.
A król polski aż się śmiał,
Że tak dzielnych synów miał....
Co w ostatniej jeszcze chwili,
Za Ojczyznę krew swą lali,
Choć to byli ludzie mali,,
Choć nie książęta to byli...
Więc Morawski w Sybir gnany
Kończył żywot krwią oblany,
Ginął, więdnął, licho, marnie,
A król bawił się bezkarnie,
Lecz choć w srogie jarzmo wzięty,
Jeszcze płatał im wykręty;
Jeszcze w drodze bity, kłuty,
Kajdanami ostro kuty,
Tyle siły w sobie miał,
Że dwa razy więzy rwał.
I dwa razy swoich braci,
Zaklął do morderczej bitwy.
Gdy mijali krańce Litwy,
Gdzie się z oczów Polskę traci.
I nie pokpili się sztuką,
Bo i straże rozbroili,
I pieśniami, kajdanami,
Tęgo jeszcze Moskwę tłuką...
Aż się z złości zapienili.
Nad dzielnymi Polakami.
Lecz to był już czyn ostatni
Przed wrotami wiecznej matni.
Pożegnaniem to już było,
Z biedną Ojczyzną mogiłą.

Złudzenia.

Opowieść
z czasów księcia Józefa Poniatowskiego

25) (Ciąg dalszy.)

W głębi sali, do końca której dochodzono, wznosiła się starożytna świątynia, a na ołtarzu jej, kultowi Wenery poświęconemu, gorzał ogień, podtrzymywany rękami kapłanek Westy, ubranych w długie szaty białe, złotem przetykane. Tu także wystąpił na stopnie augur rzymski i w formie wyroczni wyraził powinszowania i miłość dla księcia.

Lubo wszystko to urządzone było z wielkim gustem i artyzmem i oko spotykając coraz nowe widoki, bawiło się nimi, że jednak deklamacye, śpiewy i przemówienia były nieraz przydługie, należało więc obchód ten kończyć coprędzej, żeby towarzystwa nie narazać na zbytnie zmęczenie. Pozostawała wszakże jeszcze jedna niespodzianka, tem ciekawsza, że stanowiła *actualite*, bo odnosiła się do ostatnich czynów wielkiego Napoleona.

Wśród drzew pomarańczowych wznosił się obszerny namiot, z którego za zbliżeniem się towarzystwa, z gitarami i kastanietami wyroiło się grono Hiszpanów, a pomiędzy nimi, jakby przyjaciele i bracia, kręcili się polscy ułani. Miało to być wyrażeniem przekonania, że Hiszpania, broniąca się tak walecznie i rozpaczliwie przed najściem Francuzów, pogodziła się ze swoim losem, dała się wpleść w koło potęgi Napoleońskiej i los swój nietylko z rezygnacyą i poddaniem się, ale i z radością przyjęła.

Jako zaś wspomnienie krwawych bojów, z tyłu po za szeregiem tańczących i grających, trzymała się garstka powiązanych gierylasów z twarzami przykrytemi kapturami płaszczów maurytańskich.

Gitary zabrzęczały, suchy trzask kastanietów towarzyszył im do taktu i stosując się do muzyki, cała gromada zanuciła długi hymn okolicznościowy, ułożony umyślnie na tę uroczystość przez rezydenta francuskiego w Polsce, pana de Serra.

Później wykonano wdzięczne fandango z kastanietami, a gdy zmęczone tancerki, przechodząc przed księciem, głęboko i uniżenie dygały, on poznając w przebranych księżnę Wirtemberską, pannę Cecylię Beydale i Dzierżanowską, każdej z nich z wdzięcznością rękę ścisnął i dodał:

— Ponieważ pomiędzy zwyciężonymi a zwycięzcami panuje zupełna zgoda, uwolnijcie więc z więzów owych nieszczęśliwych.

Życzeniu temu stało się zadość i na polecenie wszyscy zrzucili płaszcze maurytańskie, przedstawiając się w obcisłych malowniczych hiszpańskich sukniach. Wszystkie oblicza okazały się znajome, gdyż byli to mężczyźni z ówczesnego warszawskiego towarzystwa, ale wśród nich był jeden, który aczkolwiek dobrze tu dawniej był znany, zjawiał się teraz jako gość zupełnie niespodziewanie.

Hrabina Tyszkiewiczowa, skoro twarz jego dostrzegła, zbladła mimowolnie i silniej na ramieniu brata się wsparła, a książę Poniatowski, także zdziwiony, zawołał:

— Jakto, Szumlańsiu mój, toś ty tu? Zaprawdę, grono to całe staje się iście hiszpańskiem, odkąd ty z hiszpańskim pyłem na nogach przychodząc, udział w niem przyjąłeś.

Kiedy książę to mówił, Ewunia, stojąca za nim, na widok tej twarzy niespodziewanie zjawiającej się z pod kapiszona, zmieszała się, zadrżała i mocno przytulając się do pani Sołtykowej, głosem pełnym cierpienia szepnęła:

— Ciociu, ciociu najdroższa, wyjeżdżajmy coprędzej!

—A toż dlaczego?

— Czuję, że strasznie mi słabo, że nogi podemną się chwieją, że upaść jestem gotowa i zrobię taki sam skan-

dal, jak przed dwoma laty w zamku zrobiłam.

Pani Sołtykowa z niemałem zdziwieniem spojrzała na nią, a ujrzawszy, że twarzyczka jej rzeczywiście pokrywa się bladością kredową, że drobne jej rączki drżą, a oko łzą zachodzi, nie pytała już o powód szczególniejszej tej zmiany, a widząc jedynie, że cierpienie Ewuni jest rzeczywiste a nie udane, cichutko z pośród szeregów licznego towarzystwa usunęła się wraz z wychowanką i starając się niczyjej nie zwrócić uwagi, śpieszyła prędko do obszernej antykamery, ażeby zabrać zwierzchnie narzutki i kazać podjechać powozowi.

Skąd zaś nagle wziął się tutaj Szumlański, opowiemy w kilku słowach.

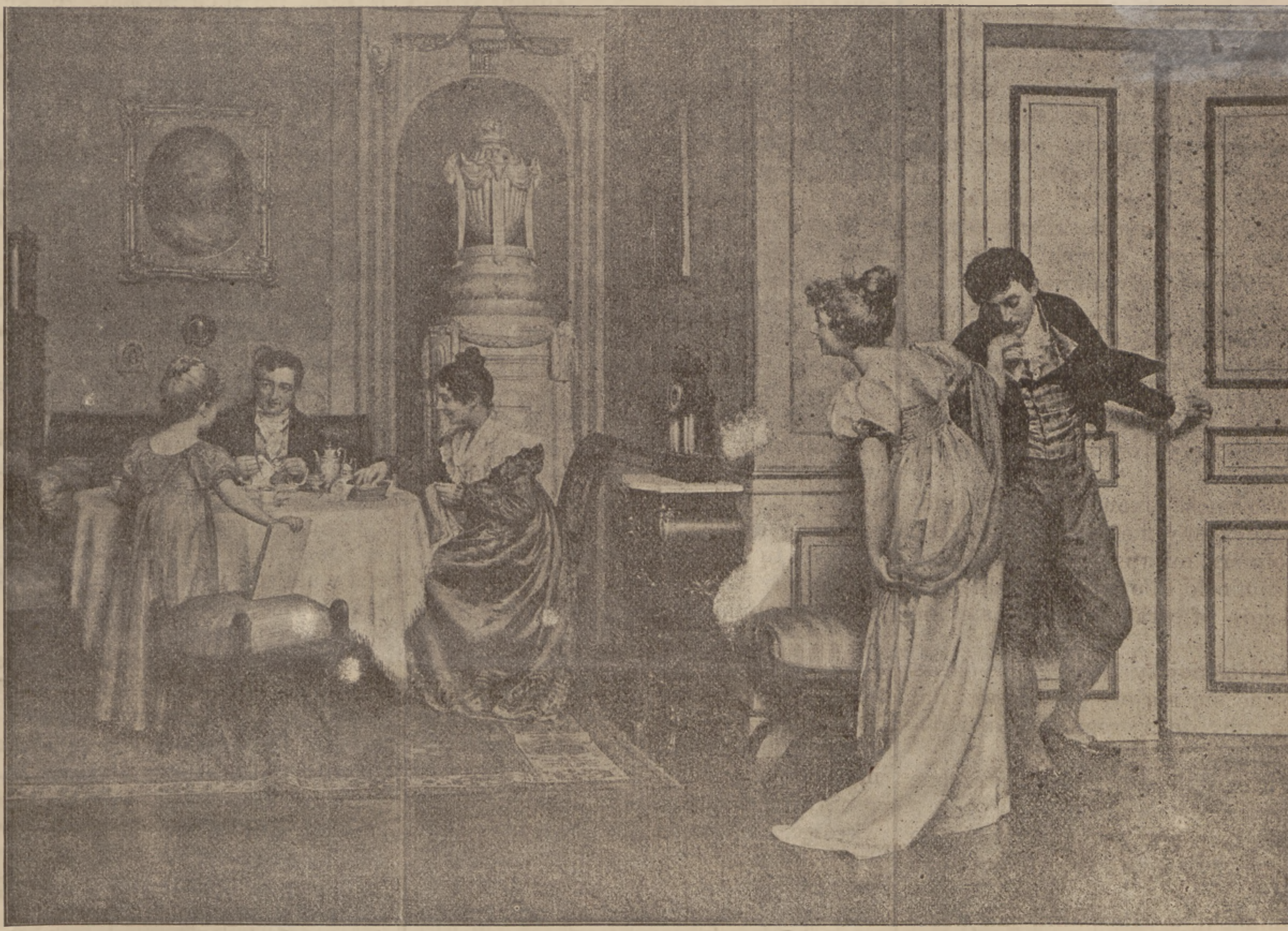
Książę Murat podrażniony niewczesną, jak mu się zdawało prośbą jego o urlop, nabrał odtąd pewnego uprzedzenia do zdolnego oficera i przypuszczając, że służba pod znakami francuskiemi przykrość mu czyni, poradził głównemu szefowi sztabu, generałowi Berthier, aby Szumlańskiego przeznaczył do wojska polskiego.

W szeregach armii francuskiej istniały jeszcze podówczas szczątki walecznych legionów włoskich, ale ponieważ znaczną część oficerów, a nawet żołnierzy zabrał pod swoją komendę Józef Bonaparte, małą więc część tylko wyznaczono do Kadrów Księstwa Waszawskiego. Resztę pozostającą na Śląsku zredukowano raptem do trzech batalionów i użyto jako *depot* do wytworzenia nowej legii, Nadwiślańską zwanej.

Szumlański po dwakroć doznał niełaski ostatniego swojego wodza. Nie dość bowiem na tem, że kiedy po zawarciu traktatów w Tylży rozdzielano wojskowe awanse i krzyże, on pozostał na dawnym stopniu, ale jeszcze nie pozwolono mu powrócić do Ojczyzny, tylko odkomenderowano do owych wspomnianych batalionów. Wprawdzie cieszono wojska te nadzieją, że skoro się sformują i dokompletują, do Ojczyzny powrócą, ale była to obiecanka.

Kiedy legia Nadwiślańska do trzech pułków wzrosła, przysłano do niej rozkaz, aby podążyła przez całą Europę na Pireneje. Szumlański, który teraz zwłaszcza, żadnych wiadomości z Warszawy nie miał, mocno był zaniepokojony tem nowem przeznaczeniem swojem i po kilkakroć już przychodziła mu myśl, aby rzucić szeregi wojskowe, podając się do dymisyi, i pociągnąć tam, dokąd wołało go serce.

Szczęściem w rozpaczliwych takich chwilach przychodziła mu na pomoc rozwaga, a ta mówiła mu, że broń rzuci, rozproszą się jego nadzieje. Nadto honor podówczas tak wysoko podniesiony i przekonanie, że owa twarda służba idzie na pożytek Ojczyzny, nie dozwalały mu opuszczać szwadronów francuskich.



E. Brack **Czułe pożegnanie.**

Kiedy armia owa po dziesięciomiesięcznej wędrówce przez Europę przyszła do Bajonny, zastała tam cesarza, tudzież deputatów polskich, układających się z nim o kapitały pruskie, wypożyczone na polskie hypoteki, które też od traktatu tutaj zawartego, *sumami bajońskiemi* odtąd zwać się poczęły.

Komisarze, składający deputacyę polską: Stanisław Potocki, Działyński i Bieliński, dobrze znani byli Szumlańskiemu, od nich jednak mógł tylko dowiedzieć się o zdrowiu hrabiny Tyszkiewiczowej, ale już żadną miarą nie wypadało wybadywać o jej uczucia. Przyznał się im atoli do swej tęsknoty za krajem, do tego, że nie zgadza się z jego przekonaniem bić bied-

nych Hiszpanów i prosił, czyby osobistem swojem wstawieniem nie wyjednali mu u cesarza samego, by go przeznaczył do wojsk, znajdujących się w Ojczyźnie.

Wszyscy trzej, wielce życzliwi Szumlańskiemu, sprawę jego wzięli gorąco do serca i odpowiednio ją patronowali, a lubo Mały Kapral przyrzekł zadość uczynić ich życzeniu, jednak dając przyrzeczenie, zmarszczył się z nieukontentowaniem, chcąc niejako przez grymas ten okazać, że nie lubi, kiedy żołnierz rozumuje i chce mieć inną wolę, niż jego dowódcy.

Pomimo, że Napoleon należał do tych wyjątkowych ludzi, którzy o żadnem z przyrzeczeń swoich nie zapominają, jednak wyjątkowo co do Szumlańskiego decyzya jego przewlekała się bardzo długo i dopiero, kiedy po zwycięstwie pod Valladolid przeglądał waleczne swe szeregi, sam pierwszy poznał Szumlańskiego, kazał mu się do siebie przybliżyć i tonem szorstkim rzekł:

— Waszmość panu podobno oddawna do Ojczyzny się tęskni. Źle jest, jeżeli żołnierz miłuje coś więcej nad swoje rzemiosło, ale woli dzielnego i walecznego oficera opierać się nie chcę.

— Najjaśniejszy panie... — chciał ekskuzować się major, ale cesarz dał mu znak, aby do szeregu wracał i dodał jedynie:

— Jutro odbierzesz pan potrzebne papiery.

I przy tych słowach zwrócił się do jednego ze stojących przy boku jego generałów.

Szumlański w Hiszpanii, jak wszędzie zresztą, bił się walecznie. Wszędzie widziano go na czele, a szeregowcy uważali go za prawdziwego bohatera. A jednak, kiedy inni awansowali niezmiernie szybko, on pozostawał ciągle na jednym i tym samym stopniu.

Żal dowódców do niego za tę ustawiczną tęsknotę za krajem, był niezawodnie tego powodem. Tak więc, kiedy niejednego miłość pchała do wyniesienia się, dla niego owszem stawała się ustawiczną w karyerze przeszkodą.

Nie złorzeczył jednak jej, owszem, jak najdroższy skarb w duszy swej ją chował i szczerze się też ucieszył, skoro na drugi dzień odebrał papiery, przeznaczające go pod komendę generała Sokolnickiego, stojącego podówczas garnizonem na granicy Prus i Księstwa Warszawskiego, z wyraźnem dozwoleniem odwiedzenia Warszawy. Zarazem jednak kładziono warunek, że mu tam nie wolno dłużej zabawić, niż dwa dni i że powinien śpieszyć coprędzej na przeznaczone miejsce.

Ta krótkość pobytu nie była straszną, (tembardziej, że przedłużyć go było można pośpiechem podróży), ponieważ Sokolnicki liczył się do komendy księcia Józefa i Szumlański przez to samo przechodził do służby krajowej, więc z łatwością mógł dalszy urlop otrzymać.

Przebiegał więc środkową Europę śpiesznie, jak opętany i wpadł do Warszawy właśnie owego dnia, kiedy miała się niebawem rozpocząć feta, o jakiej wyżej mówiliśmy.

Do biur wojskowych nie meldował się, ale dowiedziawszy się od kilku kolegów o programie zabawy, jako też i o tem, że dawni a dobrze mu znajomi mieszkańcy dworu puławskiego biorą w niej udział, zgłosił się do uprzejmej na niego zawsze księżnej Wirtemberskiej i dzięki jej to za gerylasa przebrany, zjawił się niespodzianie przed oczyma tych, którzy go tu wcale nie mieli nadziei oglądać.

Kiedy goście z pod Blachy wszystkie te dziwy obeszli i krotochwilom owym, jak się wyrażali niektórzy ze starszych, do woli się napatrzyli, wrócili wszyscy na salony pałacyku książęcego i tu tańczono ochoczo aż do dnia białego.

Że Szumlański znajdował się w liczbie gości tutejszych, wynikało to już samo przez się, a że przedewszystkiem zbliżyć się usiłował do hrabiny Tyszkiewiczowej i z nią bodajby parę słów pragnął zamienić, było jeszcze naturalniejszem.

Sposobność ku temu nadarzyła się wkrótce, ale żołnierz, który z taką brawurą biegł śmiało wśród kul nieprzyjacielskich przez plac bitwy pod Eulau, który brał udział w pamiętnem przejściu wąwozu Samo-Sierra i parł się naprzód w ciasne uliczki Saragosy, nie zważając na lecące pociski z góry i wylewane przez okna ukropy, drżał teraz, jakby dziecię, kiedy zbliża się do swego surowego mentora.

Szczęściem mentor ów, który zdołał już uspokoić wrażenie swe, jakie go objęło na widok tego niespodziewanego gościa, zwabił go uśmiechem wdzięcznym ku sobie i zdawał się zachęcać do odwagi.

— Ale to nam prawdziwie jakby z gwiazd pan spadasz — zawołała hrabina Tyszkiewiczowa, widząc go zbliżającego się powoli i nieśmiało — tem więcej zaś cenna dla nas ta siurpryza, iż w tych krajach siberyjskich ludzie podobno jak muchy ginęli.

— Miałem przeciwko niebezpieczeństwom wszelkim — odrzekł już swobodniej na widok takiego uprzejmego przyjęcia — niezawodny puklerz, który mnie przed gradem kul i krzywą szablą maurytańską zasłaniał.

— A tym było? — zapytała pani Tyszkiewiczowa, jakby niczego się nie domyślając i szyderską robiąc minkę.

Zapytanie to zbiło Szumlańskiego z tropu, nie tracąc jednak fantazyi, dodał:

— Nadzieja, żem tu w Ojczyźnie zostawił serca, które — chciał powiedzieć: kochają, ale poprawił się: sprzyjają mi, i o nich myśląc, biegłem na niebezpieczeństwa z tem przekonaniem, że Bóg dobry, który owej miłości udzielić mi raczył, gwoli jej także zechce mnie zachować.

— Och, ufność pana w takim razie była zupełnie słuszną, nie znam bowiem nikogo, ktoby go nie kochał, a owszem jestem pewna, że mu wszyscy sprzyjają.

Szumlański zmarszczył się na te słowa i chcąc jak najprędzej skończyć tę czczą szermierkę, wprost zmierzał do celu.

— Zapewne — rzekł — miłość ludzka wielki to dar Boży, o który mnie matka w pacierzu prosić nauczyła, ale tym razem nie mówię o prostem a zwyczajnem sprzyjaniu.

Pani Tyszkiewiczowa popatrzała na niego na poły żartobliwie, na poły ze źle ukrytą obawą, ale zmilkła. Szumlański więc mówił dalej:

— Wyjeżdżając z Warszawy z tem przekonaniem, że wśród innych sprzyjających mi serc jedno zostawiłem, które mnie wyjątkowo kochało, i dla którego zdawało mi się, że los mój obojętnym pozostać nie powinien.

— Czyż tylko jedno? — zapytała, uśmiechnąwszy się złośliwie, hrabina Tyszkiewiczowa.

Jemu zaczęło braknąć cierpliwości, w piersi zakipiał mu gniew.

— Pani wie o czem mówię — rzekł szorstko — i może nie godziłoby się naigrawać ze mnie.

— Ależ panie, mówię zupełnie seryo i zapewniam go najsolenniej, że w chwili, kiedy tak niespodziewanie marsowa twarz twoja, panie majorze, pokazała się z pod maurytańskiego kapiszona, słyszałam wyraźnie za plecami swemi, jak głębokie westchnienie i coś podobnego do tłumionego jęku wyrwało się z piersi biednej Ewuni.

— Więc Ewunia jedna tylko powinna się była przyjazdem moim cieszyć? — zawołał, zapominając o otoczeniu, w jakiem się znajduje. — Więc gdzieindziej żadnych praw nie mam?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Złote myśli.

Ten tylko umie milczeć, kto milczeniem swem nie zdradza, że ma coś do powiedzenia.

Wrażenia Warszawskie.

(Obrazek nadzwyczajnie rozkoszny, ku pamięci potomnych spisany.)

Przed niedawnym czasem jeszcze byłem ojcem niezwykle licznej rodziny: miałem żonę (180 kilo wagi już po powrocie z Marjenbadu), sześcioro starszych i młodszych dziatek, matkę żony (wyjątkowa niewiasta, okaz muzealny) i ciotkę 40-letnią, będącą jednak jeszcze panną na wydaniu.

Obok tych wszystkich, powyżej wymienionych osób, należących do stałego składu żywego inwentarza mojego domu, miałem jeszcze mnóstwo innych, mniej lub więcej, drogich mi osób, jak to: krewnych, przyjaciół i znajomych, nie licząc wierzycieli, stanowiących miarę nieprzebraną.

Dziś wszakże...

Lecz nie uprzedzajmy wypadków.

Pewnego czwartkowego dnia (pamiętam dokładnie, że to był czwartek), osobiście znajomy i życzliwy mi lekarz Pogotawia ratunkowego, w nieprzebranej iście dobroci nadesłał mi uprzejmie kartkę, spisaną gorączkowo ołówkiem, następującej treści:

— „Przezacny panie! Ze ściśniętem z żalu sercem zawiadamiam pana, iż małżonka Jego, przechodząc dziś ulicą w towarzystwie swojej matki a pańskiej teściowej, została rażona siedmioma kulami i padła na miejscu, teściowa zaś otrzymała, na szczęście, tylko cztery kule i dwa cięcia pałaszem, na skutek czego dogorywa obecnie u św. Ducha. Co się zaś tyczy szanownej małżonki, to ta znajduje się już w bezpiecznem miejscu przy ulicy Teodora.

Łączę wyrazy i t. d.“

Czytelnik, czuły na bóle ludzkie, zrozumie łatwo, że pierwszym okrzykiem, jaki wyrzuciłem z siebie po otrzymaniu tego listu, były słowa:

— Dobryś! Masz babo redutę!

Dzieci moje ukochane, niemniej jak i ciotka najdroższa, były również niepomiernie zdziwione tem wszystkiem co się stało, zwłaszcza, że zdarzenie to było prawie nieprzewidzianem.

Nie mam jednak w zwyczaju upadać tak łatwo na duchu.

— Już wiem, co zrobię! — pomyślałem sobie! Zanim podam skargę do sędziego mirowego, pójdę po raz ostatni, zobaczyć ukochaną małżonkę i teściowę!

Dzieci uczepiły się, aby je zabrać z sobą. Postanowiłem wziąść tylko czwórkę, dwójkę zaś pozostawić w domu na opiece ciotki, będącej nieodmiennie panną na wydaniu.

Poszedłem więc.

W drodze jednak zdarzyło się znowu małe nieporozumienie pomiędzy nami a jakimś patrolem wojskowym.

W chwili oto, kiedym wraz z dziećmi przechodził brzegiem ulicy, na murze domu pewien sześcioletni wyrostek naklejał świstek zadrukowanej bibułki.

Widząc to, żołnierze nabili natychmiast broń, co spostrzegłszy wyrostek, umknął w przeciwną stronę, wypuszczone zaś kule podzieliły się w ten sposób, że moja Joasia została rażona w głowę, Józia w sam środek serca, Wacek zyskał cztery dziury w brzuchu a Roman miał plecy podziurawione jak rzeszoto.

W tem wielkiem nieszczęściu miałem jednakże tę słodką pociechę, że straciwszy czworo dzieci, sam pozostałem przy życiu.

Był to oczywiście, cud nad cudy.

Mimo to jednak powróciłem do domu zły i smutny.

Pragnąłem się z tą wiadomością niemiłą podzielić jaknajprędzej z pozostałymi członkami rodziny, atoli służąca powiedziała mi, że niezapomniana ciotka moja, parta ciekawością, natychmiast po mojem wydaleniu się, wyszła z domu z gorączkowym pośpiechem i zabrała z sobą dwoje pozostałego drobiazgu.

W duszy mojej zapanował pewien niepokój, i niestety, jak to się niebawem okazało, zupełnie usprawiedliwiony.

Wieczorem otrzymałem „Kuryera“, który w liczbie ofiar, padłych w ostatniej godzinie, wymienia także zarówno moją ukochaną ciotkę, jak i dwoje nieletnich dzieci. Dopiero w cztery dni później okazało się, iż resztki mojej licznej rodziny zostały stracone przez zwykłą pomyłkę, co, mówiąc szczerze, nie przestanie mi być wielką pociechą w dalszem, samotnem życiu.

Bądź co bądź, sieroctwo to nie przypadło mi jakoś do smaku, to też postanowiłem szukać towarzystwa najlepszych swoich przyjaciół.

W tym celu udałem się do druha Krzesełkiewicza, którego jednak chwilowo nie zastałem w domu.

— A prędko pan wróci? — pytam służącej.

— O, zdaje się, że nie prędko! — odrzekła — bo pan pojechał na Powązki na karawanie.

— Kula?..

— Siedem.

— All right!

Poszedłem w te pędy do Wicherkowskiego.

Biedak, zmienił się w ciągu kilku dni nie do poznania.

Brakowało mu jednego oka, ośmnastu zębów, siedmiu palców u rąk a nadto pozbawiony był zupełnie prawej stopy i całego nosa.

Byłem niezmiernie szczęśliwy, żem go zastał w domu (leżał nawet w łóżku), ponieważ czuwający nad nim lekarz oświadczył mi, że za dwadzieścia minut „będzie już po nim“.

Zrobiło mi się dziwnie przykro, to też udałem się do wesołego zawsze Mazagrankiewicza.

Zamiast jego jednak, zastałem tylko żonę w grubej żałobie, która powiedziała mi, że dziś obiadu nie gotuje i nie będzie gotować tak długo, aż się ostatecznie nie znajdzie tułów jej męża, głowę bowiem znaleziono w całości na placu Teatralnym...

Przygnębiająca atmosfera wygnała mnie natychmiast z tego domu...

Drżący i strwożony znalazłem się na ulicy, gdzie po otrzymaniu kolbą w prawą łopatkę, padłem jak długi.

Obecnie leżę w szpitalu i jestem już na wyzdrowieniu, lecz nie wyjdę ztąd, aż wojsko nie przestanie przywracać porządku bo ubezpieczyłem się na dożycie i nie chciałbym moją krwawicą przysparzać dochodów Towarzystwu ubezpieczeń...

Kalendarze.

Raz w rok, a mianowicie w obecnym okresie świątecznym przypomni sobie publiczność, że trzeba zmienić kalendarz w domu, a kupić najlepiej jakiś kartkowy, któryby poinformował kiedy święto jakie wypada, a najwyklej kiedy „pierwszego“ i czy daleko jeszcze do tego ważnego w życiu rodzin biurokratycznych dnia.

Przed kilkudziesięciu laty w wielu zapadłych zaściankach i dworkach szlacheckich kalendarz był „jedyną“ nowością literacką, na kupno której decydowano się bez szemrania, i która stanowiła lekturę domową, z czego powstało ironiczne wyrażenie: „literatura kalendarzowa“. Najdawniejszy kalendarz polski, przechowany w ułamkach, pochodzi z r. 1516. Ważniejsze były drukowane po łacinie. Wogóle kalendarze astronomiczne powstały w Polsce w początkach XV wieku, wówczas, gdy Akademia krakowska otrzymała katedrę astronomii i astrologii (co wówczas jedno znaczyło), a profesor obu tych przedmiotów obowiązany był układać kalendarz, w którym przepowiednie meteorologiczne i gwiaździarskie najważniejszą grały rolę. Szczególniej odznaczył się Bohemius,

profesor astronomii od r. 1424, o którym kronikarz powiada, że „bardzo trafnie przyszłe losy ludziom przepowiedział, a królowi Jagielle szczęśliwie wróżył“. Kalendarze krakowskie taką miały wziętość, że w połowie XV wieku w Wiedniu i Heidelbergu wychodzące, wzorowano na krakowskich, tytułując: *Practica cracoviensis*. Po wspomnianym Bohemiusie układem i wydawaniem kalendarzy zajmowali się Jakób z Iłży i Mikołaj z Tuliszkowa. Pierwszy kalendarz gregoryański wyszedł w Krakowie 1583 roku. Na tem miejscu warto przypomnieć, że poprawny kalendarz, ułożony przez astronoma Alojzego Liliusza, a przez papieża Grzegorza XIII (stąd nazwa: „gregoryański“) obowiązkowo zaprowadzony we Włoszech, Hiszpanii i Portugalii (od dnia 4-go października 1582 r.) jednocześnie w tymże roku i miesiącu zaczął obowiązywać i w Polsce, wyprzedzającej w reformie kalendarzowej wszystkie inne kraje. Reforma przez sejm i króla Stefana Batorego zatwierdzona, nie wywołała w Rzeczypospolitej najmniejszego, jak się z początku obawiano, wzburzenia umysłów. Duchowieństwo katolickie zastosowało wszystkie święta kościelne i obchody do nowego sposobu obliczenia niedziel i przypadających na nie Ewangelii. Tylko w jednej Rydze pobudzonej przez Szwecyę (protestanci poprawę kalendarza przyjęli dopiero około 1700 r.) wybuchły zamieszki, wymierzone nie tyle przeciw reformie, ile przeciw Stefanowi Batoremu. Słynne kalendarze krakowskie w połowie XVII wieku ustąpiły pierwszeństwa wydawanym w Zamościu. Jak wiadomo, w Zamościu znajdowała się akademia fundowana przez kanclerza i hetmana Jana Zamoyskiego. Katedrę astronomii zajmował tam Stanisław Niewieski, który w pierwszym wydanym przez siebie kalendarzu zamieścił moc przepowiedni czyli tzw. „prognostyków“ zarówno meteorologicznych jak i wróżbiarskich. Ogromnie się to ludziom zabobonnym i łatwowiernym podobało i kalendarze Niewieskiego miały nadzwyczajny pokup. Wierzono święcie jego przepowiedniom. Gdy zaś ktoś krytyczniejszy oponował, przeciętny szlachcic mówił: „Przecież to pisze nie lada jaki szalbierz, ale uczony mąż, profesor Akademii“. Tymczasem ów profesor, jeżeli nie był szalbierzem, zakrawał na maniaka coś jak za naszych czasów niedawno zmarły Rudolf Falb, którego dwuznaczne przepowiednie tak się stały popularne, mimo, że uczeni odmawiali im wszelkiej podstawy i zasady naukowej.

Po Niewieskim objął katedrę astronomii Duńczewski. Ten, hołdując gustowi publicznemu, również zamieszczał w kalendarzach rozmaite przepowiednie dotyczące pogody, ale z większą niż poprzednik ostrożnością. Były to krótkie ogólniki dwuznaczne, bez stanowczej pewności podawane jak np.: „można się spodziewać obfitości śniegów“ albo „october (październik) pierwsze mrozy da“ itp.

Duńczewski pierwszy wprowadził do kalendarzy astronomicznych tekst literacki i słusznie może uchodzić za twórcę później tak rozwiniętej „literatury kalendarzowej“. W kalendarzach, wydawanych jednocześnie w Zamościu i w Krakowie, pomieszczał Duńczewski wiadomości informacyjne, przepisy i uwagi gospodarcze, wreszcie rozprawki z dziedziny historyi, geografii, a nadto... wiersze.

Były to przeważnie liche ramoty, wielce naiwne utwory, a w przepisach i uwagach trafiały się niedorzeczności. Tak np. zamieścił raz „Sposób niezawodny dla białogłów, afekt zdobyć mogących w każdej okazyi“. Albo: „Domowy skarbczyk, czyli złota i srebrna konserwacya“. Brednie, zawarte w kalendarzach Duńczewskiego dały początek żartobliwemu wyrażeniu, które się stało przysłowiem, po dziś dzień będącem w użyciu: „To istny koncept z kalendarza“. Jednocześnie z Duńczewskim w kolegiach jezuickich, posiadających własne drukarnie, zaczęły się ukazywać t. zw. „Kalendarzyki polityczne“. Zawierały one prócz kalendarza właściwego, spis monarchów całego świata, wykazy imienne dygnitarzy krajowych szkół, dykasteryi rządowych itp. Kalendarzyki te wychodziły w Wiedniu, Warszawie, Poznaniu, Kaliszu i Lublinie. Dużą wziętość miały kalendarze Pijarów pod nazwą „Kolędy“. Wreszcie i inne klasztory poczęły wydawać kalendarze, z których zasłynęły t. zw. „Berdyczowskie“ jeszcze w początkach zeszłego wieku drukowane w czcionkarni OO. Karmelitów w Berdyczowie.

Wogóle w każdem mieście gdzie się znajdowała drukarnia wydawano jakiś kalendarz. W Warszawie najpopularniejsze były w pierwszej połowie zeszłego wieku kalendarze Strąbskiego, a później Ungra, we Lwowie Pillerowskie.

Nie sprzedawajcie ziemi obcym!

Trzymajcie się na ojczystym zagonie. Ziemi nam nie przybywa, ale ludności jest coraz więcej. Gospodarz, który dobrze pracuje w roli, znajdzie wyżywienie i utrzymanie na niej. Jeżeli już inaczej nie można, to odsprzedać kawałek, posplacać, co można, uregulować hipoteki, a pracować i trzymać się rękami i nogami na ziemi ojczystej. Kto dziś sprzedaje wielkie kawały ziemi obcym, ten czyni źle. Krzywdzi siebie, dzieci, kościół i naród.

Obcy n. p. Niemcy, sprowadzają sobie do pracy ludzi niemieckich i postarają się też o luterską szkołę, luterskiego nauczyciela i t. d.

Tylko ciemny lub zaślepiony nie pojmuje, lub też pojąć nie chce, że wyrządzi niepowetowaną krzywdę narodowi polskiemu i wierze katolickiej, skoro swe gospodarstwo sprzeda Niemcom, którzy wszelkiemi siłami dążą do tego, ażeby nas z tej polskiej ziemi wyprzeć, którzy też dążą do tego, ażeby ziemię opasać pierścieniem pruskich dóbr, na których osadzą samych niemiecko-luterskich robotników, rzemieślników i urzędników — a biedni Polacy znowu będą zmuszeni pójść w świat daleki na tułaczkę... i to z winy własnych braci!... Będą musieli szukać chleba w dalekim świecie.

Wśród tych nieszczęśliwych tułaczy będą się może znajdowały także dzieci tego, który pozbywa się lekkomyślnie gruntu, bo te kilka groszy, które im może da więcej w posagu, nie przyniosą im błogosławieństwa Bożego i łatwo być może, że zejdą nawet na ludzi najbiedniejszych. Zamiast wdzięczności, której spodziewa się może od dzieci za to, że im cokolwiek więcej grosza pozostawi, doczeka się od nich wyrzutów, że wstydu im narobił, że wśród Polaków z winy ojca pokazać się nie mogą, że ludzie palcami na nich wskazują jako na dzieci tego, który poniekąd zdrady się dopuścił wobec narodu polskiego i wiary katolickiej... Ale i on sam po niewczasie przekona się, że te marne grosze niemieckie nie zbawią go i błogosławieństwa mu nie przyniosą. Polacy unikać go będą i wielu nawet ręki mu nie poda.

Trzeba w ostatniej chwili odepchnąć kusicieli od siebie i za żadną cenę gospodarstwa swego im nie sprzedać. Jeżeli koniecznie kto chce posiadłość sprzedać i nabyć większą, to niech ogłosi o tem w pismach polskich; a kupiec Polak napewno się znajdzie i nawet dobrze zapłaci.

Odezwa.

Wyrokiem sądu gliwickiego z dnia 20-go listopada b. r. skazano kilkunastu robotników polskich z *Zabrza* na dotkliwe kary pieniężne i więzienie.

Robotnicy ci, kierując się najszlachetniejszemi pobudkami, bo chęcią służenia krajowi wszystkiemi siłami moralnemi, propagowali wśród górnośląskich mas robotniczych ideę *wstrzemięźliwości od napojów alkoholicznych, tytoniu, gry w karty i rozpusty*, zwalczali niebezpieczne nałogi.

Ich sposób łączenia się uznał sąd za organizowanie się na nielegalnej podstawie, za czyn karygodny. I spotkał robotników owych cios srogi. Ale cios ten ugodził nie tylko w tych, za którymi kraty celi więziennej już się zamknęły lub wkrótce się zamkną, lecz nie mniej w ubogie

rodziny skazanych robotników.

Ażeby rodzinom ofiar procesu gliwickiego nie pozwolić cierpieć głodu i chłodu — tem bardziej, że zima się zbliża — zawiązał się już na Górnym Śląsku komitet robotniczy, który zbiera składki wśród tamtejszej ludności. Również za kordonem rozpoczyna się akcya ratunkowa.

Obecnie zaś niżej podpisani wyrażają gorącą nadzieję, że społeczeństwo polskie zaboru pruskiego i wychodźtwa nie pozostanie nieczułem na nieszczęsny los rodzin robotniczych, oraz oświadczają gotowość pośredniczenia między społeczeństwem naszem a ofiarami procesu gliwickiego w nadziei, że usiłowaniach swych poparcia doznają od całej tutejszej prasy polskiej.

Składki prosimy nadsyłać albo do redakcyi, albo na ręce pana dr. Michalskiego Poznań, Chwaliszewo nr. 76.

Ks. St. Adamski. Stefan Chociszewski. Bernard Chrzanowski. Dr. Gantkowski. Czech Kusztelan. Dr. Stefan Michalski. Dr. Władysław Mieczkowski. Dr. T. Niegolewski. Stanisława Niegolewska. Władysławowa Niegolewska. Marya Palędzka. Celestyn Rydlewski. Karol Rzepecki. Dr. Schroeder. Zofia Stasińska. Janina Zakrzewska.

Ostatni numer w bieżącym kwartale i starym roku, więc wielki czas zapisywać

„PRACĘ"

na nowy kwartał!

Wobec srogiego ciosu, jaki dotknął tak wydawnictwo jak też redakcyę „Pracy", wobec wielkich kar więziennych i kosztów, które na nas nałożono, upraszamy Szanownych Rodaków, aby przysparzali nam jak najwięcej nowych abonentów.

Czytelnicy! Nie opuszczajcie „Pracy" w tej ciężkiej godzinie! Dajcie dowód zdwojonej energii i siły! Z wytrwałością rozszerzajcie pismo nasze, przysparzajcie nam nowych czytelników. Mamy tę ufność i wiarę w Was, że z tej burzy, co się nad nami rozszalałe taraz, wyjdzie „Praca" zwycięzko i hakatystom zaimponuje zdwojoną liczbą swych zwolenników!

Prosimy usilnie wyciąć kwit abonamentowy i podać go znajomemu, z gorącą zachętą do przedpłaty. — Niech „Praca" znajdzie przystęp do każdego domu! Niechby sobie każdy z Czytelników poczytał za obowiązek pozyskania choćby tylko jednego nowego abonenta, a byłoby to najlepszą i najgodniejszą odpowiedzią za nasze cierpienia.

Czytelnicy! Liczymy na Wasze poparcie.

Numery okazowe wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

W obrębie państwa niemieckiego jest *każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak też w mieście zobowiązany* każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na kwartał

tylko 1 mrk. 25 fen.

Kwity pocztowe na „Pracę" na nowy kwartał zamieszczone są przed inseratami pod okładką.

Wiadomości.

— ***Szanownym*** **Czytelnikom, Przyjaciołom, Współpracownikom i wszystkim nam życzliwym Rodakom składamy najserdeczniejsze podziękowanie za tak liczne nadesłane nam z blizka i z daleka życzenia świąteczne.**

Redakcya.

— **„Niemczyzna to wolność".** „Dziennikowi Pozn." donoszą, że w tutejszej król. szkole budowniczej zakazał ordynaryusz III klasy pan inżynier Reismüller, uczniom swoim surowo mówić po polsku w klasie. A gdy to nie pomogło, dwom Polakom zapisał naganę do książki klasowej.

— W Kórniku rozwiązał w niedzielę burmistrz p. Fellmann, dawniej urzędnik policyjny w Poznaniu, zebranie Towarzystwa przemysłowego, na którem miał być wygłoszony odczyt o Mickiewiczu!

Na stół redakcyi „Dzien. Pozn." spadła kopia charakterystycznego pisma, jakie pewien landrat na Śląsku wystósował do poddanego sobie wójta. Piamo to opiewa:

„Wielmożnemu Panu nakładam szczególnie ważny obowiązek urzędowy, abyś o każdym wypadku, w którym zachodzi po stronie polskiej na jakiejkolwiek podstawie oparta możliwość kupna posiadłości niemieckiej w obrębie rządowego obwodu Pańskiego, doniósł mi natychmiast a drodze najkrótszej.

Zaniedbanie tego obowiązku urzędowego, który wynika z przysięgi służbowej, musiałbym najsurowiej karać (ahndan).

Radzca ziemiański".

— **Prośba.** Dnia 14-go sierpnia r. b. aresztowano w Zabrzu na Górnym Śląsku, jak wiadomo, szewca pana Jana Wyciska, pod zarzutem należenia do tajnego związku. Żona jego Anna z trojgiem dziatek cierpi głód i niedostatek. Apelujemy więc do litościwych serc Szanownych Czytelników, aby zechcieli przyjść w pomoc tej biednej, nieszczęśliwej kobiecie z trojgiem dziatek i polecamy ją ofiarności rodaków.

W dalszym ciągu nadesłali na cel powyższy: pp. Zofia S. z Poznania 2 mrk; P. Mikołajewski z Poznania 3 mrk; W. Stachowski z Kościerzyny (Prusy Zachodnie) 6 mrk; S. Niewiem z Kościana 2 mrk. 5 fen; Wojciechowski z Górki Duchownej 1 mrk 25 fen; z Szaradowa pod Zalesie pp. K. Pawlak 1 mrk; N. N. 3 mrk; W. Gólczewska 3 mrk, oraz 20 fen. na portoryum.

Dotychczas wpłynęło tylko 74 marki 65 fen. do dnia 22 go b. m. włącznie. Kwotę tę wysłaliśmy komu należy.

Prosimy o dalsze datki, bo biedna matka z trojgiem drobnych dziatek, które wołają chleba, cierpi głód i niedostatek. Pana Jana Wyciska, męża pani Anny Wyciskowej i ojca trojga dzieci, skazał świeżo sąd w Gliwicach na rok i trzy miesiące więzienia i zatrzymał w więzieniu, nie policzywszy mu czterech miesięcy śledztwa, to też nie wątpimy, że litościwe serca nie poskąpią ofiar na „chleb" dla żony i dziatek biednego skazańca i liczne nadeślą datki, o co w imieniu nieszczęśliwej rodziny bardzo prosimy.

— **Na weterana** z roku 1863-go nadesłał w dalszym ciągu p. Niemir z Kościana 2 mrk. Razem wpłynęło dotychczas 80 mrk, 77 fen. Z sumy tej wypłaciliśmy komu należy 48 mrk 20 fen; nadto odebrał Fr. Ł. z Poznania składkę M. 16,25; pozostaje jeszcze M. 15,95.

O dalsze datki gorąco prosimy.

— **Frymarka ziemią.** Z *Trzemeszna* piszą pod dniem 19-go b. m. do „Dziennika Kujawskiego":

„Smutną prawie nie do uwierzenia wiadomością muszę się z Wami podzielić: Oto, jak opowiadają — w okolicy tutejszej we wsi kościelnej ma zrobić kolonizacya dobry nabytek — bo kilka set mórg! Posiedziciel folwarku około 400 mórg p. Paz. z O. jest z kolonizacyą w targu, a za nim chcą zaraz iść jego 2 sąsiedzi Uszom własnym się prawie nie wierzy, gdy się to słyszy."

Folwark „Kruszyny“ pod Brodnicą, obejmujący około 700 mórg, nabył od Polaka, jak donosi „Posener Tageblatt“, Daniel Tilsiter z Bydgoszczy. Stracony więc znów odwieczny posterunek polski!

— **W polskie ręce** sprzedał, jak donosi powiatowy tygodnik obornicki, nauczyciel i urzędnik stanu cywilnego Lenz w Boruszynie swą posiadłość. Morgę płacono po 450 mk. To chyba wyjątkowy nauczyciel!

— **Pan Badurski z Bydgoszczy** kupił 28 morgowe gospodarstwo od pana Hemmerlinga, który znowu od Niemca Pedy z Kiedrowy nabył za 6750 talarów gospodarstwo obejmujące 65 mórg ziemi. Nabywcom Szczęść Boże!

— **P. Alojzy Klubsch** z Nowego Dworu pod Lubinem w powiecie kościańskim ogłasza w „Dzienniku Kujawskim“, że folwarku swego nie sprzedał „Landbankowi“. Chciał go rozparcelować między Polaków, ale ponieważ nie powiodło mu się urzeczywistnić swego zamiaru, więc jest nadal właścicielem folwarku.

— **Subhasta Kotowiecka** odbędzie się nieodwołalnie 10 stycznia. Tak ogłasza pleszewski „Kreisblatt“. Widocznie chciwość niektórych członków rodziny Morawskich smutną tę ostateczność spowodowała. Ludzie, cofnijcie się, póki czas, bo was społeczeństwo przeklnie!

— **Zmiana posiadłości.** Destylator p. Maciejewski sprzedał swoją destylacyą wraz z domem położonym przy Chwalszewie 71 Niemcowi destylatorowi p. Adlolfowi Drucker.

— **Bojkot niemiecki.** Jak wiadomo, zamierzał p. Ignatowicz kupić od magistratu poznańskiego dom miejski przy ulicy Wrocławskiej. Ostatecznie po długich debatach i korowodach zgodził się magistrat na odstąpienie p. Ign. tego domu za bajecznie wysoką cenę. Uchwała ta wywołała wśród kół hakatystycznych szaloną burzę. „Pos. Tageblatt“ donosi obecnie, że wydział obwodowy na swem posiedzeniu *uchwały rady miejskiej i magistratu nie zatwierdził.*

— **Germanizacya** nazw plskich. Zniemczono nazwy następujących miejscowości: wieś kolonizacyjną Dziewierzewo nazwano „Lindenbrück“, dobra rycerskie Uścikowo — „Wieneck“, wieś Ciencisko — „Deutschrode“, leśnictwo Kopce — „Waldeck“.

— **Skarga o obrazę.** W „Ostdeutsche Presse“ czytamy, że pewien nauczyciel średniej szkoły w Poznaniu wniósł skargę o obrazę przeciw radnemu naszemu p. Kużajowi, który w dosadnich słowach skrytykował swego czasu w radzie miejskiej jego wykład wygłoszony w Towarzystwie hakatystów o nauczaniu dzieci polskich.

— **Gniezno.** Pomnik ks. prałata Łukowskiego jest już gotowy. Umieszczono pomnik w kościele św. Michała, którego zmarły był kiedyś proboszczem.

Przy tegorocznych odbytych w grodzie naszym wyborach do sejmu prowincyonalnego na obwód wyborczy gnieźnieńsko-żniński zwyciężył pierwszy raz kandydat niemiecki. Polscy wyborcy chcą założyć protest.

Rejencya żądała, aby do dozoru szkolnego w Chwałkowie wybrano lutra. Do życzenia wyborcy się nie zastósowali i wybrali katolika. Atoli landrat gnieźnieński wyboru tego nie zatwierdził a rejencya mianowała lutra na członka dozoru!

Położone przy samem Gnieźnie dobra Zerniki 750 mórg obszaru nabyła komisya kolonizacyjna płacąc za morgę 500 marek. Obecny właściciel oficer R. zarobił w dwóch latach 90,000 mrk. Komisya kolonizacyjna posiada w powiecie gnieźnieńskim 32 większe i mniejsze majętności okrągło 60 tys. mórg.

— **Leszno.** *Polityczny proces.* Dnia 19-go b. m. toczył się tutaj przed izbą karną proces przeciw p. Szydłowskiemu z Osieczny i towarzyszom z powodu odbytego zjazdu sokolego w Osiecznie. Oskarzenie zarzucało dość ciężkie przestępstwa, jak podburzanie do gwałtów, opór przec wko urzędnikowi itd. Sąd okręgowy w Lesznie w pierwszym terminie uwolnił oskarżonych od winy i kary, lecz prokurator wniósł o rewizyą wyroku.

Prokurator wniósł tym razem dla pana Szydłowskiego o 150 mk. kary za urządzenie zebrania publicznego i 300 mk. za obrazę żandarma. Sąd skazał p. Szydłowskiego w myśl wniosku prokuratora razem na 450 marek kary. Przeciwko p. Świtale redaktorowi jako rzekomemu kierownikowi owego zebrania, wnosi prokurator o 100 marek kary. Sąd skazuje p. Świtałę na 75 mrk. kary. Pan Śledź skazany został na 30 mrk. kary — prokurator wniósł o 200 za obrazę żandarma. Pana Grzesiaka sąd uwolnił. Rozprawy sądowe trwały od pół do 10 rano do 9 wieczorem. Powołanych było 27 świadków.

Skazani założyli rewizyę wyroku.

— **Piła.** Proces przeciw hr. Janowi Bnińskiemu z Osieka w Królestwie o oszukańczą grę w karty toczył się dnia 19-go i 20 b. m. przed tutejszą izbą karną. Oskarżony stawił się osobiście. Przypuszczenia więc, że nie stawi się na termin z powodu obecnych rozruchów i strejku kolejowego w Rosyi nie sprawdziły się. Oskarzony oświadczył na zapytanie przewodniczącego w inkryminowanej sprawie, że 3 grudnia 1902 roku grał w domu stryja swego hr. Bolesława Bnińskiego w Dąbkach „bakarata“ z kilku przyjaciołmi. Poszczególna stawka wynosiła 20 mrk. Z początku przegrywał. Skoro jednak zmienił miejsce, poczęło mu sprzyjać szczęście i wciąż wygrywał. Naraz posądził go jeden z współtowarzyszów, posiedziciel dóbr rycerskich p. Poniński z Ruszewa, o fałszywą grę. Na zapytanie przewodniczącego, czy ma przy sobie rewolwer, odpowiada oskarzony przecząco. W toku rozprawy wniesiono do sali obrad stół, na którym oskarzony wykazać musiał przebieg odnośnej gry. Po przesłuchaniu kilku świadków stawił świadek książę Lubomirski z Warszawy wniosek, aby rozprawę ukończono jak najrychlej, ponieważ obawia się z powodu rozruchów w Rosyi o swą familią i swój majątek i dlatego chciałby wyjechać do domu jaknajprędzej.

Jak wiadomo, proces toczył się po raz drugi przed tutejszą izbą karną, ponieważ sąd rzeszy, skutkiem błędu formalnego zniósł wyrok poprzedni. Wyrok zapadł dnia 20-go b. m. o $^1/_2$ 2 w nocy. Oskarzony został skazany tak samo jak pierwszym razem, za fałszywą grę w karty na 3 miesiące więzienia i 2000 marek kary a za wyzwanie na pojedynek p. Ponińskiego na 1 miesiąc więzienia fortecznego. Za kaucyą już pierwszym razem złożoną w wysokości 50,000 marek pozostanie chwilowo na wolności.

— **Z Wyrzyskiego.** Pan Władysław Laska, mistrz stolarski z Berlina, kupił dnia 11-go b. m. posiadłość w Białośliwiu za 9,900 marek od pana Döringa, Niemca.

Szczęść Boże Polakowi!

Czytelnik „Pracy.“

— **Świecie, Prusy Zachodnie.** Mógłby się w mieście naszem osiedlić *biegły fryzyer* w swym fachu. Brak także tutaj *handlu wiktualnego i owoców* oraz *składu nagrobków.* W stósownem i korzystnem położeniu są lokale do wydzierzawienia. Bliższych informacyi chętnie udzieli p. J. Chmurzyński w Świeciu — Schwetz W. Pr.

— **Bochum.** „Wiarus Polski“ w Bochum w Westfalli donosi, że p. Narożny w Ewing pod Dortmundem zgłosił na policyi wiec, ale policya powiadomiła go, że wiec odbyć się nie może! Policya w Ewing zazwyczaj pyta się o cel wieca. Jakkolwiek policyi treści przemówień wiecowych powiadać nie potrzeba, pan Narożny zapytany o cel, odpowiedział, że obrady toczyć się będą nad stosunkami różnych nauczycieli w Ewing do dzieci polskich. Niektórzy nauczyciele w Ewing zakazują dzieciom polskim mówić w domu z rodzicami i z rodzeństwem po polsku; gdy się taki nauczyciel następnie dzieci zapyta, w jakim języku z rodzicami rozmawiały, a dzieci odpowiadają, że po polsku, bije je nauczyciel i grozi im, iż nie otrzymają promocyi, dodając: „Ich werde euch schon die posener Mucken austreiben!“ (Już ja wam wypędzę poznańskie grymasy).

— **Dortmund.** Wiec odbył się tutaj, dnia 17-go b. m. w celu założenia nowego Towarzystwa. Wiec zagaił p. Józef Kapuściński, przewodniczył p. Jan Tomczak, sekretarzem był p. A. Zimniewicz, a jako ławnicy zasiedli pp.: W. Findraszak, J. Kapuściński, J. Nawotny, J. Świtalski. Pan Jan Tomczak mówił o założeniu Towarzystwa czy Towarzystwo może w wschodniej części miasta istnieć, o celu tegoż i o tem, czy Towarzystwo takie nie będzie na przeszkodzie innym. Mówca zawezwał obecnych, aby zgnuśniałych z domu wyciągali i do wstąpienia do Towarzystwa namawiali a przedewszystkiem tych, co po gościńcach się wałęsają. Pan A Zimniewicz poparł wywody p. Tomczaka, potem zabierali głos pp.: W. Pindraszak, J. Kapuściński, J. Wojtyna, J. Nawotny i Rowalski. Mówcy przemawiali za założeniem nowego Towarzystwa. Panowie J. Kubiak i J. Kolinda byli temu przeciwni. Nowemu Towarzystwu daliśmy nazwę „Kościuszko“. Posiedzenia odbywać się będą co środę o godz. $8^1/_2$ w lokalu p. Westerfelda na ulicy Osterholz. Na porządku dziennym będą wykłady z historyi i odczyty. Do zarządu należą pp: J. Tomczak prezes, A. Zimniewicz sekretarz, J. Nawotny skarbnik. Na członków Towarzystwa zapisało się 30 osób.

Nowemu Towarzystwo „Kościuszko“ „Szczęść Boże!“

Wiecownik.

Nekrologia.

† Ś. p. *Józef Powałowski*, dnia 17-go b. m. w Kaspralu, przeżywszy lat 53. Pogrzeb odbył się dnia 21-go b. m. w Ostrowie nad Gopłem.

† Ś. p. *Siostra Wiktorya Kleiner*, przełożona Sióstr Miłosierdzia w Wolsztynie, dnia 19-go b. m. w Wolsztynie.

† Ś. p. *Sylwester Radomski*, dnia 17. b. m. w Mogilnie.

† S. p. *Dominik Ciesielski*, dnia 18-go b. m. w Pelplinie (Prusy Zach). w 84-ym roku życia.

† S. p. *Anna z Kalinowskich Winter*, dnia 17-go b. m. w Miłobądziu (Prusy Zach.) w 88-m roku życia.

† Ś. p. *Marya Żak z domu Otto*, dnia 17-go b. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 51.

† Ś. p. *Łucya Rosińska z domu Wietrzykowska*, dnia 16-go b m. w Berlinie w 44-ym roku życia.

† Ś. p. *Leon Alberti*, pozasłużbowy pocztmistrz, dnia 21-go b. m. w Poznaniu.

* * *

Września. Nader bolesny i to podwójny cios dotknął *rodzeństwo Chmarów i Tułodzieckich we Wrześni.* Dnia 10. X. r. b. zmarł nagle na paraliż serca ś. p. *Kazimierz Chmara*, mistrz kowalski we Wrześni w 58 roku życia, pozostawiając ciężko chorą wdowę z dziećmi w nieutulonym smutku. Właśnie upływało 6 tygodni od śmierci męża, gdy i żona po nim do lepszego przeniosła się życia. Dnia 20. XI. r. b. zmarła po długich, okropnych cierpieniach ś. p. *Anna z Stroińskich Chmarowa.* W pierwszem małżeństwie żyła z ś. p. Michałem Tułodzieckim, mistrzem kołodziejskim we Wrześni, bratem ś. p. ks. proboszcza Tułodzieckiego z Miłosławia, znanego patryoty. Z pierwszego małżeństwa pozostały 2 córki, z drugiego 2 synów i 4 córki. Ś. p. Józef Stroiński, ojciec zmarłej, jako stelmach fachowy i właściciel fabryki wyrobów rólniczych w Wrześni pierwszy podał myśl fabrykacyi znanych pługów wrzesińskich, a zięć jego ś. p. Chmara, znaczną ilość tychże wykonał. Jedna z pasierbic tegoż będąc jeszcze uczennicą w szkołach poznańskich, wystąpiła swego czasu jako dziecko podczas kulturkampfu śmiało w obronie różańca, za co wraz z ś. p. matką na różne szykany od nauczycieli kulturtregerów narażoną była. Pozostałe sieroty pracują dziś wspólnie na utrzymanie życia: starszy syn p. Józef Chmara z młodszym bratem prowadzi dalej po ś. p. ojcu warsztat kowalski, córki zaś utrzymują szwalnią damską.

Szczęść Boże pracy tych sierot!

Gorliwy Czytelnik „Pracy“.

* * *

Krzywin. W Bojanicach umarł dnia 16-go b. m. ś. p. *Szeblewski* weteran z roku 1864-go. Zmarły walczył pod Książem i Miłosławiem, życie zakończył w biedzie i niedostatku. Może patryoci z owych czasów zechcą mu chociaż drewniany nagrobek wystawić.

Czytelnik „Pracy“.

Ruch w Towarzystwach.

— **Dnia 31-go grudnia 1905** o godz 4-ej po południu odbędzie się *celem powołania do życia* dawniej już istniejącego Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gosp. na powiat *ostrzeszowsko-kępiński, zebranie w hotelu p. Kaniewskiego w Kępnie*, na które WPanów posiedzicieli, Przewielebne Duchowieństwo oraz wszystkich Panów kolegów urzędników uprzejmie zaprasza Dyrekcya powiatowa

M. Bilski.

Wiadomości literackie i artystyczne.

— **Firma K. Ignatowicz** *wydała śliczne kalendarze*, w artystycznem wykonaniu, a dalej *nowe gry dla starszych dzieci, i to „Rej“ i „Geografia histororyczna.“* Gry te są ciekawe, a co ważniejsza, dzieci zapoznają się z geografią Polski i znakomitymi powieściopisarzami i poetami literatury naszej.

Gry te polecamy gorąco. „Rej“ kosztuje 1,25 mkr., „Geografia historyczna“ 1,50 mrk.;nabyć je można we wszystkich księgarniach i składach zabawek.

Godną też polecenia *„Mapa Polski z 1580 r.“*, ozdobiona 39-ciu herbami województw i ziem polskich, zawierająca najważniejsze góry, rzeki, miasta i dzielnice dawnej Polski. Cena 15 fen., z przesyłką 20 fen. Kto nadeśle w liście 1 markę znaczkami pocztowemi (przekazem 1,05 m.) odbierze franko 4 powyższe gry i mapę Polski, oraz 10 pięknych pocztówek. Jest to praktyczny a co główna niedrogi podarek gwiazdkowy. Zamawiać pod adresem: *J. Chociszewski w Gnieźnie.*

— **„Wspomnienie pozgonne“.** Komitet zawiązany celem uczczenia pamięci Maryi Wysłouchowej wydał książeczkę, poświęconą śp. Zmarłej. Rozpoczyna je wspomnienie pióra Władysława Orkana, dalej umieszczono opis pogrzebu i przemówienia nad grobem. Osobne działy stanowią: „Kwiaty na mogiłę“ i „Ze wspomnień pośmiertnych“, w które zamknięto głosy współczucia i żalu, jakie się pojawiły bądź to drogą listowną, bądź też drogą wspomnień na łamach prasy polskiej. Wydawnictwo zaopatrzono w portret śp. Wysłouchowej i w kilka rycin z pogrzebu, oraz nagrobka na cmentarzu Łyczakowskim. Okładkę, z symboliczną, płaczącą brzozą nad chatami wiejskiemi, wykonała art. mal. panna Podlewska. Książeczka kosztuje 30 gr. Główny skład w księgarni Altenberga. we Lwowie. Kilka tysięcy egzemplarzy przeznaczono do rozdania bezpłatnego między lud wiejski.

— **„Jeremiasz“**, dramat poetyczny w 4 aktach, osnuty na tle biblijnem, opuścił co tylko prasę. Dramat ten napisał ks. W. Nowakowski, komendarz w Solcu, a część muzyczną opracował ks. pr. Klein z Brzyskorzystwy. Cena 50 fen. Czysty dochód przeznaczony na budowę kościoła w Solcu nad Wisłą. Do nabycia w każdej księgarni.

Od Redakcyi.

Panu Józefowi L. w Lipsku i Czytelnikowi „Pracy“ w Berlinie. — Dziękujemy, zamieścimy z powodu nawału materyału świątecznego w jednym z następnych numerów.

Panu Ludwikowi R. w Sremie. — Zamieścić moglibyśmy dopiero w kilku następnych numerach. W jednym numerze tak długiego artykułu ogłosić nie możemy. Prosimy o decyzyę.

Panu Michałowi Nowakowi w Krzywiniu. — Ma nowe i stare maszyny następująca firma: C. Thümecke Gdańsk — Wrzeszcz — Danzig — Langfuhr.

Dział szaradowy

Łamigłówka.

W miejsce poniżej zamieszczonych kółków wstawić litery tak, ażeby czytane z góry na dół, utworzyły 11 wyrazów, środkowe zaś kwadraty czytane w kierunku poziomym dadzą nazwę miasta słynnego oddawna w Królestwie Polskiem.

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11



Znaczenie wyrazów.

1) Zabawka.
2) Zwierzę z podwójną nazwą.
3) Roślina, ziele.
4) Rzeka w Austryi.
5) Cesarz Niemiecki.
6) Produkta.
7) Imię męskie skrócone.
8) Owad.
9) Ptak.
10) Motyl.
11) Jezioro w Afryce.

Rozwiązania nadsyłać należy do dnia 6-go stycznia włącznie.

Rozwiązanie szarady z nr. 49-go:

Kawalerya.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp. Wrzesiński z Poznania, Nicefor M... ski z Wilatowa, Helena Palcze... Środy, Felix Schüssler z Szarleja, ... dlewicz ze Śremu, Zygmunt Świerkowsk... z Pozn. M. Wojciechowski z Nowejws... Marya Zborowska z Andrychowa, Janin... Alejska z Stęszewa, Andrzej Puchalski z Gniezna, Marya Świtkowska z Krakowa Edmund Zawiła z Czułówek, Sabina Marszał z Żalic, Michał Bakoś z Główny... Konstanty Skrzydlewsk z Wojcina, W... Posadzy z Kruświcy, Hipolit Wodeck... z Ropczyc, Bronisław Sikorski z ... szewa, Marya Pilarczyk i Józef Szp... kowski z Pożarowa, Leokadya Brz... zińska i Teodora Polachowska z Kościerzyny, Wł. Betowska z Kościerzyny, Stefan Pietrowicz z Gniezna, Rajmund Bułakowski z Wągrówca, Bronisława Herbst z Strzyżewa, Anna Rejman z Łęki, Walenty Janas z Pniew, Anastazya i Józef Nowiccy z Karolewa, Helena Szafran z Poznania, Aniela Wieczorek z Antonina, Helena Mąkowska z Egeln, Bogusław Domiński z König Ludwig, Józefa Skotarek z Poznania, Czechna i Wandzia Gogulskie z Szwikowa, Anna Gettler z Kociszewa, W. Podlaszewski z Gniezna.

Nagrodę otrzymali pp. Bernard Pawłowski z Zakrzewa, Stanisław Michałowski z Mosiny, Marcin Skiba z Jasła, Andrzej Wojciechowski z Friedenshütte.

Humorystyka.

…yczenia noworoczne.

…zego tobie po zwyczaju
…zyć dzisiaj biedny kraju?
…dewszystkiem wiary w siebie,
…własne siły, w pomoc własną,
…k potrzebną, gdy już dawne
…niektórych cnoty gasną.

…ociaż kiepsko ci się wiedzie,
…ie daj wziąć przewagi biedzie
…amiętaj, że nie warto
…gę dawać swej rozpaczy,
…ęc się trzymaj mocno, twardo
…akacie staw się hardo!

…bądź zatem siły męzkiej
… tych dniach bólu, w tych dniach klęski,
Nie poddawaj się zbytecznie
Antypolskiej grze hakaty;
…szał i wściekłość nas nie zjedzą,
…hoćby z piekła przyszli katy.

… także złud utopie,
…h każda grób ci kopie;
…orzu… nastrój donkiszocki
Roman…owo-idyliczny;
Zbawić ciebie dzisiaj może
Tylko *rozum polityczny!*

Te życzenia po zwyczaju
Niosę tobie, biedny kraju,
…iosę z wiarą, że czas stłumi
…szystkie niecne elementy,
…dy jak Tytan wytrwasz w bólu,
Wielki, dumny, nieugięty!

Humorysta „Pracy.“

Rozmówka w szpitalu warszaws…m.

(Żywcem podsłuchana.)

W jednym ze szpitalów warszawskich leży obok siebie na tapczanach trzech mężczyzn, rażonych kulami.

— Pan za co?

— A za to, żem nalepiał na mur proklamacye.

— A pan?

— Za to, żem zrywał z muru proklamacye.

— A pan?

— Żem czytał na murze proklamacye.

Czem jest obecnie Warszawa?

— Czem jest obecnie Warszawa?

— Stołecznem miastem Królestwa Polskiego.

—A czem była przez lat czterdzieści?

— Kancelaryą dwunastu cyrkułów.

Korespondencya przyjacielska.

I.

List gen. Aleksiejewa do gen. Stessla.

Mój Stesselku przyjacielu!
Wzywam ciebie do apelu,
Na paryski bruk.
Życie tutaj znakomite:
Brzuch napchany, gardło syte
I zabawy huk.
Przyjedź, usłysz prośby moje,
Oba z tobą my heroje,
Miły Stesslu mój!
Ty się chował w Port-Arturze,
Ja w Mugdenie siedział w dziurze,
Wytrzymali bój.
Wszak cię puści twa Praskowja,
Powiesz: dla słabości zdrowia
I gotowe, ot...
Tu szampańskie, piękne damy...
Pożyjemy, pohulamy,
Na kazionnyj szczot.

II.

List gen. Stessla do gen. Aleksiejewa.

Aleksiejew! Jak Bóg w niebie,
Nie poprawił Mukden ciebie,
Ni arturski Port.
Tobie zawsze: szampan, damy,
Zawsze, widzę, taki samy...
Ach, ty stary czort!
Radby z tobą na kraj świata,
Lecz ja w roli Cyncynata,
Orzę ziemi szmat.
Szablę złożył, jął się pługa —
Tak to ceni się zasługa....
Dolę ma nasz brat!
Prosił wsparcia — odmówili:
Kazna pusta jest w tej chwili,
Radź sobie jak bądź...
Żal mi, szkoda... wszyscy djabli!
Że od Franków złotej szabli
Nie zdążyłem wziąć.
Teraz jechać ja nie mogę,
Bo wysłałem żonę w drogę,
Mimo deszczu, słot.
Pojechała do Kostromy,
Gdzie kupować będzie domy,
Na kazionnyj szczot.

Szlachetny czyn komisarza warszawskiego.

Powiadają, że komisarze cyrkułowi w Warszawie są łapownikami, co, jak dowodzi fakt poniższy, jest grubą blagą.

Jeden z naszych znajomych chciał koniecznie obejść w tych dniach prawo i w tym celu zwrócił się do komisarza pewnego ucząstku, z prośbą, aby mu w tem pomógł.

Komisarz początkowo mówił o tem niechętnie, kiedy jednak zauważył, że znajomy nasz uczynił ruch w kierunku kieszeni, zgodził się zaraz na wszystko.

Petent, podziękowawszy serdecznie, wetknął komisarzowi w łapę 10 rubli w złocie i wyszedł.

Po powrocie do domu, otrzymał od komisarza owe dziesięć rubli, których komisarz, po zastanowieniu się, żadną miarą przyjąć nie chciał.

Po bliższem zbadaniu okazało się, że moneta miała dźwięk fałszywy...

Co w roku 1906 oznaczać będą litery K. M. B.?

U bogatej wdówki:
Kogo **M**am **B**ałamucić?

U panny:
Kto **M**oim **B**ędzie?

U ucznia szewskiego:
Kiedy **M**ajstrem **B**ędę?

U ha…atystów:
Kaduk **M**aćków **B**ierz!

Wdzięczny złodziej.

Jednego razu adwokat bronił w sądzie złodzieja, i to tak wymownie i dobitnie, że sąd złodzieja uwolnił. Wtedy złodziej w przedsionku gmachu sądowego zbliża się do adwokata i powiada mu:

— W najbliższych dniach odwiedzę Szanownego Pana, aby mu osobiście za tak piękną obronę podziękować.

Adwokat nie życzył sobie odwiedzin złodzieja i przeto rzekł:

— W najbliższych dniach nie będę w domu.

A złodziej wtedy rzecze bezczelnie:

— Mogę przybyć niekoniecznie w najbliższych dniach (to jest za dnia), bo mogę przybyć (co będzie jeszcze lepiej) kiedybądź w najbliższej nocy...

Linoleum. ☞ Znacznie powiększony skład tapet. ☜ Linoleum.

Tapety

Nowości na rok 1906.
od 12 fen. za rolon.

Rozety.
Drążki do firan i portyer.
Lisztwy
oraz wszelkie przybory do tapet.
Ceraty: Obrusy gumowe.
Lincrusty.

W. Hahn

(Władysław Hahn)
Poznań, Stary Rynek nr. 55.
Telefon 1924.

☞ **Przeszło 800 deseni stale na składzie.** ☜ 454

P. właścicielom domów i p. malarzom najwyższy rabat. — Proszę moją wystawę tapet obejrzeć.

Na żądanie rozmowa francuzka i angielska.

Na kurs zimowy przyjąć mogę do mego

☞ **pensyonatu** ☜

kilka panienek, uczęszczających do tutajszych zakładów naukowych. 430

Wolne od przymusu szkolnego dorastające panienki w osobnym

półrocznym kursie zimowym

dokształcić się mogą **ogólnie i w rzeczach ojczystych** pod mojem osobistem kierownictwem.

Helena Rzepecka
Poznań, Św. Marcin 9, II.

☞ **Warunki przystępne. Szczegóły na żądanie.** ☜

Wielka wyprzedaż!

Chcąc oddział
materyałów na suknie rozszerzyć
postanowiłem pewne zapasy **w firanach, storach, dywanach, chodnikach** wyprzedać.

☞ **Bardzo tanio** ☜

bo po cenie zakupu i **jeszcze niżej** ofiaruję **stołowiznę, bieliznę, materyały pościelowe** i wszelkie **płótna** oraz **towary białe.**

W. Łyczyński, Poznań,

Plac Wilhelmowski 2.

Telefon 1139. 444 Przystanek kolei elektrycznej.

Wszelkie nowości na sezon jesienno-zimowy w materyałach na suknie w ogromnym wyborze.

Panna z mniejszego miasta z wyższem wykształceniem, 25 lat licząca, obywatelska córka, posiadająca majątku 4000 Marek, później więcej, ma zamiar wyjść

za mąż.

Panowie reflektanci niechaj raczą swe oferty z podaniem bliższych stosunków nadesłać do ekspedycyi „Pracy“ pod literami **N. N. 100.** 449
Dyskrecya rzecz honorowa.

Dla panny, liczącej 28 lat, przystojnej, praktycznie wychowanej, z majątkiem 5000 mk. i wyprawą, szuka się

☞ **męża.** ☜

Panowie (lecz tylko z Księstwa Poznańskiego) raczą z zaufaniem bliższe szczegóły, adres i fotografią nadesłać do eksped. „Pracy“ pod literami **S. M. 66.**
Anonimy się wyprasza. 453

Młody kupiec z dobrym harakterem, 25 lat liczący, obecnie w miejscu z 2000 mk. rocznej pensyi, pragnie się zapoznać z panienką młodą 18—20 lat), piękna, wykształconą i z temperamentem, celem później. poj. za

☞ **żonę.** ☜

Majątek choćby nie wielki pożądany.
Oferty z dołączeniem fotografii uprasza się do eksp. „Pracy“ pod num. **2560.** Anonimów nie uwzględnia się. Dyskrecya rzecz honorowa. 456

P. P.

Niniejszem donoszę Szanownej Publiczności miasta Pniew i okolicy, iż z dniem 1-go październ ka r. b. przenoszę mój

interes krawiecki, bielizny i kapeluszy

z dołączeniem **handlu bławatnego** do nowo wybudowanego domu

☞ **w Rynku nr. 21.** ☜

Prosząc o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa pozostaję
z wysokim szacunkiem

N. Przewoźny,
Pniewy.

Bydgoszcz.
Lekcye
języka polskiego
dla młodzieży wolnej od przymusu szkolnego. Dla niezamożnych bezpłatnie. 48
Adres wskaże księgarz p. **Kiedrowski,** ul. Fryderykowska.

Dla mej wnuczki, młodej, przystojnej, miłej powierzchowności, praktycznie wychowanej i wykształconej panienki, która ma przejąć dobrze prosperujący **interes bławatny i towarów krótkich** w większem mieście powiatowem Wielkiego Księstwa Poznańskiego pragnę celem zamążpójścia 452

bliższej znajomości panów.

Rutynowani kupcy bławatni, trzeźwi, oszczędni, z dobrem wychowaniem i wykształceniem ogólnem i fachowem, chociażby z mniejszym kapitałem, zechcą swe oferty wraz z fotografią do Ekspedycyi „Pracy“ pod **M. J. 1023** przesłać. Dyskrecyę oraz zwrot fotografii się zaręcza. Oferty uwzględnia się do 1-go października r. b.

Z powodu innego przedsiębiorstwa jest od zaraz pod bardzo korzystnymi warunkami na sprzedaż

☞ **drogerya** ☜

połączona **z handlem korzennym i nasion,** z wyrobioną klientelą, bez konkurencyi, z dobrą okolicą, w mieście ożywionem, 5000 mieszkańców w Ks. Poznańskiem. Do przejęcia potrzeba 8,000 mk. Zgłoszenia uprasza się pod lit. **T. 1110** do ekspedycyi „Pracy.“ 450

Szan. Czytelników prosimy przy zakupnach powoływać się na **„Pracę“, jako na źródło zkąd wiadomości zaczerpnęli.**

Dla P. P. Właścicieli domów.

Za stare zaciekające **dachy cynkowe** dajemy **nowe papowe dachy podwójne,** pod długoletnią gwarancyą **włącznie wykonania prac cynkowych**

bez dopłaty

również polecamy się do wykonywania wszelkich prac dekarskich, asfaltowych i izolacyjnych, 455

Sobecki & Wrzesiński, Poznań

biuro: **pl. Wilhelmowski 18** (Dom Przemysłowy.) Telefon 250.

Kto zamierza **założyć** lub **kupić**

skład kolonialny

ten niech się z całem zaufaniem uda do firmy hurtownej 213

Artur Gustowski

w Opalenicy.

Całkowite urządzenie składu kolonialnego z wszelkiemi krupami jest od 400 Mk. do najdroższych. **Ceny bez konkurencyi.**

Także wskażę reflektantom bezpłatnie korzystne interesa — które są do nabycia.

Poszukuję na Księstwo Poznańskie, Prusy wschodnie i zachodnie dzielnych

zastępców 447

na wysoką prowizyą do sprzedaży artykułu spożywczego. Prowizyą wypłacam miesięcznie. Oferty pod **nr. 447** do eksp. „Pracy.“

Koniki na biegunach



od **12,00 mk.** i na kółkach od **1,00 mk.** w pięknem i bardzo trwałem wykonaniu oraz

kufry i torby

do podróży, jako też **wszelkie towary skórzane i Offenbachskie** poleca 98

N. Wolniewicz,

siodlarz-kieszeniarz w Bazarze.

Kaszel

chrypkę, katar, astmę, (dychawicę) ból w piersiach, leczy skutecznie herbata księdza Kneippa

ruski rdest

Znak ochronny krzyż z kotwicą. Paczka **1 mk.** Za **3 mk.** franko w dom wysyła 283

J. Źmijewski, Graudenz 3.

Matjasy

szkodzkie śledzie

śledzie opiekane, sardynki w oliwie, najlepszy olej do jedzenia, margarynę

we wszelkich gatunkach,

czystą amer., mieszaną, sal. nową naftę z dostawą na bieżące i późniejsze term.

Smołę i papę na dachy oraz carbolineum

poleca po tanich cenach hurtownych

Maciejewski & Co.

Szczeciński hurt. handel śledzi i nafty

Poznań (Posen) W. Garbary 23.

Telefon 872. 97

Adr. do list. Maciejewski & Co., Posen

Adr. do tel.: Heringsgrossist, Posen

Książki dla każdego pożyteczne, co dopiero wydane przez Red. „Przew. Zdrowia“ **Czarnowski. Weissenburgerstr. 27.**

Zielnik lekarski z 125 kolorowemi obrazkami, z przesyłką 5,20 M.

Życie płciowe ze stanowiska zdrowotno-społecz., 2,20 M

Zboczenia płciowe w świetle wiedzy postępowej, 1,10 M.

Zwalczanie nerwowości przyrodnym sposobem życia, 1,25 M.

Samopomoc w chorobach i cierpieniach płciowych, 1,85 M. 672

Noveferrol (p. ces. urząd patent nazw. odnow. D. R. W. Z. 60069). Najlepszy i najpewniejszy elixir na wzmocnienie **nerwów, żołądka** i całego **organizmu,** przysparzający osobom słabowitym krwi i wywołując wyśmienity apetyt i przez to czerstwą i zdrową cerę, **„a mianowicie w przypadkach gościa czyli zwicia włosów.“**

Części skład.: Extr. Matricar Ch. 0,4 Extr. Gonolob Con. 20,0 H. 20 200.0 Liqu. Ferr. pept. 60,0 Tinct. aur. cmp. 20,0 Sir. sacch. 70,0 Spir. vini. 30,0 Tinct. Vanill. gtt. x.

But. 2,50 mk., przy 4 but. franco i pudło gratis. 755

Główny depôt posiada: **H. Smyczyński,** aptekarz **w Chełmnie (Culm-Ratsapotheke.)**

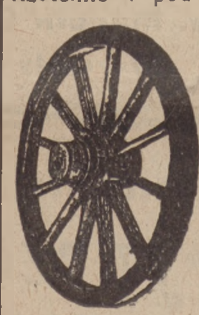
Lekarz-dentysta

S. Lewandowski,

Bydgoszcz

ul. Dworcowa 97. 28

Rzetelnie i pod gwarancyą dostawia wozy i koła wszelkiego rodzaju każdego czasu 150



J. Staszak

kołodziej, **Poznań,** Bukerstr. 17 (Posen).

Grand Café-Restaurant

plac Wilhelmowski 18.

Co Wtorek:

peklówka wołowa

Co Czwartek:

wieprzowe nogi

Co Sobotę: 44

szynka w sosie burg.

Szkołę muzyki

orkiestralnej i solowej otworzyliśmy z dniem dzisiejszym przy **Starym Rynku 41** III. Zgłoszenia uczniów, chcących wstąpić do orkiestry, jako też chcących się uczyć dla prywatnego użytku przyjmuje dyrygent orkiestry Tow. Muzycznego **p. Leon Poniecki** tamże w godzinach od 11—1 w poł. Warunki bardzo przystępne. Sala ćwiczeń znajduje się odtąd przy Starym Rynku 41 III. 446

Zarząd Tow. Muzycznego w Poznaniu.

Prof. Dr. A. Drygas.

Jeszcze wciąż można odnawiać przedpłatę!

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Prosimy odciąć.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das IV. Vierteljahr 1905 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post ....